ROCCZNIK VIII.
TOM I.

NR. 88.
KWIECIEŃ
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M.)

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 88-go:

(Kwiecień 1912 r.) Str.

Wybory w zaborze pruskim przez *Jana Karola Maćkowskiego* . . . 237
Siedmiomiesięczna walka o samoistność Bułgaryi (ciąg dalszy) przez *Jana Grzegorzewskiego* 250
Chorwacka sankcya pragmatyczna 261
Ostatni z pierwszych przez *Jana Magierę* 268
Zdenka Marković przez *Wład. Dobromilskiego* 272
Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce (z lat 1572, 1587, 1589, 1593, 1709) przez *Edmunda Kołodziejczyka* 279
Około ugody czesko-niemieckiej 282
Rzut oka na ekonomiczną przyszłość Serbii przez *Kostę Stojanovića* . 285

Recenzye i sprawozdania z dzieł:

R. Zawiliński: *Z kresów Polszczyzny* 288
Józef Albin Herbaczewski: *Głos bólu. Sprawa odrodzenia narodowego Litwy w związku ze sprawą wyzwolenia narodowego Polski* (K. S.) 289
Dr. Leopold Lenard: *Krvav list iż zgodovine ruskega sistema. Preganjanje Katoličanov na Ruskem* 292
Słovanstwo. Obraz jeho minulosti a přitomnosti. I. Przedmowa Dra Kramařa (bk, K.) 293
Russkaja Encikłopedija, tom I. (Dr. Przemysław Dąbkowski) 297
R. Ranker: *Svečana predstawa prigodom II. hrvatskog svesokolskog sleta u Zugrebu (tg.)* 302
Dr. Dragan Janeček: *II. hrvatski svesokolski slet u Zagrebu (tg.)* . . . 302
Iwan Wazow: *W walce o wolność* (T. St. Gr.) 303

Przegląd prasy słowiańskiej:

Z prasy ruskiej 304
„ czeskiej 308
„ słowackiej 309
„ słowieńskiej 310
„ chorwackiej 310
„ serbskiej 315

Kronika 317

Wybory w zaborze pruskim.

Dokonane w styczniu b. r. wybory do parlamentu niemieckiego skończyły się porażką nietylko konserwatywnych partyi niemieckich i niemieckiego katolickiego stronnictwa Centrum, lecz także, jakkolwiek w znacznie mniejszej mierze, porażką Koła polskiego, które straciło dwa mandaty i wróciło do Berlina w sile 18, zamiast 20 posłów. Pod względem politycznym nie jest ta strata zbyt dotkliwa; nie zdoła ona też w niczem obniżyć i zmniejszyć znaczenia Koła polskiego w parlamencie niemieckim, bo nie polega ono bynajmniej na liczbie mandatów, na liczebnej sile tej naszej reprezentacyi, lecz głównie na fakcie, że istnieje ona wogóle i głos zabiera w tym parlamencie. Ekspanzya liczebna Koła polskiego w Berlinie, jako reprezentacyi ściśle i wyłącznie narodowej, jest i tak ograniczona wysokością liczby tamtejszej ludności polskiej i poza te granice posunąć się nie może. A ponieważ liczba ta stanowi tylko niewielką część ogólnej liczby ludności Niemiec (6—7 procent), przeto też i jej reprezentacya w parlamencie niemieckim nigdy nie może dojść do takiego znaczenia politycznego, któreby wywierało wybitniejszy wpływ na wewnętrzne stosunki tego państwa. Nawet w wypadkach, w których Koło polskie w parlamencie niemieckim wobec danej konstelacyi partyjnej odgrywało rolę niejako „języczka u wagi“ między dwiema głównemi grupami stronnictw niemieckich, rządową i opozycyjną — co zdarzało się już niejednokrotnie i do pewnego stopnia znów zachodzi w tym nowym parlamencie — wpływ jego na bieg spraw parlamentarnych jest bardzo mały i ogranicza się do nielicznych i to wyłącznie niemieckich spraw i kwestyi. Stronnictwa niemieckie bowiem i w takich wypadkach niechętnie tylko korzystają z pomocy tej polskiej reprezentacyi, jako czynnika obconarodowego, a jeszcze mniej chętnie czyni to rząd; a już w kwestyach, w których wcho-

dzą w rachubę sprawy polskie, wyjątkowo także stanowisko Koła polskiego zaważyć może na szali, w takich bowiem kwestyach następuje zwykle zupełnie odmienne ugrupowanie się stronnictw niemieckich, wyjątkowo i bez udziału Koła dla nas korzystniejsze, przeważnie zaś bardzo niekorzystne, jak to np. miało miejsce przy uchwaleniu nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, usuwającej z wielu powiatów język polski z publicznych obrad; w tym wypadku bowiem także opozycyjne zwykle stronnictwo niemieckie, postępowo-wolnomyślne, głosowało za antipolskim paragrafem tej ustawy.

Nawet więc największa liczebna siła Koła polskiego w parlamencie niemieckim, możliwa do osiągnięcia w danych granicach liczebnej siły tamtejszej ludności polskiej, politycznego znaczenia nadać mu nie może. I w tym kierunku mogłoby nam być zupełnie obojętnem, czy w parlamencie niemieckim zasiada 13 — jak już bywało — lub 20 albo nawet 24 posłów (ostateczna liczba, możliwa do osiągnięcia, lecz dotychczas jeszcze nigdy nie osiągnięta) i nie dlatego też tamtejsza ludność polska czyni tak ogromne wysiłki, ażeby wysłać do Berlina możliwie największą liczbę swoich reprezentantów.

Stara się ona o to z innej przyczyny i dla innego celu. Otóż jedynie i wyłącznie w celu policzenia i wypróbowania swoich sił narodowych w walce, w celu zadokumentowania, że wzrasta liczebnie nietylko jako fizyczna część ogółu ludności państwa, lecz jako zawsze odrębne ciało narodowe, że ciało to jest w swojem poczuciu narodowem zupełnie solidarne, że nietylko nie wyrzeka się swego odrębnego bytu narodowego, lecz przeciwnie, byt ten utrzymać i wzmacniać pragnie. Jednem słowem: liczebna siła reprezentacyi polskiej w parlamencie niemieckim ma tam być żywem świadectwem nie słabnącej siły odpornej polskiego społeczeństwa, świadectwem jego narodowego postępu i rozwoju i jego aspiracyi narodowo-politycznych.

I z tego punktu widzenia nie może nam być obojętne, ilu posłów polskich zasiada w parlamencie niemieckim. Bo jak z jednej strony liczba posłów i liczba oddanych na nich głosów, odpowiadająca ściśle liczebnej sile całego tamtejszego społeczeństwa polskiego, jest dowodem, że ono w swej całości przejęte jest jednym i tym samym duchem narodowym, tak znów z drugiej strony zmniejszenie się liczby posłów polskich i polskich głosów mogłoby być poczytywane za dowód słabnięcia tego ducha, sto-

pniowego jego zaniku w szerszych kołach, to zaś bezwątpienia dałoby wrogom ludności polskiej pochop do spotęgowania eksterminacyjnych, antipolskich wysiłków, w nadziei, że z czasem złamią one i do reszty polską oporność narodową.

Jeżeli więc przy tych ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego liczba posłów polskich obniżyła się z 20 na 18, to z tego punktu widzenia uważać trzeba fakt ten za bardzo niekorzystny, za porażkę wielką i dotkliwą — a to tem bardziej, ponieważ ubytkowi polskich mandatów poselskich towarzyszyło w tym wypadku bardzo znaczne zmniejszenie się liczby oddanych przy wyborach głosów polskich, o przeszło 30.000 (!) czyli o przeszło 7 procent.

W dodatku zaś nastąpiło to w okolicznościach, które dawały niemal pewność osiągnięcia wręcz przeciwnego rezultatu, to znaczy osiągnięcia znacznie wyższej, niż dotychczas, liczby polskich głosów. Po pierwsze bowiem wybory te odbywały się i tym razem w porze zimowej, w której fluktuująca zwykle robotnicza ludność polska przebywa w swoich rodzinnych stronach i tam głosy oddać może, podczas gdy podczas letniej jej emigracyi zarobkowej giną one zwykle; a po drugie, wybory te odbywały się na podstawie nowego regulaminu wyborczego, odrzucającego przy głównych wyborach zasadniczo wszelkie kompromisy z partyami niemieckiemi i nakładającego na polskich wyborców, gdziekolwiekby się znajdowali, obowiązek głosowania wyłącznie na polskiego kandydata, chociażby bez najmniejszych widoków zwycięstwa, jedynie dla policzenia wyborców polskich. Ponieważ przepis ten obowiązywał także polskich robotników wyborców, przebywających stale na obczyźnie, w głębi Niemiec, którzy dawniej niejednokrotnie już przy głównych wyborach głosowali na kandydatów sympatyczniejszych nam stronnictw niemieckich, których głosy tonęły tedy w fali niemieckich głosów — spodziewać się należało, że tym razem w porównaniu z liczbą głosów oddanych w roku 1907. — osiągniemy tam conajmniej o 30 do 50.000 głosów więcej — bo i naturalny przyrost liczby ludności polskiej należało brać w rachubę — a tymczasem tym razem oddano głosów polskich o 30.000 mniej, niż przed pięciu laty — czyli że właściwie doliczając także nie osiągnięty przyrost — liczba głosów polskich zmniejszyła się o 60 do 80.000!

Objaw to tak przykry i smutny, że pobudzać musi do zbadania jego przyczyn. Łatwo bowiem mógłby wywołać mniemanie,

że albo ludność polska zaboru pruskiego i wogóle w obrębie granic dzisiejszej Rzeszy niemieckiej liczebnie się cofa, to znaczy ludność ta tonie w ludności niemieckiej, albo też, że traci ducha narodowej oporności, ochotę i energię do dalszej walki w obronie narodowego swego bytu, albo też, że przechodzi masowo do obozu międzynarodowego socyalizmu, co również byłoby dla polskiej sprawy narodowej bolesną wprost klęską.

Zanim się nad przyczynami tego ubytku głosów polskich zastanowimy, przyjrzyjmy się wynikom wyborów w poszczególnych dzielnicach i poszczególnych okręgach wyborczych, gdyż to ułatwi nam oryentacyę co do przyczyn porażki polskiej.

Otóż wyniki te tak się przedstawiają:

Ogółem oddano głosów polskich:

I. W W. Księstwie Poznańskiem.

Okręg wyborczy	w r. 1912	w r. 1907	+	albo —
Poznański[1])	20.062	21.231	—	1.169
Szamotulski	15.857	15.334	523	—
Międzyrzecki	8.809	8.427	382	—
Kościański	17.138	17.519	—	381
Gostyński	10.274	10.345	—	71
Wschowski	2.781	3.345	—	564
Śremski	14.485	14.668	—	183
Wrzesiński	14.920	15.024	—	104
Krotoszyński	8.364	8.687	—	323
Odolanowski	17.860	17.877	—	17
Czarnkowski	7.052	6.841	211	—
Wyrzyski	12.115	11.912	203	—
Bydgoski	8.115	8.027	88	—
Inowrocławski . . .	17.320	17.921	—	601
Gnieźnieński	16.174	16.448	—	274

II. W Prusiech Królewskich.

Elbląski	—	—	—	—
Gdański wiejski . . .	1.012	1.170	340	—
„ miejski . .	498			
Wejherowski	17.344	17.386	—	42

[1]) Okręgi te, złożone zwykle z kilku powiatów, oznaczamy dla skrócenia edynie według nazwy powiatu głównego, względnie największego.

Okręg wyborczy	w r. 1912	w r. 1907	+ albo —	
Kościerski	16.259	16.733	—	474
Sztumski	6.469	7.226	—	757
Suski	8.778	8.635	143	—
Grudziądzki	12.117	13.549	—	1.432
Toruński	13.913	14.864	—	951
Świecki	8.487	8.416	71	—
Chojnicki	9.104	9.244	—	140
Człuchowski	5.370	5.675	—	305
Wałecki	—	—	—	—

III. W Prusiech Książęcych.

Brunsberski	1.261	—	1.261	—
Ostródzki	1.081	1.170	—	89
Olsztyński	6.746	5.380	1.366	—
Sądzborski	2.698	240	2.458	—

IV. Na Śląsku.

Gurowski	313	—	—	—
Milicki	61	—	—	—
Namysłowski	33	97	497	—
Wrocławski I. . . .	96	—	—	—
„ II. . . .	91	—	—	—
Kluczborski	5.657	5.161	496	—
Opolski	9.258	11.507	—	2.249
Strzelecki	9.252	9.706	—	454
Lubliniecki	10.312	14.314	—	4.002
Bytomski	20.671	26.414	—	5.743
Katowicki	17.913	27.002	—	9.089
Pszczyński	16.339	20.038	—	3.699
Raciborski	4.131	4.591	—	460
Prudnicki	96	—		

V. W prowincyi Pomorskiej.

Szczeciński	52	—	52	—
Słupski	451	412	39	—
Bytowski	712	644	68	—

VI. W Berlinie.

Okręg wyborczy	w r. 1912	w r. 1907	+ albo —	
We wszystkich 6 okręgach miejskich . .	2.695	2.906	—	211

VII. W Brandeburgii.

W okręgach: Barnim, Poczdam, Teltow, Chociebuż i Kalau	2.322	2.159	163	—

VIII. W Saksonii.

W okręgach: Osterburg, Magdeburg, Bitterfeld, Mansfeld i Lipsk . . .	412	265	147	—

IX. W Westfalii.

W okręgach: Borken, Lüdinghausen, Hagen, Bochum, Dortmund i Hamm . .	16.523	19.654	—	3.131

X. W prowincyi nadreńskiej.

W okręgach: Kolonia, Mühlheim, Lennep, Düsseldorf, Essen, Duisburg i Mörs .	12.209	8.484	3.725	—

XI. W innych krajach niemieckich.

W okręgach: Kiel, Altona, Hamburg, Harburg, Hanover, Stade, Mannheim, Delmenhorst, Altenburg i Brema .	1.361	454	907	—

Zliczywszy wszystkie te cyfry otrzymamy następujące rezultaty dzielnicowe:

W W. Ks. Poznańskiem oddano w roku 1907. głosów polskich 193.606, w roku 1912: 191.366, czyli przy ostatnich wyborach w styczniu o **2.240** głosów polskich mniej.

W Prusiech Królewskich głosowało w roku 1907. wyborców polskich 103.327, w roku 1912 o zaś tylko 95.341 czyli, że tu liczba głosów polskich zmniejszyła się o 7.986.

Na Śląsku oddano w roku 1907 głosów polskich razem 119.171, w roku 1912 zaś tylko 94.427, czyli, że tu ubytek głosów polskich wyniósł 24.744.

W Prusiech Książęcych (wraz z Warmią) naliczono w roku 1907. głosów polskich 7.887, w r. 1912. natomiast 11.806, czyli, że tu wzrosła liczba polskich głosów o 3.919.

Na obczyźnie, w rdzennie niemieckich okręgach wyborczych, gdzie przebywa znaczne wychodźstwo polskie, padło w roku 1912. głosów polskich 35.472, zaś w roku 1907. ogółem 34.798; tym razem oddano tam więc głosów polskich więcej o 674.

Ogólny rezultat jest taki, że w roku 1907. liczba głosów polskich, oddanych do parlamentu niemieckiego, wynosiła 458.689, w roku 1912. natomiast tylko 428.412, zmalała zatem o 30.277.

Ponieważ zaś wskutek naturalnego przyrostu ludności polskiej w granicach obecnej Rzeszy niemieckiej w czasie od 1907. do 1912. roku, także liczba polskich wyborców wzrosnąć musiała conajmniej o 30 do 40.000, przeto ogólny ubytek głosów polskich przy tegorocznych wyborach obliczyć można conajmniej na 50 do 60 tysięcy. Nadzieja, że tym razem dojdziemy do conajmniej 480 tysięcy, a może do pół miliona głosów polskich, nietylko się nie spełniła, lecz zamieniła się na bolesny zawód i upakarzające rozczarowanie.

* * *

Badając przyczyny tego, bądźcobądź smutnego objawu — musimy każdą z dzielnic polskich, wchodzących w skład dzisiejszej Rzeszy, traktować osobno, ponieważ niemal w każdej z nich wchodziły tu w grę przyczyny i okoliczności odmienne.

W W. Ks. Poznańskiem, posiadającem najliczniejszą, narodowo i politycznie najbardziej uświadomioną i najlepiej zorganizowaną ludność polską, które z tego powodu jest też poniekąd przedmurzem reszty ziem i osad polskich pod panowaniem niemieckiem, ubytek głosów polskich był też stosunkowo najmniejszy, wynosił bowiem zaledwie 2.400 na 193 tysięcy, czyli nie wiele więcej, niż jeden procent. Tu nie spowodował on także straty w dzierżonej przez Polaków liczbie mandatów. Że jego przy-

czyną nie było zmniejszenie się, czy to absolutne, czy tylko relatywne, ogólnej liczby ludności polskiej, to aż nadto dowodnie wykazuje statystyka populacyjna. Według niej ani w naturalnym przyroście ludności polskiej tej dzielnicy, ani w jej liczebnym stosunku do ludności niemieckiej, żadna nie zaszła zmiana w ostatnich latach. Że dalej nie może tam być mowy o jakimkolwiek upadku ducha narodowego lub energii obronnej, o tem świadczy fakt, że i przy tych wyborach liczba głosów polskich wzrosła tam właśnie w tych okręgach wyborczych, które są w największej mierze zagrożone zalewem niemieckim i które dawniej uchodziły za bardzo niepewne. Są to mianowicie okręgi szamotulsko-obornicki i wyrzysko-szubiński. W pierwszym z nich liczba głosów polskich podniosła się z 15.334 na 15.857, w drugim, który dawniej reprezentowany był w parlamencie niemieckim przeważnie przez posłów niemieckich, z 11.912 na 12.115. Liczba głosów polskich wzrosła tu dalej także w okręgu wyborczym bydgoskim, w którym ludność niemiecka ma od dawna absolutną liczebną przewagę i gdzie Polacy nie mają już widoków przeprowadzenia posła swego o własnych siłach. Wynik wyborów w tych trzech okręgach jest zaś tembardziej pocieszający, ponieważ w każdym z nich staje do walki wyłącznie niemal lud polski i nieliczne polskie mieszczaństwo; polskie wielkoobszarowe ziemiaństwo tak już jest przetrzebione, że liczy się zaledwie na dziesiątki. Jeżeli więc lud sam umie tu bronić się tak skutecznie, o upadaniu ducha narodowego ani mowy być nie może.

Ubytek głosów polskich wykazują tu też — i to jest obrazem wielce znamiennym — te jedynie okręgi wyborcze, które uważać należy jeszcze za zupełnie pewne dla polskości, w których utrata mandatu polskiego absolutnie jeszcze stronie polskiej nie grozi. Co więc w tych okręgach spowodować mogło ten objaw ujemny?

Otóż sprawiła to wyłącznie bardzo niezdrowa walka partyjna w obozie polskim, która w kołach, zwykle najczynniejszych przy wyborach, wywołała pewne zniechęcenie, a w następstwie osłabienie agitacyi wyborczej.

Wytworzyła się u nas opinia, że istnienie rozmaitych prądów i kierunków partyjno-politycznych w społeczeństwie nie jest złem, lecz przeciwnie nawet, momentem do pewnego stopnia dodatnim, ponieważ przyczynia się rzekomo do wyjaśnienia kwestyi politycznych, do korzystnej oryentacyi politycznej i do wytworzenia

gorętszego współzawodnictwa w pracy publicznej. Czy i o ile opinia ta jest trafną i uzasadnioną, tego tu roztrząsać i badać nie będziemy. Czy atoli istnienie rozlicznych kierunków politycznych w społeczeństwie, którego wszystkie warstwy społeczne posiadają jednolite niemal interesy socyalne, gospodarcze i polityczne, którego wszystkie warstwy w równej mierze zagrożone są przez napór wspólnego wroga — jest potrzebne, co do tego mamy bardzo poważne wątpliwości. A tak właśnie ma się sprawa w W. Ks. Poznańskiem. Uzasadnionym był tam dawniej tak zw. ruch ludowy, ponieważ zmierzał do wywalczenia warstwom ludowym większego wpływu na sprawy narodowo-polityczne, gdy kierująca niemi dawniej warstwa szlachecko-ziemiańska w przerażający sposób przerzedzać się zaczęła i już nie mogła w należytej mierze spełniać tradycyjnego swego posłannictwa. Z chwilą atoli, gdy ruch ten odniósł zwycięstwo, gdy do kierownictwa nawą narodową uzyskały dostęp równy wszystkie sfery społeczne, ruch ten stał się zbyteczny i faktycznie też utonął w dokonującej się niejako automatycznie demokratyzacyi całego społeczeństwa.

Tymczasem przed kilku laty, bez wszelkiej uzasadnionej potrzeby, powstała tam partya nowa, a raczej sztucznie przeszczepioną została partya, istniejąca od szeregu lat w dwóch innych zaborach, wkraczając tu na grunt, na którym całe społeczeństwo polskie było już przed jej przeszczepieniem na wskróś i narodowo i demokratycznie usposobione. Na ten grunt przeniosła niestosowny tu system działania i w zamęcie walk politycznych wytworzyły się tam fermenty od dawna niebywałe. Wniosło to rozprężenie do karnych szeregów obozu narodowego i do wszystkich organizacyj narodowych.

Przed dwoma laty, przy wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego w okręgu stolicy W. Ks. Poznańskiego, stronnictwo to podniosło otwarty bunt przeciwko legalnej władzy narodowej wyborczej i dopuściło się otwartej secesyi. Wszystko to niezmiernie ujemnie oddziałało na stosunki tamtejsze. Toteż przy ostatnich styczniowych wyborach doszło do tego — mimo kompromisu zawartego między partyą narodowo-demokratyczną, a niezorganizowanym tam obozem konserwatywnym, — że w jednym z okręgów wyborczych powstała w polskim obozie konserwatywna secesya, a w innym znaczna część wyborców dopuściła się jawnego nieposłuszeństwa względem rozkazów polskiej władzy wyborczej, — głosując w pierwszem głosowaniu zamiast na kandydata polskiego,

co prawda nie mającego najmniejszych widoków zwycięstwa, na sympatycznego kandydata niemiecko-katolickiego. Jest to okręg wschowsko-leszczyński, gdzie wybrany został hr. Oppersdorff. W tej dzielnicy też wyłącznie na fermenty partyjne spada odpowiedzialność za rozprężenie i zniechęcenie wśród wyborców polskich, za to, że wielu z nich wstrzymało się od udziału w wyborach i że z tego, wyłącznie z tego powodu, zmniejszyła się znacznie liczba oddanych przy ostatnich wyborach głosów polskich. Jakkolwiek tu z tej przyczyny nie straciliśmy jeszcze żadnego mandatu— wynik tych wyborów powinien być wymowną przestrogą dla tamtejszego społeczeństwa polskiego, a zarazem tamą przeciwko dalszemu krzewieniu się niewłaściwej taktyki partyjnej.

W Prusiech Królewskich ubytek głosów polskich był znacznie większy, wynosił bowiem przeszło 8 procent, lecz nieco innemi spowodowany został okolicznościami. Tu destruktywny wpływ partyi nie jest jeszcze tak wielki, iżby sam mógł oddziaływać podobnie ujemnie, jak w W. Ks. Poznańskiem. Mimo ubytku tego i tu nie bylibyśmy stracili ani jednego mandatu, gdyby nie niesłychane wprost gwałty władz pruskich. Gwałty te wydarły stronie polskiej mandat z okręgu świeckiego, mimo, że liczba głosów w tym okręgu właśnie była wyższą, niż przed pięciu laty i mimo, że polski kandydat uzyskał w tym okręgu faktycznie większość głosów. Za stratę tego mandatu absolutnie też nikt w obozie polskim nie ponosi winy. Lecz właśnie fakt, że w okręgu świeckim mimo gwałtów pruskich liczba głosów polskich wzrosła, dowodzi, iż presya niemiecka nie mogła być jedyną przyczyną ubytku głosów polskich w innych okręgach. I rzeczywiście też inne tu jeszcze wchodziły w grę okoliczności. Nasamprzód ta, że agitacya po stronie polskiej, a ściślej rzecz biorąc praca wyborcza była tu tym razem znacznie słabsza, niż przy dawniejszych wyborach. Na jej osłabienie wpłynęły zaś — co jest rzeczą najsmutniejszą — jak się zdaje, motywy natury osobistej. W poprzednim parlamencie dwa mandaty z tej dzielnicy dzierżyli dwaj redaktorowie, wydawcy polskich pism tamtejszych. Osobiste ich współzawodnictwo, które nieraz przybierało formy gorszące, odbiło się niekorzystnie na usposobieniu warstw ludowych, a fakt, że obaj obecnie zrezygnowali z mandatów poselskich, przyczynił się niemało do rozluźnienia się pracy agitacyjnej w obozie polskim. I tu więc o zaniku ducha narodowego z powodu tych wyborów mówić nie można. Ujemny ich wynik powinien atoli i tu stać się dla kie-

rowników obozu polskiego wskazówką, czego koniecznie unikać należy, a więc wymowną przestrogą na przyszłość.

Najsmutniej przedstawia się wynik tych wyborów na Śląsku. Ludność polska tej dzielnicy, oderwanej od wieków od macierzy polskiej, cudem niemal odrodziwszy się do poczucia i życia narodowego, dopiero przed siedmiu, a właściwie przed pięciu laty połączyła się także pod względem politycznym z resztą ludności polskiej pruskiego zaboru, przez wybór posłów do Koła polskiego. Rozmach, z jakim się dokonał ten przewrót, który od razu przysporzył reprezentacyi polskiej w Berlinie pięciu nowych posłów, zapał, jaki lud górnośląski okazał w tej pierwszej swojej ogólnej walce wyborczej pod hasłem nietylko już narodowem, lecz także narodowo-politycznem, uważano ogólnie za najlepszą wróżbę na przyszłość. Spodziewać się też należało, że przy obecnych wyborach ruch polski na Śląsku zdobędzie nadto jeszcze dwa możliwe do zdobycia tamtejsze okręgi wyborcze, kozielsko-strzelecki i prudnicki, — a uwzględniając fakt, że ostatni reprezentowany jest i dotychczas już przez Polaka-centrowca, p. Strzódę, którego może nie zalecało się „usuwać“ — co najmniej okręg kozielsko-strzelecki. Tymczasem stało się inaczej, wręcz przeciwnie. Nietylko bowiem okręgu tego nie zdobyliśmy, ale nadto straciliśmy już posiadany mandat z okręgu gliwickiego, a co gorsza jeszcze, w trzech okręgach, bytomskim, katowickim i opolskim, zdobytych przed pięciu laty od razu w pierwszem głosowaniu, zdołaliśmy utrzymać mandaty dopiero drogą wyborów ściślejszych i jedynie dzięki wyjątkowo dla nas korzystnej konstelacyi partyjnej wśród stronnictw niepolskich. A bardzo ujemny ten wynik wyborów był jedynie i wyłącznie następstwem nad wyraz bolesnego faktu, że w tej dzielnicy liczba głosów polskich zmalała ze 119.000 na 94.000, a więc o blizko 25.000, czyli o przeszło 20 procent!

O ile zaś ubytek głosów w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech Królewskich był następstwem wstrzymania się od udziału w wyborach kilkunastu tysięcy wyborców polskich, o tyle na Śląsku — jak z całą pewnością wnosić można z cyfr oddanych głosów — spowodowany on został wprost zbiegostwem tysięcy polskich wyborców do innych partyi, zwłaszcza do socyalno-demokratycznej i centrowej.

Ruch polski w tej dzielnicy piastowskiej znajduje się wogóle w znacznie trudniejszem położeniu, niż we właściwym zaborze, w Wielkopolsce i Prusiech Królewskich. Tam przeciwko zwartemu

obozowi polskiemu stoi właściwie jeden tylko wróg: obóz niemiecko-protestancki, otwarcie hakatystyczny, oddzielony od ludu polskiego nietylko narodowością, ale i wyznaniem. Nieliczna ludność niemiecko-katolicka nie ma tam większego wpływu na sprawy publiczne i polityczne, a ruch socyalistyczny właściwie nie istnieje wcale. W czysto rolniczych tych dzielnicach zdołał on bowiem dotychczas tak słabe tylko zapuścić korzenie, że jako czynnik polityczny przy wyborach nie wchodzi jeszcze w rachubę.

Inaczej na Śląsku. Tu obok otwartego wroga hakatystycznego jest jeszcze obóz niemiecki — silnie zorganizowany, zbliżony do ludności polskiej wspólnością wiary — owo sławne w Niemczech i wpływowe niemiecko-katolickie stronnictwo centrum. Dąży ono w gruncie rzeczy tak samo, jak reszta narodu niemieckiego, do najrychlejszego zgermanizowania, wchłonięcia w organizm niemiecki śląskiej ludności polskiej, lecz z dążnością tą nie występuje otwarcie, przeciwnie maskuje ją udaną życzliwością dla pewnych szczepowych odrębności śląskiego ludu polskiego. Co więcej, w chwilach, gdy samo zwalczane było przez dążący wówczas do złamania samodzielności katolicyzmu rząd pruski, broniło nawet otwarcie tych właściwości polskiego ludu, zwłaszcza jego języka, w sejmie pruskim, i przez blizko 30 lat było faktyczną reprezentacyą tego ludu w obu ciałach prawodawczych berlińskich. Ma ono więc za sobą i dziś jeszcze tradycyę wspólnej z ludem polskim walki politycznej — a umie zręcznie tradycyę tę wyzyskać zapomocą duchowieństwa śląskiego, które jeszcze w czterech piątych, mimo, że pasterzuje polskiemu ludowi — stoi zaciekle przy niemieckim sztandarze centrowym.

Z drugiej zaś strony zagraża tu ruchowi polskiemu silnie już rozwinięty międzynarodowy socyalizm. Narzuca się on ludowi polskiemu także na obrońcę jego narodowości, a równocześnie wabi wielkie rzesze śląskich robotników przemysłowych, wyzyskiwanych tam niekiedy w straszny wprost sposób przez t. zw. „baronów węglowych i hutniczych", radykalnością swoich postulatów socyalnych i zarobkowych, oraz swoich sposobów i środków walki.

Rok 1907. pokazał jednakże, że potęga poczucia, względnie instynktu narodowego u ludu śląskiego, może stać się dostatecznie silną tarczą ochronną zarówno przeciwko syrenim głosom niemiecko-katolickich fałszywych przyjaciół, jak i przeciwko złudnym, a ponętnym obietnicom czerwonej międzynarodówki. W roku tym bowiem, gdy po raz pierwszy na całym Górnym

Śląsku rozwinięto polski sztandar narodowy przy wyborach, nietylko 100.000 polskich wyborców porzuciło sztandar centrowy, lecz nadto głosy socyalistyczne w okręgu bytomskim spadły z 11.000 na 6.000, w katowickim zaś z 10.000 na 5.600!

Dlaczego więc tym razem stało się inaczej, dlaczego zmalała tak znacznie liczba polskich głosów narodowych, a wzrosła znacznie liczba głosów centrowych, przedewszystkiem zaś liczba głosów socyalistycznych?

Złożyły się na to najrozmaitsze powody. Przedewszystkiem ta smutna okoliczność, że przywódcy ruchu polskiego na Śląsku— z jedynym wyjątkiem — nie spełnili należycie obowiązków swoich względem powołanego pod sztandar narodowy ludu. Zamiast zgodnie i solidarnie pracować z całą energią dla dobra tego ludu, narodowego, politycznego i materyalnego — zwalczali się wzajemnie z motywów czysto osobistych i to w sposób ogromnie gorszący. Wyniesiony nagle niemal na piedestał jakiegoś mesyasza narodowego poseł Korfanty oddał się z początku w służbę narodowej demokracyi i wraz z nią zwalczał zawzięcie i brutalnie obóz konserwatywny bytomskiego *Katolika,* posła Napieralskiego — aby po kilku latach porzucić nagle sztandar narodowo-demokratyczny i przejść na żołd dotychczasowego przeciwnika. Co więcej, reprezentanci narodowej demokracyi na Śląsku, ażeby tem łatwiej pozyskać sobie przychylność ludu, zaczęli uprawiać niefortunny separatyzm dzielnicowy i pod hasłem „Śląsk dla Ślązaków“ zwalczać osiadłą w tej dzielnicy, a ważną misyę spełniającą polską inteligencyę z Poznańskiego. Separatyzm ten, popierany, jak się zdaje, w pewnych wypadkach także przez Niemców — przeniósł się nawet do powiatu opolskiego i tu utrudniał pracę tamtejszego działacza na niwie polskiej, wydawcy *Gazety Opolskiej,* p. Bronisława Koraszewskiego, jednego z weteranów walki o Śląsk, męża ogromnych zasług i niezrównanego poświęcenia dla sprawy narodowej. Nieszczęsna ta walka w obozie polskim demoralizowała co dopiero dla polskości odzyskany lud i straszne w jego umysłach wytwarzała zamieszanie. Czyż można np. dziwić się, że tym razem oddano w okręgu katowickim na polskiego kandydata o 10.000 głosów mniej, niż przed pięciu laty, jeżeli teraz kandydatem tym był obywatel (p. Sosiński), któremu jeszcze przed dwoma laty zarzucano w prasie narodowo-demokratycznej zupełnie bezpodstawnie i niesłusznie rozmaite ciężkie przewinienia, a nawet zbrodnie narodowe, jak np.

szpiegostwo dla policyi pruskiej! Do tego przyłączył się jeszcze fakt, że polityka niektórych posłów polskich ze Śląska w Berlinie w pewnych kwestyach ekonomicznych i podatkowych była rzeczywiście niezgodna z interesami, a co najmniej intencyami górnośląskiego ludu, co zręcznie wyzyskali socyaliści.

I tu zatem ubytek głosów polskich był jedynie i wyłącznie następstwem licznych błędów i fałszywych kroków, popełnianych przez kierowników ruchu polskiego — a nie oznaką cofania się lub upadku ducha narodowego wśród ludności polskiej.

Te błędy i fałszywe kroki dadzą się jeszcze naprawić. Lecz aby to się stało, powinny sfery, kierujące sprawą polską w zaborze pruskim, wziąć do serca i pod rozwagę tę poważną przestrogę, jaką stał się wynik ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego.

Jan Karol Maćkowski.

Siedmiomiesięczna walka o samoistność Bułgaryi.

(Ciąg dalszy).

III.

W Petersburgu taką asocyacyę czynów przyjęto za drwiny i postanowiono bezzwłocznie dać wyraz przekonaniu Katkowa przez wysłanie nadzwyczajnego komisarza do Bułgaryi, który jako posłaniec słowa imperatorskiego miał grozą jego ukrócić zapędy wolnomyślne buntujących się Bułgarów. Jak jedna depesza carska unicestwiła Batenberga, tak też wierzono święcie i jeszcze bardziej w potęgę żywego słowa, piastuna gromonośnych rozkazów. Dawniej wybranego Dołgorukiego zaniechano, a misyę jego powierzono jenerałowi Kaulbarsowi, b. attaché w Wiedniu, a bratu ongi ministra bułgarskiego. Sam tytuł dany mu: komisarza, przysługujący dotąd tylko pełnomocnikowi Turcyi, jako państwa zwierzchniczego, wskazywał rolę jego i zamiary Rosyi — interweniowania w sprawach wewnętrznych księstwa. Słowa własne wysłańca wskazywały dalsze plany. Na wyjezdnem z Wiednia, zapytany przez ambasadora angielskiego tamże, generał, nieszczególny dyplomata, ze szczerością odpowiedział:

„Jego Cesarska Mość wysyła mię do Bułgarów, abym ich przekonał o konieczności zachowania porządku i spokoju w kraju,

jeżeli chcą uniknąć okupacyi. Cesarz pragnie szczerze pokojowego rozstrzygnięcia sprawy, lecz w razie nieporozumień i zamętu, niepodobna wiedzieć, jakie środki wskażą wypadki".

Zachowanie się zaś jego w samej Bułgaryi przekraczało o wiele pierwotne domniemania. Na powitanie jego daleko za miasto wyszli z Sofii gremialnie cankowiści z wodzem swoim na czele. Gdy Kaulbarsa zawiadomiono o osobie Cankowa, odezwał się:

— „Nie chcę widzieć tego intryganta, tego katolika".

Przypomniał sobie i dawniejsze zabiegi jego o unię i nowszą historyę z miodem a żądłem, i dymisyę, daną ministrom rosyjskim po przywróceniu konstytucyi, a strach, żeby i sam w tak podniosłej misyi swojej nie padł ofiarą przebiegłości, podniecił zabobonnego Niemca do oporu. Przybywał on tu zresztą, jako osobisty reprezentant cara, spojrzeć groźnie w oblicze niepokornej Bułgaryi, Bułgaryi całej, bez różnicy partyi. A choć przy pierwszych słowach Cankowa, witającego w osobie jego nowego „mesyasza", zmiękł jak wosk i zaczął przygarniać do swoich szerokich piersi na prawo i lewo rzucających się mu w objęcia, to jednak o tej roli swojej „bezstronnej", oczywiście z dodatkiem mesyaszowej, nie zapomniał przy pierwszym akcie urzędowym, w nocie, wystosowanej do rządu bułgarskiego, w której żądał odroczenia wyboru księcia na czas nieokreślony, by dać rządowi rosyjskiemu możność jak najdłużej zlewać dobrodziejstwa swoje na Bułgaryę, oraz znieść stan oblężenia i uwolnić wszystkich aresztowanych z powodu przewrotu 9-go sierpnia. Tego przecież wymaga bezstronność: przewrotowcy bowiem działali z miłości dla Rosyi, a Rosya również miłością ogarnia cały naród bułgarski.

Gdzie szukać tych przewrotowców? Jedni sami się uwolnili, uciekając do Turcyi, jak Bobczew i Madżarow w przebraniu kobiet tureckich, drudzy, jak oficerowie pułku strumskiego, poszli za ich przykładem, a żołnierze, wałęsając się zgłodniali nad granicą, ścigani przez ludność, oddawali się w ręce rządu, który porozsyłał ich do innych pułków, skasowawszy ich własny i spaliwszy sztandar jego, nad czem już tylko mógł ubolewać Kaulbars. Nad pozostałymi w areszcie dotychczas nawet śledztwa nie przeprowadzono: być może, okaże się pochwały godna ich działalność; nawet przekonanego in flagranti tryumwiratu dotąd nie powieszono. Stan oblężenia wszak również zniesiono. Co zaś do odroczenia Wielkiego Sejmu i wyboru księcia — tego nie pozwala konstytucya, akceptowana przez samego cara.

— Car Jegomość lepiej zna konstytucyę od was — odpowiedział na to ostatecznym argumentem żołnierskim Kaulbars deputacyi obywateli sofijskich.

Rząd bułgarski znosił się z nim oficyalnie tak, jak z każdym innego mocarstwa agentem dyplomatycznym, za pośrednictwem własnego ministra odnośnego, spraw zagranicznych, jakim był Naczewicz. W razach nadzwyczajnych czyniono wyjątek i ministrowie in gremio udawali się do generała. Przyjmował on ich i pertraktował z nimi, a więc faktycznie wzmacniał rząd przez nich reprezentowany, ale urbi et orbi głosił, że rząd imperatorski ignorując Batenberga, ignoruje też wszelką z jego strony emanacyę władzy, jaką była regencya i tejże ministerstwo. Druga sprzeczność na stanowisku mesyasza ujawniała się w nieokreśloności zadań jego. Uspokojenie kraju zależne było od ustalenia władzy, a więc od wyboru panującego, wcześniejszego lub późniejszego. Na wszelkie domagania się Bułgarów wskazania im miłego Rosyi kandydata, którego oni gotowi wybrać, nie umiano, czy nie chciano im podać żadnego. Trzecią wreszcie sprzeczność dawało zachowanie się ministrów bułgarskich, na których przed obcymi i swoimi skarżył się Kaulbars, powiadając, że ile razy pojedynczo z którym z nich konferował — otrzymywał zezwolenie na swoje propozycye, in gremio stawali okoniem. Przypominał sobie wówczas, że wszak Petersburg nie uznaje tego rządu, a mesyasz ma za zadanie zetknięcie się z samym ludem, z całym narodem.

Rozpoczęło się to zetknięcie od Sofii, a sposobność nadarzyła się nietylko za pośrednictwem rozrzucanych przez Kaulbarsa proklamacyi do ludności, ale i przez wypadek, który mu nastręczył wiec ludowy w stolicy, zwołany przez liczną deputacyę obywateli, będącą u niego, a pragnącą wiecowi publicznie zdać sprawę z rozmowy z wysłannikiem carskim. Gdy na wiecu obito pewnego Bułgara, poddanego rosyjskiego, po pijanemu krzyczącego: Niech żyje Rosya, precz z Bułgaryą [1]), Kaulbars z jowiszową grozą w postaci, ruchach i słowie zjawił się nagle wśród wiecujących i wybuchając patosem uniesienia, jął karcić tłumy za niewdzięczność ich dla oswobodzicielki, a przedstawiając obraz jej dobrodziejstw w przeszłości i przyszłości — domagał się poddania wyłącznie woli carskiej, jako jedynie zbawiennej dla narodu bułgarskiego,

---

[1]) Patrz szczegóły tego posłuchania u Kaulbarsa oraz wiecu, w „Roku przewrotów“ od str. 239 i następne.

przy czem powtórzył znane desiderata, wyłuszczone poprzednio w nocie własnej do rządu. Ilekroć mówił o oswobodzicielce i wyzwoleniu przez nią Bułgaryi — tłum wznosił okrzyki na jej i cara cześć: niech żyje Rosya! — Gdy zaś szło o powolność dla żądań aktualnych wysłannika — z tą samą stanowczością i jednomyślnością tysięcy wołano „n i e b i w a!“ Doszło do szermierki słownej coraz gorętszej pomiędzy jednostką jednego autorytetu, a tłumami drugiego. Zagłuszony wzbierającą falą opozycyi — Kaulbars z gestem oburzonego władcy opuścił wiec wśród pomruku i poszumu uczestników jego.

Ale to się działo w Sofii, siedlisku zwycięzców rokoszu, w stolicy, która świeżo święciła tryumf powrotu Batenberga i cała zostawała pod wpływem wszechwładnego Stambułowa. To nie kraj, to nie naród — rozumował Kaulbars; z ludem i z wojskiem zdala od wpływów regencyi zetknąć się należy. I rozpoczął objazd swój po kraju, poprzedzony odezwami podległych mu konsulów i zabiegami cankowistów, torujących mu drogę. Potajemnie przygotowania czyniły się na znaczniejszą skalę. K a u l b a r s w rozmowach prywatnych dawał się słyszeć z tem, że gdyby był w armii bułgarskiej i dopuścił się takiej zbrodni przeciw dyscyplinie, jak uczestnicy przewrotu 9. sierpnia, ani chwili nie nosiłby munduru tej armii. Toż i w Petersburgu, by nie dać gorszącego przykładu sprzeczności we własnym kraju, nic nie miano przeciw temu, by oficerów przewrotu ukarać administracyjnie, byle nie wywlekać sprawy na drogę sądową, bo wtenczas wyszłoby publicznie na jaw — skąd się wzięło 50.000 franków, przeznaczonych na wydatki porwania i podróży księcia, kto dał paszporty rosyjskie G r u j e w o w i i B e n d e r e w o w i i wogóle cała rola agentów rosyjskich w przewrocie. Mimo to tenże sam Kaulbars z entuzyazmem przyjmuje propozycyę konsula rosyjskiego w Ruszczuku, Szachotina, do przysłania konsulatowi 100.000 franków na przekupienie załogi w Szumli, która to załoga uznałaby rząd ówczesny regencyi za nielegalny[1]), i wzięła inicyatywę w przygotowaniu brygady ruszczuckiej i innych załóg do tejże akcyi. Rząd regencyi odzywał się publicznie z tem, że nie wierzy w podobną nikczemność rodaków. Sam S t a m b u ł o w taką pełną godności, spo-

[1]) Dokumenty Jacobsona i pamiętniki Korcowa, tudzież dokumenty cytowane u Radiewa II, 375—6.

koju i miary, a pojednawczości daje telegraficzną instrukcyę Zagorowowi, który objeżdżał garnizony:

„Całkowita zgodność i porozumienie się między różnemi partyami (naszemi) staje się dziś bardziej niż niezbędną i jest jedyną zbawienną drogą dla kraju. Telegrafowałem już do Zaimowa w tej sprawie. Przez niego i Paprykowa najlepiej będzie wpływać na oficerów załogi szumlańskiej. Są oni dobrymi patryotami i przekonany jestem, że nigdy nie dojdą do ostateczności, mogącej kompromitować wolność i niezawisłość ojczyzny naszej. Oficerów niema poco powoływać na konferencye, gdyż wszelki udział oficerstwa w robotach politycznych przeczy porządkowi i dyscyplinie i wnosi do armii rozmęt i anarchię... Pan wiesz, jakie mam zdanie o naszych oficerach i o ile pragnę, aby pozostali na swych posadach i by się nie było zmuszonym zastępować ich obcokrajowcami. Taką też jest i polityka rządu obecnego: chronić i bronić od każdego będziemy wszystko, co jest nasze, mając nadzieję, że w tych usiłowaniach poprze nas naród cały".

Z tem wszystkiem czujnie kontrolowano załogi, wypuszczono skompromitowanych oficerów i dano im inne stanowiska służbowe, a kilkunastu pozostałym w areszcie dano radę, aby sami się podali do dymisyi.

Jednocześnie całą historyę z wiecem sofijskim rozgłoszono po kraju, przez co Kaulbars okrył się śmiesznością przed wyruszeniem w drogę. Po prowincyi porozjeżdżali się agenci rządowi i z własnej woli patryotycznej zwoływali wszędzie wiece, podobne sofijskiemu i przygotowywali ludność do spotkania wysłannika carskiego. Na drogę mu Petkow w dzienniku *Nezawisima Błgarija* taki dał wiatyk p. t. „Kaulbars buntownik":

„Objeżdżaj pan do woli Bułgaryę, ile się podoba. Gdzieniegdzie może Pana zwymyślają, może obrażą, może obrzucą cytrynami zgniłemi i jajami cuchnącemi, może połaskoczą grzbiet na powitanie, może i nadwerężą inny członek; ale nie spodziewaj się Pan nigdy posłyszenia prośby, abyś przyszedł rządzić nami. Żyliśmy my pięćset lat pod rządami takiego państwa, jak Wasze i nauczyliśmy się cenić słodycz jego".

Zaczem też tenże dziennik ogłosił i odezwę: Do Bułgarów:

„Bracia! Generał Kaulbars wyruszył przedwczoraj na prowincyę. Celem jego agitacya, aby was namówić do zrzeczenia się własnej ojczyzny, niezawisłości jej, wszystkiego, co jest bułgarskie i własnych dziejów.

„Miejcie się więc na baczności, jeżeli nie chcecie, aby was przeklęli potomkowie Wasi. Pokażcie temu generałowi bez skrupułów, że milujecie ojczyznę nadewszystko. Idzie on okłamywać Was w imię Imperatora. Strzeżcie się go, jak powietrza morowego. Nie zapominajcie, że oczy całego świata cywilizowanego są teraz zwrócone na nas. Jeśli się nie okażemy godni ojczyzny niezawisłej, ziemię naszą rozgrabią. Od nas samych zależy obrona jej. Jeśli sami dobrowolnie nie przywołamy okupacyi rosyjskiej, nikt nie zdoła jej narzucić nam.

„A wy oficerowie i żołnierze bułgarscy, którzy niedawno przelewaliście krew swoją za niepodległość ojczyzny, pokażcie się godnymi synami Bułgaryi i wolnymi od przekupstwa rublami rosyjskimi. Kaulbars przyjdzie mamić, okłamywać, przekonywać, nie poddawajcie się! Obrońcie i tym razem honor Bułgaryi, by imiona wasze na wieki sławiono. Podnieście wysoko sztandar honoru rycerza bułgarskiego".

Wyruszył więc Kaulbars, poprzedzany o kilka kilometrów naprzód i eskortowany o tyleż z tyłu przez poczwórne lotne powozy aniołów stróżów, których mu dał minister spraw wewnętrznych, a którzy każdy krok jego śledząc, mieli czas urządzić po swojemu przyjęcie i zapobiedz niespodziance. Pierwszą wytyczną jego był kierunek Orchanije — Wraca — Plewna — Ruszczuk — Szumla — Tyrnowa.

W Orchanii gdy mu się przedstawiła deputacya kilkudziesięciu osób z żądaniem, aby wybory do Wielkiego Sejmu odbyły się przed 28. września, Kaulbars z początku nastawał na odroczenie bezterminowe, a gdy widział upór, począł szeroko rozprawiać o wolności wyborów: gdyby były jakie nadużycia lub gwałt, niech mu dadzą znać.

— U nas wybory zawsze bywają swobodne — odpowiedziano mu.

We Wracy taż sama namowa do odroczenia, a w końcu rewolucyjna bojkotowania wyborów tłumami. W Plewnie powitali rada go rusofile, z wojskowych nikt się nie zjawił. W Swisztowie do kawiarni, gdzie byli zgromadzeni oficerowie, przysłał Kaulbars posłańca z pisemnem zaproszeniem do komendanta tamtejszej drużyny Mandadżyjewa w celu objawienia mu woli Imperatora. Adresat wręczył pismo przybyłemu na rewizyę do wódcy pułku Morynowowi, który je odczytawszy — sucho odrzekł:

— Niema odpowiedzi.

W Ruszczuku zachodziła obawa rozstrzygnięcia losów wyprawy Kaulbarsowej na niekorzyść regencyi. Krótko przed przyjazdem jego przybyli wysłannicy od garnizonu szumlańskiego z namową do rokoszu. Propozycyę poddano pod głosowanie na zgromadzeniu oficerów, gdzie ją odrzucono, ale większością tylko dwóch głosów. Przybycie wysłannika carskiego mogło zachwiać i tę słabą większość. Konsul ruszczucki Szatochin, ten sam, który tak zręcznie wywiódł księcia Aleksandra w pole, telegrafował do Kaulbarsa, że załoga czeka tylko jego przybycia, aby ogłosić rewolucyę. W Ruszczuku wszakże prefektem był jeden z najtwardszych i najrezolutniejszych patryotów bułgarskich, Mantow. Gdy mu dragoman konsulatu wręczył publicznie w cukierni wezwanie Kaulbarsa o przybycie do niego, odrzekł na głos, że czeka wpierw jego wizyty u siebie.

— Ale generał reprezentuje Rosyę.

— A ja reprezentuję tu Bułgaryę — była odpowiedź dumna.

— On jest Ekscellencyą.

— I ja jestem Ekscellencyą.

Oficerowie załogi zachwyceni rezolutnością prefekta, a i w chęci dotrzymania słowa własnym uchwałom, zachowali się odpornie. U Kaulbarsa zjawił się tylko szef brygady, Filow, w charakterze prywatnym.

W Ruszczuku przebywał natenczas Zari Stojanow, który z nieodstępnym humorem witał wysłannika carskiego w wydawanem czasopiśmie *Sławianin*, gdzie wychwalał wspaniałomyślność generała względem przewrotowców 9-go sierpnia, wyrażając nadzieję w imię solidarności słowiańskiej, że zechce też wyzwolić więźniów, jęczących na Sachalinie, w Sybirze i twierdzy Petro-Pawłowskiej.

„My wam oddamy — pisał — wszystkich naszych przestępców wraz z pułkownikiem Kesiakowym[1]), a wy nam w zamian dacie tylko Czernyszewskiego, a może i w dodatku Wierę Fignerównę".

Gdy teraz poszła do Kaulbarsa deputacya rusofilska z czołobitnością, w ślad za nią Stojanow poprowadził 120 ludzi patryotów. Przyjął ich groźnie wysłannik carski, nie wpuszczając do

[1]) Bułgarem w służbie rosyjskiej, który prowadzonego z pałacu do ministerstwa wojny 9-go sierpnia ks. Aleksandra — oplwał, a później wzywał uliczny tłum do padnięcia na kolana przed konsulatem rosyjskim.

salonu audyencyonalnego, a jeno we drzwiach stojąc zakomunikował im w kilku słowach wolę Imperatora i odwrócił się tyłem. Zari poskoczył za nim, wołając:

— Czekaj-be gaspadin Kaulbars! Czekaj, da se iskażem (Czekaj-że, panie Kaulbars! Czekaj, niech się wypowiemy). Kaulbars drzwi im zatrzasnął przed nosem.

Nazajutrz miały się odbywać wybory do Wielkiego Sejmu. Kaulbars powziął zamiar zjawienia się przy urnie wyborczej z mową do ludu. Prefekt zagroził, że go przyaresztuje. Minister Radosławow telegraficznie akceptował projekt z radą dodatkową, aby inicyatywa aresztowania wyszła z biura wyborczego. Wieść o tem rozeszła się po mieście i po południu zjawił się dragoman Jakobson:

— Czy to podobna, abyś Pan się odważył na to? — zapytał strwożony.

— Podobna, nie podobna, ale możliwa rzecz.

Po Jakobsonie przyszedł konsul Szatochin z perswazyami o tolerancyi, o słowiańskiej wzajemności itp.

— Czy Słowiaństwo wymaga od was wszczynania rokoszów w obcym kraju? — odparł Mantow.

Pod wieczór zjawił się u prefekta ruszczucki metropolita, Grzegorz, z perswazyami:

— Pan wie — mówił — że nie lubię Rosyan, ale może być z tego wielki skandal. Kaulbars jest przedstawicielem cesarza.

— Ja i cesarza przyaresztuję! — zawołał Mantow ze wzrokiem płonącym od gniewu.

Nazajutrz już nie było Kaulbarsa, wyjechał do Szumli [1]). To odejście wysłannika petersburskiego, to zetknięcie się bezpośrednie obcego reprezentanta z ludnością obcego państwa, tak sprzeczne z prawem międzynarodowem i co gorsza, wyraźne podszczuwanie do rokoszu — ściągnęło uwagę zachodnich mocarstw, których ambasadorowie zwrócili się z przedstawieniami do Giersa, żądając wyjaśnień. Minister rosyjski odpowiedział, że Kaulbars podobnych instrukcyi nie miał z ministerstwa. Jakoż car bezpośrednio wydawał rozkazy z pominięciem Giersa. Sprawa stawała się wielce drażliwą, tembardziej, że po porażce ruszczuckiej, gdy Kaulbars telegrafował do cara o znieważeniu [2]) rosyjskich poddanych w War-

---

[1]) Rad. II, 394—5.

[2]) poturbowanie, najczęściej pijanych.

nie i o zamiarze swoim przerwania podróży swej, a powrotu do Sofii, otrzymał telegraficzne zawiadomienie, że car rozkazał generałowi Wannowskiemu wysłać flotę wojenną do Warny dla obrony honoru sztandaru rosyjskiego.

Tymczasem Bułgarzy dawali sobie radę.

Najwięcej Kaulbars liczył na załogę szumlańską. Dwa wiece obywatelskie, urządzone tam przez rusofobów, podnieciły oficerów przyjaznych regencyi, którym Stambułow ze swej strony dodawał otuchy bezpośrednio. Pod tym wpływem zażądali oni od komendantów swoich, aby ściśle trzymali się poleceń rządu, grożąc w przeciwnym razie represaliami. Gdy Kaulbars, pełen nadziei wzmożonej powitaniem go przez cankowistów, stanął w oznaczonym mu lokalu, zebrał się tam tłum ludu z okrzykami, wyzywającymi Kaulbarsa. Konsul Szatochin z balkonu oznajmił im, że generał nie życzy sobie rozmawiać z pijaną tłuszczą. Oburzenie zapanowało w tłumie z protestami wprost groźnymi. Gdy wśród krzyczących dostrzeżono majora Raczo-Petrowa (późniejszego premiera za panowania księcia Ferdynanda), który jednocześnie z Kaulbarsem objeżdżał garnizony w misyi rządowej, powołał go do siebie wysłannik carski z wyrzutami:

— Pan, majorze, jeździsz jednocześnie ze mną, aby mi urządzać skandale tłuszcz pijanych!

— Jeżdżę — odparł mu R. Petrow — w interesie służby, a misya pańska mnie nie obchodzi.

Kaulbars tonem bardziej łagodnym prosił go, aby uchylił przeszkody.

— Niech się pan uda do władzy miejscowej.

Gdy następnie deputacya rusofilska wyszła z pomieszkania jenerała na ulicę, rozległo się głośne wycie tłumów.

Wzburzony Kaulbars z balkonu, grożąc im nahajką, krzyknął:

— Ja wam dam!

W Warnie tłum rzucił się na konsulat rosyjski, gdzie zatrzymał się Kaulbars, wołając: dołu! (precz z nim!). Zachodziła obawa poważniejszego starcia — wojsko musiało przywrócić porządek, oczyszczając ulice.

Fiasko, jakiego doznał Kaulbars w odyssei swojej po Bułgaryi, podnieciło go do wściekłości, ale nie rozbroiło upartej natury tego Niemca. Czekał wojennych statków z Odessy, jako środka, który da mu siłę faktyczną w ręce. Tymczasem ze strony agentów tajnych i jawnych rosyjskich puszczono w ruch cały aparat agi-

tacyi wśród odbywających się do sejmu wyborów, aby wywołać niezgodę między wyborcami, bójki i pretekst do interwencyi.

Z ramienia zawiadomionego o tem rządu regencyi minister jej spraw zagranicznych Naczewicz w nocie do dyplomatycznych agentów mocarstw w Sofii prosił ich, aby wstrzymali poddanych swych i agentów od wszelkiej interwencyi w wyborach, gdyż rząd dla uniknięcia konfliktu będzie zmuszony eksternować pojmanych na agitacyi. Wszyscy agenci przyjęli to ostrzeżenie obojętnie lub życzliwie, rosyjski jeno, Nekludow, czując, że Rosyę głównie miało na widoku to ostrzeżenie, obraził się i zwracając notę Naczewiczowi dodał, że rząd rosyjski potrafi obronić swych poddanych w razie przemocy dokonanej nad nimi; w drugiej zaś nocie zawiadamia, że na rozkaz Kaulbarsa wstrzymuje wymianę wzajemną wszelkich not.

Agitacyi nie wstrzymano. Początek zrobiono na t. zw. Szopach, okolicznej przy Sofii ludności wiejskiej, najmniej inteligentnej z całego ludu bułgarskiego, przesądnej, upartej i podatnej na wszelkiego rodzaju wpływy. Kawasowie konsulatu rosyjskiego, spotkawszy tłum ich 150 ludzi, idących na wybory do stolicy, wmówiwszy w nich, że w razie okupacyi podatków płacić nie będą, podniecili ich do tego stopnia, że wpadli do biura wyborczego, poniszczyli i połamali wszystko i rozpędzili komisyę wyborczą, zaczem ścigani przez policyę, schronili się do konsulatu rosyjskiego, gdzie, upiwszy się z postawionych im beczek wódki, jęli rzucać kamieniami na przypatrującą się im z za sztachetów publiczność; na groźbę tejże kawasowie poczęli strzelać na ulicę, jedna z kul wpadła do konsulatu angielskiego, wywołując konflikt między konsulatami [1]).

W innych miejscowościach powstały również rozruchy, które wreszcie w Dubnicy przybrały rozmiary krwawej rzezi. Podszczuty tłum chłopów z hasłem „Neczeme izbori, sakame Rusija, Rusija danyk ne wzima“ (nie chcemy wyborów, pragniemy Rosyi, Rosya podatków nie ściąga), rzucił się na komisyę wyborczą, potem na komisaryat, skąd wywleczono naczelnika powiatu, Dymitrowa, wleczono go, bitego, za nogi głową po bruku i wśród wycia „da żywieje ruskija car“, wrzucono konającego w rzekę, urągając nadto trupowi. Zaczem pijana tryumfem tłuszcza napadła w jednej ze szkół posłów sejmowych Zografa i Gryńczarowa, tudzież

---

[1]) Patrz inne szczegóły w „Roku przewrotów“, str. 288 i następne.

nauczyciela Papukczyjskiego, zrzucono ich z piętra na bruk głowami w dół i dobito maczugami, Grynczarowowi nadto wbito noże w głowę i brzuch rozpruto. Dopiero przybycie kawaleryi z Samokowa położyło kres tym scenom krwawym. Jednych z winowajców przyaresztowano, drudzy uciekli do konsulatu rosyjskiego w Sofii.

Nezawisima Błgarija pisała: „Cieszcie się prawosławni bracia Rosyanie! Cieszcie się, że zdołaliście bodaj w jednem miejscu podszczuć brata na brata i wywołać rozlew krwi. Ciesz się i ty szatanie w szlifach i mundurze generalskim, który się zwiesz Kaulbarsem i któryś przybył do nas z bratobójczymi zapędami. Idź, idź, szatanie, i pochwal się przed swoim panem, aby cię nagrodził orderem! Idź, powiedz mu, że cienie tych ofiar ścigać go będą do grobu... Powiedz mu, że aby ujarzmić ten naród, musi stąpać po trupach jego...“.

Nie tracąc nadziei w zgniecenie oporu regencyi Kaulbars po powrocie znów wyjechał do Ruszczuku, gdzie założył główną swoją kwaterę, jako niedaleką od Widynia z jednej strony, a Szumli z drugiej, na których garnizony znów rachował. Rząd aresztował niepewnych brygadyerów Filowa i Szywarowa. We Swisztowie jeden z oficerów zorganizował wśród nich tajny komitet, w Widyniu prawie wszyscy wyżsi oficerowie pozyskani zostali dla planów Kaulbarsa; 8-go października przybył tam pełnomocnik komitetu tomskiego, zebrali się oficerowie starsi na naradę pod prezydencyą komendanta Lubomskiego, w naradzie wziął udział sekretarz konsulatu rosyjskiego, rachowano na Szumlę. Rząd telegraficznie aresztował podejrzanych, a do Szumli wyjechał osobiście minister wojny, Nikołajew, gdzie grozą, perswazyą i aresztowaniem najbardziej podejrzanych zażegnał burzę. Widyńscy burzyciele na wiadomość tę przycichli. To samo stało się w Płowdiwskiem, gdzie wrzenie wywołane przez byłych sojedinistów, czyli narodniaków, zaczęło przybierać rozmiary niebezpieczne o tyle, że uzbrajano lud i wciągano go do rokoszu.

(Dokończenie nastąpi).

Jan Grzegorzewski.

Chorwacka sankcya pragmatyczna.

Wszystkie dzienniki chorwackie, bez różnicy stronnictw, poświęciły numery z 9. i 10. marca dwóchsetnej rocznicy „chorwackiej sankcyi pragmatycznej“ — i gdyby nie panujący w Chorwacyi terror rządowy, niedziela 10-go marca b. r. zamieniłaby się w wielkie święto narodowe, w uroczystość idei samodzielności i odrębności Trójjedynego Królestwa. Rząd krajowy nie dopuściłby jednak do takiej uroczystości, która musiałaby przybrać cechę antimadiarską, zwłaszcza w obecnych okolicznościach.

A dzień ów 9. marca powinien być właściwie obchodzony z urzędu i to w całej monarchii habsburskiej, jako „galówka“, jako święto dynastyi, bo to dwóchsetna rocznica aktu prawnego, którym położono pierwsze podwaliny pod panowanie domu habsbursko-lotaryńskiego. W normalnych stosunkach dzień taki zamieniłby się na wielką uroczystość oficyalną, z udziałem ministerstw, władz i wszystkiego, i szkół i wojska, sztandarów i illuminacyi.

A tymczasem rocznica przeszła cicho, niespostrzeżenie i tylko poseł Dr. Dulibić przypomniał ją dnia 8. marca w parlamencie wiedeńskim... sferom interesowanym, nie chcącym o niej pamiętać.

Wstrzemięźliwość ta pochodziła stąd, że przypomnienie rocznicy było niemiłe Madiarom — a jakiekolwiek tam nurtują w ukryciu prądy, oficyalnie trzeba się stosować do tego, co oficyalnie istnieje, t. j. do hegemonii madiarskiej w Translitawii.

My jednak przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej.

Gdy wspólnictwo polityczne Chorwacyi w walkach Węgier przeciwko dynastyi habsburskiej w XVII. w. skończyło się smutnie ścięciem Zrinskich i Frankopana, nastąpiła reakcya. Bezpośrednio po tej katastrofie wszczął generał karłowacki, hr. Ivan Josip Herberstein, akcyę celem oderwania królestwa chorwackiego od prawnopaństwowego związku z Węgrami, tworząc stronnictwo antimadiarskie, wciągając do niego oficerów ze szlachty chorwackiej, z których niejeden co dopiero spiskował razem z Madiarami i mógłby być wciągnięty w konsekwencye procesu Zrinskich.

W archiwum państwowem w Wiedniu przechowuje się adres hołdowniczy szlachty chorwackiej z roku 1672, w którym — wy-

stępując wyraźnie w imieniu Trójjedynego Królestwa (triregnum) Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, uprasza się króla Leopolda, żeby, jako ich osobny król, uznał „triregnum“ za swój osobny kraj dziedziczny, od Węgier całkiem oddzielony, z oddzielnym rządem i odrębnemi instancyami sądowemi, za co może być pewnym poparcia Chorwatów przeciw „buntowi“ węgierskiemu. Zarazem wyraża szlachta otuchę, że Królestwo chorwackie będzie mogło i nadal liczyć na pomoc Styryi i Krainy, przyrzekając nawzajem tym krajom pomoc we wszelkiej potrzebie. W końcu tego dokumentu znajduje się uroczysty protest przeciw narzucaniu Chorwacyi jakiegokolwiek obcego języka, lecz ze znamienną uwagą, że lepszy już niemiecki język od madiarskiego, lepsze złoto prawdziwe od fałszowanego:

„Nec tam mente captus unquam invenietur, qui non sub nota Teutonum mallet aurum purum, quam sub symbolo ungarico fictitium“.

Leopold nie spełnił życzenia szlachty chorwackiej, nie ogłosił Chorwacyi osobnem dziedzicznem królestwem swego rodu. Idea ta nie zginęła atoli.

W następnej wojnie tureckiej — wojnie Sobieskiego — po wiekopomnej odsieczy Wiednia 1683. r. wydobywała się Slawonia z pod jarzma tureckiego, pod wodzą bohaterów ludowych Luki, Ibrišimovića i Marko Mesića, a z pomocą wojsk chorwackich i cesarskich.

Budziła się w całej tej drugiej połowie XVII. w. świadomość narodowa i poczucie jedności wśród ziem „trójjedynych“. Niemało przyczyniło się do tego dzieło historyczne Jurja Ratkaja o królach i banach chorwackich od najdawniejszych czasów, wyszłe w r. 1652., i drugie Ivana Lučića (Luciusa) o Dalmacyi i Chorwacyi, wydane r. 1666., w którem wykazano pierwotną odrębność i niezawisłość państwową Chorwacyi przed układem z królem Kolomanem. Większy jeszcze wpływ wywierały pisma Pawła Vitezovića ze Senja (1652—1713), a zwłaszcza jego „Croatia rediviva“, wydana w r. 1700., w rok po pokoju karłowickim (1699), mocą którego odzyskano większą część Slawonii, Likę i Krbawę (o której książętach wydał był monografię już w r. 1681.). Sukcesy odniesione nad Turcyą napawają Vitezovića otuchą. Unosi się górnemi nadziejami i snuje w swem dziele — poświęconem Leopoldowi I. — plany Wielkiej Chorwacyi, która sięga na południu do Epiru i Tessalii, na wscho-

dzie do morza Czarnego, na zachód po Karyntyę, a na północ po Budzyń i Gjur (Raab).

Charakterystycznych szczegółów w tym ruchu do samodzielności, do zerwania z Węgrami, dostarczają starania chorwackich Paulinów („bieli fratri") do utworzenia odrębnej prowincyi chorwackiej, rozpoczęte w r. 1684., a uwieńczone pomyślnym skutkiem w 1700. r. Przeor warażdyński Gašpar Malečić pisał w tej sprawie do biskupa zagrzebskiego Seliševića w r. 1684., w ten sposób: „Jeżeli nie uzyskamy odrębności, biada nam i naszym klasztorom", bo Madiarzy zapełnią je swymi nowicyuszami, a chorwackich nie będą przyjmować; zwierzchnikami będą sami Madiarzy, którzy „lekceważą nas do tego stopnia, że jeżeli wspomną nas czasem, czynią to tylko po to, żeby nas wyśmiać i wyszydzić".

Paulini dali dobry przykład, za którym poszedł zaraz biskup zagrzebski, Martin Brajković z Senja (1703–1708), żeby uwolnić siebie i swych następców od zwierzchnictwa arcybiskupów węgierskich w Kaloczu. Wyprawił w tym celu do Rzymu swego generalnego wikaryusza, Nikolę Gothala, z prośbą zarazem o podniesienie katedry zagrzebskiej do godności arcybiskupiej. Sprawa była na dobrej drodze, lecz śmierć Brajkovića przerwała rokowania, nie podejmowane następnie przez jego następców — tak, że zamiar ten ziścił się dopiero po 144 latach, w r. 1852.

Po śmierci tegoż biskupa Brajkovića ubiegało się pięciu kandydatów o następstwo po nim: czterech kanoników zagrzebskich i biskup Wacu, Emeryk Esterhàzy, b. generał Paulinów. Ten przebywając w latach 1703—1706. w Chorwacyi w Lepoglavi, przypodobał się Chorwatom, a posiadał takie przymioty osobiste, że powszechnie uważano go za najgodniejszego. Zachodziła jednak kwestya, czy „Ugrin" może być biskupem w Chorwacyi. Ban ówczesny, Jan Palffy, chociaż sam Madiar, uznawał, że zachodzą tu zasadnicze wątpliwości. Zasiadł w końcu na zagrzebskiej stolicy Esterhazy, lubiany powszechnie, któremu wszyscy robili ułatwienia, ale w piśmie do bana z 1. sierpnia 1708. zaręczał, że „regnum Croatiae nusquam fuerit contrariatum neque contrarietur praeficiendo sibi episcopo Hungaro".

Tenże biskup, jako wiceban (banski namjestnik), kierując interesami politycznemi Chorwacyi podczas nieobecności bana, sam dwa razy stwierdził, że Chorwacya stanowi osobne państwo. Kiedy po śmierci Józefa I. brat jego, Karol VI. wybrał się z Hiszpanii do Wiednia, zwołali wicebanowie — biskup Ester-

hazy do spraw cywilnych i hr. Keglević do wojskowych — sejm chorwacki do Zagrzebia na 9. grudnia 1711. i na tym sejmie, pod przewodem obydwóch wicebanów, uchwalono wyprawić poselstwo do Wiednia do nowego władcy z homagium od królestwa chorwackiego — nie troszcząc się całkiem o Węgry. Panowie węgierscy pragnęli przeszkodzić takiemu poselstwu, mającemu występować samodzielnie, a wyłącznie w imieniu Chorwacyi. Karol przybył do Wiednia później, niż się spodziewano, dopiero 25. stycznia, a w sam raz na drugi dzień, 26. stycznia zwołany był na nowo sejm chorwacki. Sejm ten nie doszedł, ani też w następnym terminie 15. lutego, a to z powodu zarazy, — zebrał się dopiero 9. marca 1712. r., przy małym udziale magnatów, lecz licznym szlachty [1]). Uchwalono ponownie, żeby wyprawić osobne poselstwo wbrew panom węgierskim (quantumvis... eadem ablegatio ex parte dominorum Hungarorum disuadeatur). Nie dość na tem. Sejm ten obradował na propozycyę biskupa-wicebana nad następującą kwestyą:

An non expediret per praesentes ablegatos regni Croatiae suae sacratissimae maiestati subiectionem regni Croatiae etiam foemineo sexui, decedente masculo, quod Deus maximus avertere faciat, perpetuo offere, quam penes Ungariae libertates Deus scit in quem electum et qualem regem consentire?

Po trzechdniowych obradach przyznano jednomyślnie prawo następstwa w Chorwacyi kądzieli Habsburgów. Tak stanęła chorwacka sankcya pragmatyczna, do której współczesny historyk, kanonik zagrzebski, Toma Kovačević w swej biografii biskupa Esterhazego dodaje następujący komentarz:

Demum in obsequium foeminei sexus unanimi quasi consensu eo modo concludebatur, quod etsi Ungariae regnum eidem renueret, se haereditario iure subiicere: Croatia tamen (cui per se corona competit, veluti quam habuerit antequam a D. Ladislao Ungariae aggregata fuisset) eiusdem haereditaria esse vellet.

Sejm węgierski uznał sankcyę pragmatyczną dopiero w jedenaście lat później. Mamy więc dowód jasny ponad wszelkie wątpliwości, że Chorwacya stanowiła państwo samodzielne, stanowiące o swym losie bez porozumiewania się z królestwem wę-

---

[1]) Pomiędzy szlachtą był też wicežupan zagrzebski, Danilo Rauch, przodek dwóch banów za naszej pamięci.

gierskiem. Decyzya Chorwacyi wpłynęła tym razem na decyzyę Węgier: Węgry musiały w końcu uznać sankcyę pragmatyczną Karola VI., ażeby w danym razie nie zatracić unii z Chorwacyą.

Rzecz naturalna, że inicyatywa do uchwały sejmu chorwackiego musiała wyjść od Karola VI. Słusznie domyśla się wybitny historyk chorwacki, Vjekoslav Klaić[1]), że na „konferencyi bańskiej", odprawionej tuż przed sejmem, dnia 3. marca 1712., radzono także o sprawach, których w protokół nie wpisano. Tak więc Karol VI., starając się o przyznanie następstwa tronu swej córce w Chorwacyi osobno, bez względu na Węgry, uznawał tem samem, że Chorwacya jest państwem odrębnem, w którem Habsburgowie panują jako królowie chorwaccy, mocą uchwały chorwackiego sejmu, a nie dlatego, że są zarazem królami węgierskimi. Wyraża się też chorwacka sankcya pragmatyczna tylko o przyjęciu na króla chorwackiego tej samej osoby, która władnie w Austryi, w Styryi, Karyntyi i w Krainie, a rezyduje w Austryi, nie wspominając o Węgrzech. Czytamy bowiem w artykule siódmym ustawy sejmowej 1712. roku:

...foeminini sexus augustissimi sanguinis Austriaci, qui videlicet non modo Austriae, sed provinciarum etiam Styriae, Carinthiae et Carniolae possesionem habebit et in modo fata Austria residebit [1]).

Madiarzy twierdzą, że skutkiem ogłoszenia sankcyi pragmatycznej na Węgrzech w r. 1723., chorwacka sankcya z roku 1712. przez to samo straciła znaczenie. Wywód tak naciągany, że aż zabawny. Raczej z następstwa faktów wynika, że w r. 1712. zerwaną była unia chorwacko-węgierska, z wiedzą i pozwoleniem Karola VI. i dopiero w r. 1723. przywrócona.

Artykuł 14. uchwał sejmu 1712. r. postanawia, że nie wolno żadnemu obywatelowi chorwackiemu przeciw prawom chorwackim „ad diaetas regni Hungariae recursum suum facere", a to pod karą wyjęcia z pod prawa i infamii. Osobnym zaś ustępem zastrzeżono, że delegaci na sejm węgierski nie mogą tam odstąpić od nowej ustawy sukcesyjnej i sami nie pozwolą jej kwestyonować. Skoro zaś Karol VI. (w Chorwacyi III.) potwierdził

---

[1]) profesor uniwersytetu zagrzebskiego, z którego rozprawki czerpiemy te wiadomości („Priprave hrvatskoj pragmatičkoj sankciji od god. 1712", *Hrvatska*, Nr 106 z 9. marca 1912.

[1]) Oryginalny łaciński tekst chorwackiej sankcyi pragmatycznej podał *Obzor* w nrze 68.

w maju 1712. prawa i przywileje chorwackie, za siebie i swych następców męskich i żeńskich — przyjął tem samem i potwierdził wszelkie uchwały sejmu z owego roku, zaznaczające tak dobitnie samoistność państwową Chorwacyi.

Karol VI. przyjął do wiadomości pismo Stanów chorwackich z dnia 15. marca 1712. r., donoszące o przeniesieniu dziedzictwa tronu także na linię żeńską. W piśmie tem czytamy między innemi:

„Niechże nas tej korzyści, którą pierwsi zapewniliśmy sobie [1]), nie pozbawia to, żeśmy częścią Węgier. Jesteśmy wprawdzie, jak stanowią prawa, połączeni z krajem węgierskim, ale nie jesteśmy jego poddanymi. Niegdyś mieliśmy swych rodzimych królów, a nie węgierskich. Nie poddała nas Węgrom żadna siła, żadna niewola, tylko sami z własnej dobrej woli złożyliśmy hołd, lecz nie królestwu, ale tylko królowi ich. Ich króla uznajemy zresztą i teraz jeszcze, o ile nim jest władca Austryi". I dalej jeszcze z naciskiem powiedziano: „wolni jesteśmy, nie niewolnicy".

Chorwacka sankcya pragmatyczna stała się skutkiem tego umową obustronną pomiędzy narodem a dynastyą, a więc nie można jej unieważnić bez woli sejmu chorwackiego.

W dziesięć lat potem, w r. 1722. przykazywał sejm chorwacki, zebrany w Warażdynie, ponownie delegatom swym na sejm węgierski, żeby obstawali bezwarunkowo przy uchwalonej w roku 1712. ustawie sukcesyjnej — a więc sankcya roku 1723., uchwalona w Budzyniu, nie była wspólną, chorwacko-węgierską, lecz tylko węgierską. Delegaci chorwaccy nie mogli nawet prawnie uchwalać czegokolwiek w tej sprawie w r. 1723., skoro rzecz była uchwalona i przez króla potwierdzona już przed 11 laty. Nie zaniedbano też zaznaczyć wobec Maryi Teresy, że jest „królem" chorwackim tylko z mocy uchwały chorwackiego sejmu na podstawie chorwackiej sankcyi pragmatycznej. Uczyniono to w r. 1740., stwierdzając, że Chorwaci „primique aliunde pro tenore articuli 7. congregationis Zagrabiae anni 1712. die 9. Martii celebratae,

---

[1]) t. j. korzyść utwierdzenia dziedziczności tronu, z uniknięcia elekcyi w razie, gdyby król nie miał syna. Powołano się w temże piśmie na odstraszający przykład Polski. Ustęp ten brzmi: „Mamy niedaleko taki przykład. Upadlibyśmy na podobieństwo Polaków, którzy mieli wolną elekcyę króla; tam zostały tylko puste słowa czczej wolności, a w rzeczywistości rządzi tylko jakikolwiek cudzoziemiec, a w niewolę są wzięci sami obywatele". Tekst cały tego pisma przedrukowano w Nrze 68 *Obzora*.

ius et successionem augustissimi feminei sexus Austriaci acceptantes et gnoscentes".

Sami też Madiarzy aż do r. 1830. przyznawali — stwierdzając to nawet w podręcznikach, przeznaczonych dla szkół — że Chorwaci pierwsi uznali sankcyę pragmatyczną w r. 1712. Nigdy też sejm węgierski nie przedsiębrał niczego przeciw prawności i prawnym skutkom uchwał 1712. roku, a więc i Węgry uznawały urzędowo, że Chorwacya miała prawo stanowić samodzielnie o następstwie tronu chorwackiego.

W memoryale sejmu chorwackiego do króla z 1-go maja 1861., następnie w artykule 44. uchwał sejmu z tegoż roku i w głośnym adresie sejmowym do tronu z 24. września 1861., powoływano się na chorwacką sankcyę pragmatyczną z r. 1712. W pięć lat później, w adresie z r. 1866., powiedziano: „Chorwacya gotowa jest w stosowny sposób za przykładem przodków naszych z lat 1527.[1]) i 1712. wejść z Waszą Królewską Mością samodzielnie i bezpośrednio w porozumienie".

I sam „król" Franciszek Józef I., odpowiadając na adres sejmowy z 24. października 1861. r. pismem z 8. listopada 1861., wspomina o „pozostających w mocy prawach" z roku 1527 i 1712. — a nie 1723.

Ugoda chorwacko-węgierska z r. 1868.[2]) powołuje się na sankcyę pragmatyczną, nie wymieniając, na którą z dwóch, chorwacką czy węgierską. W §. 2. powiedziano, że według sankcyi pragmatycznej Chorwacya i Węgry są „nierozdzielne". A jednak w latach 1712—1723 były te dwa królestwa rozdzielnemi, bo w razie śmierci Karola VI. (III.) Królestwo chorwackie przeszłoby zaraz prawem dziedziczności na linię żeńską, podczas gdy Węgry musiałyby dopiero przystąpić do elekcyi i mogły wybrać królem kogo innego. Przyznał to i Deak w r. 1861., gdy mówiąc w sejmie węgierskim o chorwackiej sankcyi pragmatycznej, stwierdzał, że Chorwaci nie mieli wówczas na myśli nierozdzielności ani ziem korony św. Szczepana, ani całej monarchii habsburskiej. „Ugoda" z r. 1868. może więc mieć na myśli tylko sankcyę węgierską, a więc ustawę w Chorwacyi nie obowiązującą, a „nierozdzielność" prze-

---

[1]) Elekcya Ferdynanda I. na króla chorwackiego, której dokonano również bez Węgier.

[2]) Kwestya prawnopaństwowa Chorwacyi z powodu tej ugody omówiona była w *Świecie Słowiańskim* przez dra Zygmunta Stefańskiego w artykule: „Trójjedyne Królestwo", w zeszycie z grudnia 1905.

mycono nieprawnie do „ugody“, przyjętej przez sejm 1868. r., sejm, którego prawność może być nadto kwestyonowaną z rozmaitych względów. Bądźcobądź „ugoda“ nie może unieważniać ustawy z roku 1712., mocą której panowali Habsburgowie w Chorwacyi w okresie 1712—1868. r.! Ugoda tyczy się tylko stosunku prawnopaństwowego Chorwacyi do Węgier, lecz nie stosunku narodu chorwackiego do króla. Królem chorwackim może być teraz i na przyszłość ten tylko, kto „zamieszkuje w Austryi“; zamieszkiwanie jego na Węgrzech jest obojętne i ustawom chorwackim zbyteczne. Zachodzi przeto nierozdzielność Chorwacyi, ale nie z Węgrami, lecz z Austryą — a zwłaszcza z ziemiami słowieńskiemi, ze Styryą, Krainą i Karyntyą, z któremi zawarła Chorwacya unię jeszcze w r. 1620. [1]).

Ostatni z pierwszych.

(Dr. Josip Vošnjak i jego Dodatki k „Spominom“) [2]).

Jesiennego dnia r. 1911. pożegnał na wieczną drogę župnik (pleban) słowieński ciepłem słowem, pełnem Chrystusowej miłości, człowieka, co między Słowieńcami był duszą pierwszej opozycyi przeciw politycznemu wpływowi Kościoła. Był to pogrzeb dra J. Vošnjaka, polityka, który należał do tych, co właściwie stworzyli narodowość słowieńską, a działali w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia. Inni już dawno odeszli, on poszedł ostatni w świat drugi.

Urodził się lat 14 przed rewolucyą marcową. Jako student w Wiedniu próbował sił w dramaturgii, ale kiedy dojrzał, oddał się w służbę polityce. Po ogłoszeniu konstytucyi wystąpił z broszurą „Slovenci, kaj čemo?“ w r. 1867. „Czego chcemy? zapytuje i odpowiada sam na to pytanie: ravnopravnost — równouprawnienia. Vošnjak chce, aby monarcha zwołał przedstawicieli wszystkich Słowieńców, niechby się wypowiedzieli o przy-

---

[1]) „Ta unia niechaj nam będzie hasłem w naszej walce z Madiarami“ — tak kończy Dr. J. Ružić swój artykuł (w tymże numerze *Hrvatske*): „Jeli utrnuła hrvatska pragmatička sankcija?“, z którego korzystaliśmy w tej części niniejszego artykułu.

[2]) Dr Bogumil Vošnjak: „Dr. Josip Vošnjak (*Veda* I. 6., str. 533—542).

szłej prawnopaństwowej organizacyi. W broszurze tej złożył swe wyznanie wiary politycznej: „Słowieńcy nie jesteśmy starzy zacofańcy, reakcyoniści, ale pragniemy większej politycznej swobody słowa, druku i zgromadzeń. Oświadczamy się za federalizmem, jesteśmy federaliści“. W sprawie wszechnicy sądził, że dla Słowieńców może wystarczyć jugosłowiańska wszechnica w Zagrzebiu.

W parlamencie wiedeńskim on pierwszy domagał się, aby do protokółów stenograficznych wciągano także mowy w językach nie niemieckich wygłoszone.

W r. 1873. wydał drugie słowo polityczne swoje „Slovenci in državni zbor“; tu już jako młodosłowieniec staje do ostrego boju z duchowieństwem politykującem.

Vošnjak był posłem sejmowym naprzód styryjskim, potem kraińskim. Kiedy został członkiem Wydziału krajowego, utworzył ustawy zdrowia publicznego. On był pierwszym słowieńskim politykiem społecznym. Nawet broszurki w tym zakresie nie mieli Słowieńcy. On wydał naprzód wyniki ankiety rolniczej r. 1884 „Agrarno vprašanje“ i wnet (1886) już studyum głębsze „Socialni problem in kmetski stan“. Wysoko cenił i stawiał stan kmiecy, a jego program dążył do ustalenia granic w zadłużaniu i obdłużaniu rolników i ich gospodarstw. Nietylko kwestya długów kmiecych była mu troską. Szło mu też o ulgi podatkowe dla rolnictwa. Sam był pilnym rolnikiem i do końca życia uprawiał własny winograd i winnice braci. W poglądach swych gospodarczych stał pono najbliżej socyalistów. Jako poseł parlamentarny musiał się wypowiadać i w sprawach państwowych. Wojsko uważał za zło, ale konieczne. Na świecie jest ludzi i tak za dużo, gdy ich trochę ubędzie, reszcie się lepiej będzie powodziło. Choć to jeden z pierwszych postępowców słowieńskich, przecież w zakresie polityki zewnętrznej sympatyzował z rosyjską reakcyą.

A z dzisiejszymi młodymi sympatyzował; na kilka dni przed śmiercią wręczył jednemu z redaktorów *Vedy*, organu młodych, swe rękopisy. I uważa sobie to *Veda* za symbol, jak pokolenie pokoleniu podaje swą spuściznę.

Z tych rękopisów ogłoszono dodatki do „Pamiętników“ Vošnjaka[1]). Swoje „Pamiętniki“ skończył na roku 1873, kiedy wybrano go posłem do parlamentu w pierwszych wyborach bez-

---

[1]) *Veda* 1911. (I.) str. 59, 147, 243, 363, 481, 637 nn.

pośrednich. Wybrano wtedy 8 posłów słowieńskich, 5 germanofilów czyli nemškutarów. Wynik dla narodu był niepomyślny, może dlatego także, iż trzy stronnictwa starły się w walce wyborczej: konserwatywne (klerykalne, starosłowieńskie) pod wodzą dra Bleiweisa, postępowe (liberalne, młodosłowieńskie) z Vošnjakiem na czele — i niemieckie (nemškutarskie). Od tego dopiero czasu istnieją nazwy polityczne młodych i starych, a nazwę tę stworzył Klun, odpowiadając na broszurę Vošnjakową (Slovenci in državni zbor, 1873...) w swej książeczce „Mladoslovenci in državni zbor".

Kiedy przygotowywała się okupacya Bośny i Hercegowiny, Vošnjak należał do zapalonych zwolenników tego przedsięwzięcia. Gdy Andrassy pod naporem niemieckim z obawy slawizacyi monarchii ociągał się z wykonaniem zajęcia, nazwał w parlamencie Vošnjak jego politykę „cygańską", za co przez Smolkę został przyzwany do porządku.

Osobne ustępy w „Dodatkach" poświęcone są politykom nie Słowieńcom, którzy byli przychylni dla spraw słowieńskich za posłowania Vošnjakowego. Najbliższy Słowieńcom był Józef Schneid, właściciel ziemski z pod Kamnika, wybrany posłem z Lublany. Był to znakomity dziennikarz. W r. 1881 założył brat Vošnjaka w Mariborze w duchu słowieńskim po niemiecku wydawaną *Südsteierische Post*, której najpilniejszym pracownikiem bezpłatnie i z poświęceniem dla słowieńskiej sprawy był Schneid. Z Wiednia posyłał informacye i wstępne artykuły. Pismu temu przyszedł z pomocą inny poseł ziemi słowieńskiej, baron Gödel, dając mu dobrze płacone ogłoszenia „Länderbanku". Prócz tych był jeszcze jeden Niemiec, sprzyjający Słowieńcom, to poseł Herman.

Do życzliwców swego narodu zalicza Vošnjak także ministra Pražaka. Dzięki jemu sądy w ziemiach Słowieńców dostały druki sądowe w języku słowieńskim. Pražak też wprowadził język słowieński do urzędowania sądowego. Dzięki jemu przez nominacye notaryuszów Słowieńców zdobyli Słowieńcy większość w Izbie notaryalnej południowostyryjskiej. Vošnjak żył z Pražakiem w zażyłości ściślejszej.

I hr. Taaffe coś także uczynił dla Słowieńców. W Hohenwartowym klubie będąc, Słowieńcy nieraz głosowali za wnioskami korzystnymi dla Niemców, byle tylko konserwatywni Niemcy „dla karności, głosowali za rezolucyami, domagającemi się słowieńskiej

szkoły średniej i nauczycielskiej" oraz „równouprawnienia językowego dla Słowieńców w urzędach politycznych i w sądzie". Taaffe pierwszy im przyrzekł paralelki słowieńskie w gimnazyach w Cylei i Mariborze. Obietnicy wprawdzie nie spełnił już sam, ale to skutkiem pożegnania się z gabinetem, do czego i Polacy mieli się przyczynić.

Polski i Polaków J. Vošnjak nie znał całkiem i miał o nas poglądy banalne, kursujące pomiędzy drugorzędnymi dziennikarzami. Vošnjak pisze: „Koło polskie stało mu na drodze. Poznał on tych panów, którzy gotowi byli z każdym rządem iść ciernistą drogą, byle im w kraju dać władzę ku uciskaniu Rusinów (da ji je v deželi pustila vso oblast za tlačenje Rusinov). A dalej znowu: „Reforma wyborcza Taaffego, która znacznie rozszerzała prawo wyborcze, nie była po myśli konserwatystów i Polaków. Hr. Hohenwart, Polacy i Niemcy oświadczyli się przeciw takiej reformie"; Taaffe podał się do dymisyi.

Minister Dunajewski także był przez Vošnjaka informowany o życzeniach słowieńskich. Dzięki Dunajewskiemu pozbyli się Słowieńcy namiestnika Krainy, Kalteneggera, zaciekłego germanizatora. Autor „Pamiętników" opowiada, że zaciętym przeciwnikiem Dunajewskiego był jego szef sekcyjny Chertek, który szczególnie się gniewał na to, że musi być podwładnym „jakiegoś przybłędy z Galicyi Polaka" (iz Galicije privihranemu Poljaku). Jednego razu zatrzasnął drzwi za sobą z gniewem i rzucił głośno te słowa: „diese politische Wirtschaft wird endlich auch ein Ende nehmen". Dosłyszał, czy dowiedział się o tem minister, sprawę przedstawił cesarzowi i Chertek musiał opuścić swe stanowisko. Został zarządcą majątku cesarskiego w Pradze. Odtąd urzędnicy mieli respekt dla swego ministra.

Mieli Słowieńcy wielkiego wroga w inspektorze szkół ludowych kraińskich L. Skutkiem jego naporu Rada szkolna wyznaczała corocznie 400 złr. jako nagrodę dla nauczycieli za najskuteczniejsze nauczanie języka niemieckiego. Tego L. trzeba się było pozbyć. Zbliżało się głosowanie nad podatkiem domowym; tej sposobności użył Vošnjak, aby szukać pomocy u Dunajewskiego, który miał wpływ na ministra oświaty Conrada. Istotnie przeniesiono owego L. z Lublany, choć niestety do Gradca. Styryjscy Słowieńcy wpadli z deszczu pod rynnę, ale kraińscy się oswobodzili, a w prośbie było tylko to drugie.

Do przyjaciół słowieńskich zaliczeni tu i Czesi Dr. L. Rieger i Jireček. Od Jirečka dowiedział się Vošnjak, że za rządów Thuna w latach pięćdziesiątych zastanawiano się nad tem, w jakim języku drukować książki dla szkół ludowych słowieńskich. Zamierzano drukować chorwackie książki i tylko dzięki Bleiweisowi i biskupowi Slomškowi uchwalono język słowieński jako język książkowy. Jireček doradzał Słowieńcom w żądaniach swoich nacierać ostro na ministra, nie oglądać się na pomoc innych, zwłaszcza Polaków, którzy „nie czują się Słowianami, ale tylko Polakami“ [1]).

Josip Vošnjak, jako i brat jego Michał, poszli za zwyczajem rzymskim i będąc „depontani“, w 60-ym roku życia usunęli się od działalności politycznej.

Jan Magiera.

Zdenka Marković.

W Krakowie gościła w ostatnich tygodniach młoda poetka i publicystka chorwacka, pna Zdenka Marković, zwabiona obchodami rocznic Skargi, Kołłątaja, Krasińskiego, jedna z najczynniejszych pracowniczek na polu literatury, oświaty i szkolnictwa w Chorwacyi. Urodzona w Slawonii (Pożega), wyniosła z rodzinnej ziemi bujność wyobraźni, szeroki polot, rozmiłowanie w przyrodzie, tradycyi i obyczajach miejscowych, lecz nie wynosząc tego, co jest od dawna tej ziemi przekleństwem: lekkomyślności i lekceważenia pracy. Miejsce tych ciężkich wad zajęła niezmordowana pracowitość i zapał gorący. Odbywszy nauki w Pożedze i Zagrzebiu, gdzie słuchała filozofii, a w szczególności języków i literatur nowoczesnych, oddawała się przez dłuższy czas studyum piśmiennictw, oprócz rodzimego, francuskiego, niemieckiego i skandynawskiego. Nastąpiły podróże po Włoszech, Niemczech i słowiańskim Bałkanie, gdzie zetknięcie z pobratymcami zwróciło ją na pole słowianoznawstwa. Wyniósłszy pobieżną zna-

---

[1]) Havliček Borovský, uwielbiany polityk narodowy czeski, powiedział o sobie: Wyjechałem z Pragi Słowianinem, a wróciłem Czechem.

jomość języka polskiego jeszcze z liceum zagrzebskiego [1]), dopełniła jej własną pilnością.

Przed kilku laty otrzymała stanowisko nauczycielki w wyższem liceum żeńskiem w Zagrzebiu, założonem przez głośną Milkę Pogačić. Gdy nasza literatka dojrzewała dopiero, Milka Pogačić stanęła na czele organizujących się pracowniczek na wszelakiej niwie społecznej i przeprowadziła szereg reform w dziedzinie wychowania i szkolnictwa; otwarła też szereg instytucyj kulturalnych, jak np. „Dom nauczycielski", czasopismo *Domaće Ognjište,* liczne ochronki, freblówki; jedyne w swoim rodzaju w południn. Słowiańszczyźnie liceum żeńskie, urządziła „dječji dan", t. j. dzień składek na rzecz ubogiej dziatwy i t. p. Jej też zasługą wywalczenie kobietom prawa do studyum uniwersyteckiego, nauczania w zakładach wyższych, stypendyów i t. p. A jest owa dzielna organizatorka i niestrudzona pracowniczka społeczna zarazem bardzo subtelną i utalentowaną poetką.

Taką posiadając kierowniczkę duchową, umiała i Markovićówna zoryentować się bardzo wcześnie wśród dróg życia. Prócz zawodowej pracy nauczycielskiej działalność jej rozwinęła się w czterech kierunkach: w pracy redaktorsko-organizacyjnej, artystyczno-literackiej, popularno-naukowej i słowianoznawczej.

Od dwóch lat prowadzi prawie wyłącznie redakcyę pisma *Domaće Ognjište.* Założone w r. 1900, podniesione do należytego poziomu przez Milkę Pogačić, zainicyowane, wydawane i prowadzone wyłącznie przez nauczycielki [2]), porusza w sposób poważny sprawy t. zw. „kwestyi kobiecej", poświęcając szczególną uwagę oświacie ludowej i szkolnictwu. Pna Marković rozszerzyła niektóre działy pisma znacznie, szczególnie słowiański. W ostatnich dwu rocznikach pełno tam artykułów, dotyczących Polski, a niemal wszystkie pióra redaktorki, np. o Konopnickiej, Orzeszkowej, o warszawskim *Steize,* o Sew. Duchińskiej, o Wandzie Siemaszkowej, Maryi Wysłouchowej, Zofii Daszyńskiej-Golińskiej i t. d. Nadto od początku ubiegłego roku są w każdym zeszycie drobniejsze notatki z życia kobiet

[1]) Udziela się tam nauki języka polskiego, czeskiego i rosyjskiego, dzięki dobrej woli jednego z nauczycieli — jako przedmiotów nadobowiązkowych. Na wszechnicy zagrzebskiej natomiast istnieje dotychczas jeden jedyny lektorat słowiański: rosyjski.

[2]) Por. artykuł „Nauczycielki chorwackie", w II. roczniku *Świata Słowiańskiego,* 1906., tom I., str. 405.

i dzieci polskich, nie tylko z Krakowa, Warszawy i Poznania, ale też z Wilna, Kijowa, Petersburga; o prześladowaniu dziatwy szkolnej w Prusiech, o procesie *Przodownicy*, o koloniach wakacyjnych i t. p.

A z pracą redakcyjną łączą się tu sprawy „Związku nauczycielek", fundacyj i stypendyów dla kobiet, urządzanie odczytów i t. d.

W czasopiśmie swem i w wielu innych pisywała pna Marković dużo o rzeczach czeskich i łużyckich, ruskich i rosyjskich, słowieńskich, serbskich i bułgarskich — a nie najmniej o polskich. Polską lekturę swą rozpoczęła od Konopnickiej, którą też poznała gruntownie i zrozumiała głęboko; również Orzeszkową. Potem przyszła kolej na Wyspiańskiego, do którego poezyi kluczem jej był komentarz do Hamleta; po tem przygotowaniu dopiero przeszła do oryginalnej twórczości Wyspiańskiego [1]).

Za Reymontem poprowadziła też pna Marković chorwackiego czytelnika do Chełmszczyzny... I choć sama wielbicielką jest języka i poezyi rosyjskiej, a przyjaciółką uczciwej Rosyi, nie zamilcza niczego z martyrologii tej ziemi, nie osłabia w niczem — jak się to często zdarza różnym informatorom słowiańskim — wrażenia zbrodni ze strony rządu rosyjskiego, jaką w nowej formie popełnia na ludzie polskim i ruskim. Nazywa ją po imieniu, z pokrzywdzonymi współczuje serdecznie, dla ich bohaterstwa ma słowa zachwytu, dla ich oprawców słowa pogardy i oburzenia. Podkreśla też, że Polska patrzy „z pełną wiarą i dumą i nadzieją w przyszłość", a zdumiona kończy słowami: „O jakżeż szczęśliwi ludzie, którzy wierzyć mogą w taką siłę narodu i niezłomność" [2]). Słowa te odbiły się od wszystkich granic Chorwacyi, naprowadzając na porównanie z obecnymi stosunkami w tym kraju.

Ale przejdźmy do własnej, oryginalnej twórczości pny Markovićówny. Wobec żmudnej pracy zawodowej poezya jest dla niej czemś „od święta". Nowela i to psychologiczna, o podkładzie najczęściej lirycznym, chociaż posługuje się nieraz najbardziej drobiazgową metodą opisywania — to najulubieńsza forma, w której Zdenka Marković wyrażać zwykła najdelikatniejsze stany swej du-

[1]) „Moderni studij o Hamletu". Fejletony *Narodnich Novin* w r. 1905. — „Stanislav Wyspiański" w *Savremeniku* 1908 i artykuły w innych pismach, jak *Narodne Novine, Ognjište, Obzor* i inne.

[2]) „Iz zemlje helmske". Szereg fejletonów, *Narodne Novine* od 27. XII. 1911. do 10. lutego 1912.

szy, bystre obserwacye i analizy psychologiczne, rozlewne pieśni swych uczuć, najczęściej jasnych, przepojonych słońcem i radością życia, zadziwiających rzadkim dzisiaj optymizmem. Brzmi tam rozśpiewane echo Slavonii [1]), jej życie sielskie (choć nie anielskie), cała ogromna skala uczuć bujnej natury chłopa slawońskiego, która znęciła tyle już piór w literaturze chorwackiej i serbskiej i to najlepszych. Są i powiastki, spowite w czarny kir smutku [2]). Osobną grupę ulubionych postaci autorki stanowią radosne i gwarne tłumy dziatwy drobnej, świat niepokalanej wyobraźni i szczęścia i wiary [3]). Z szczególnem zamiłowaniem śledzi też „naiwnych staruszków“, studyuje ich filozofię specyalną uczuć kapryśnych i coraz bardziej zacieśniające się koło ociężałych myśli. Con amore przerzuca ich stare rupiecie, szpera po skrzynkach i komodach staroświeckich, wydobywa z ukrycia spłowiałe pamiątki, stroi te postacie w krynoliny i czepce, w wypełzłe jedwabie, koronki brabanckie, drogie, rodowe klejnoty — z pobłażliwym uśmiechem, ale i czcią zarazem należną [4]).

W ostatnich czasach wreszcie zachodzi Zdenka Marković w nowelach swych na tło psychologicznych zagadnień miłości i przyjaźni pomiędzy współczesnym mężczyzną a kobietą, zdradzając i tutaj subtelność w odczuwaniu i analizowaniu stanów duszy dzisiejszej [5]).

---

[1]) „Smilja“, *Nar. Novine*, październik 1904 — „Jedne jeseni“, *Prilog Nar. Novina* Nr. 133.—„Košarac“, tamże Nr. 116.—„Ljetno veče“, *Nar. Nov.* 1905. — „Starci“, tamże.

[2]) „U predvečerje“ — „Prelom“ — „Maja“ — „Ilaš i Vojka“ — „Pastirica“ — w *Narod. Novinach* 1905—1906. – tudzież „Zločinac?“ w *Savremeniku* 1912. Nr. 3.

[3]) Do najpiękniejszych tego typu powiastek należą: „Kad zaredaju mrazovi“, „Njezin prvi plesač“, w fejletonach *Narodnich Novin;* „Njezin san“, *Prosvjeta*; „Ona“, ogłoszona niedawno w przekładzie polskim w *Głosie Narodu* — i wiele innych, w czasopismach i wydawnictwach przygodnych dla dzieci.

[4]) Do najlepszych należą: „Starinski memoar“, *Nar. Nov.*, styczeń 1908; „Stari klavikord“, tamże, październik 1908; „Viola“, tamże, styczeń 1907. „Bakina mladost“, tamże, czerwiec 1909; „U starom kancionieru“, *Savremenik* 1908. — I w tym świecie szuka autorka niekiedy typów ludowych (n. p. „Starci“, o których wspomniano już wyżej), albo też sięga za kulisy egzotycznego życia teatru: „Iza četrdeset godina“ ze wspomnień emerytowanych aktorów, *Narodne Nov.* listopad. 1910.

[5]) Do najlepszych należy „Gospodjica Adrijena“, *Savremenik* 1904. Nr. 4. i „Hana“, w *Nar. Nov.*, wrzesień 1910., której fragment ukazał się w *Nowej Reformie* 1912.; podobnież „Na obali“, *Nar. Nov.*; „U svijetloj, ljetnoj noći“,

Często wkłada autorka wiele z własnych przejść życiowych i wspomnień, a wówczas owiewa wszystko czarem jakiejś łagodnej, cichej tęsknoty, lub znów blaskami serdeczności wesela. Uczucia te, niby w spowiedzi własnego serca, przemawiają, zwłaszcza z „Hany“, ze wspomnień z Krainy „U brdima“ [1]) i ze szczerej odpowiedzi na pytanie ciekawych, jak pisuje swe powiastki: „Kako pišete svoje priče?“

Pomiędzy obrazkami wszystkich tych typów zachodzi pewien akord harmonijny, który je spowija jednem tchnieniem, a jest nim uwielbienie przyrody, nieskończona gama zachwytów i refleksyj nad jej pięknem. Niekiedy wprost zdaje się, że ten motyw wielbienia i malowania przyrody jest głównym celem niejednego obrazka [2]). To też w utworach jej poznajemy krajobraz ziemi chorwackiej w całem jego pięknie i barwnej rozmaitości.

W zakresie rodzimej literatury, sztuki i wogóle życia duchowego zabiera też bardzo często głos pna Marković na łamach chorwackich czasopism. Nie mogąc tu przytaczać wszystkich jej prac w tym zakresie, zwracamy uwagę tylko na najważniejsze, jak stałe referaty z nowszej poezyi i beletrystyki chorwackiej. (Književni pregled *Domaće Ognjište.* R. 1906—11.), częste sprawozdania z salonu sztuki, zwłaszcza, o ile dotyczą pracy kobiet (Žene u našoj umjetničkoj izložbi. Jedna zanimiva izložba, tamże). Napisała też garść pięknych szkiców literackich z piśmiennictwa chorwackiego i obcych, jak np. o Silviju Kranjčeviću (*Savremenik* 1908.), Selmi Lagerlöf (tamże, 1910), o Ivanie Trnskim *(Dom. Ogn.)*, o Wenecyi i jej zabytkach sztuki *(Nar. Novine* 1910.), o poezyi słowieńskiej (tamże) i w. i.

Obecnie przygotowuje autorka dla *Savremenika* cykl portretów literackich współczesnych pisarek chorwackich, na czem osnuła piękny odczyt swój, wygłoszony dnia 7-go marca b. r. w Klubie Słowiańskim w Krakowie.

Sijelo 1905., Nr. 11. „U rano proljeće“ *Prilog Nar. Nov.* z marca 1910; „Listovi bez naslova“, *Savremenik* 1906. tom I.; „Tragika života“, *Prilog. Nar. Nov.* 1906.; „Sanjar“, tamże; „U proljeću“, fejletony *Nar. Nov.* 1910. „Jedan od onih“. *Savremenik.* 1910. I.

[1]) Fejleton *Nar. Nov.*, listopad 1911.; także w wrażeniach z podróży do Włoch: „Proljetna vožnja Venecijom“, *Nar. Nov.* 1910.

[2]) Niezawodnie jest tak w obrazkach „Medju gorama“, fejleton *Nar. Nov,* 1908; „U parku“, tamże; „Proljetne magle“, *Prosvjeta* 1905 — i w wierszach lirycznych.

Zebranie zagaił prof. Dr. Maryan Zdziechowski, jako prezes Klubu Słowiańskiego. Powitał gościa, wyrażając radość, że do Krakowa i Polaków garną się coraz żywiej pobratymcy z Południa, — że dawne tradycye łączności i braterstwa między nami i Chorwatami nie gasną, lecz owszem wzmacniają się coraz nowymi objawami sympatyi ze stron obu. A nie polegają one na czczem tylko wyrażaniu uczuć, ale na wytrwałej pracy nad wzajemnem poznaniem się. Przykładem najlepszym tej szlachetnej pracy jest działalność pny Marković, której artykuły o sprawie chełmskiej ujęły za serce wszystkich Polaków.

W dalszym ciągu zabrała głos pna Marković i odczytała bardzo piękny tak pod względem treści, jak i wytwornej formy, szkic o twórczości współczesnych literatek chorwackich. Mimo trudności w wymowie, jaką przedstawia język polski dla każdego południowego Słowianina, odczyt wygłoszony został z całem zrozumieniem i odczuciem polskiej mowy, z swobodą i tym szczególnym wdziękiem, jaki towarzyszyć zwykł wymowie cudzoziemek.

Prelegentka ograniczyła przedmiot jedynie do chorwackich literatek obecnej doby. Rozpoczęła od illiryzmu czyli odrodzenia (po r. 1848.), wspominając o pierwszej działaczce tego przełomowego momentu w dziejach Chorwacyi, o Dragojli Jarnevićevej, stanowiącej opokę, na której wyrosła cała późniejsza praca chorwackich kobiet. Dalszy przedmiot podzieliła na trzy części, odnośnie do trzech zakresów twórczości artystyczno-literackiej: poezyi w ścisłem znaczeniu, prozy powieściowej i dramatu.

W poezyi wybiły się z pośród dość licznego grona pieśniarek trzy wybitne talenty: Milka Pogačić, organizatorka i przewodniczka całego dzisiejszego ruchu kobiet, Iva Rod (Iskra) i Elza Kučera. Pierwsza nie tylko doskonała organizatorka duchowego życia Chorwatek i niestrudzona pracowniczka społeczna, ale prawdziwa i wielka artystka, która dała się poznać na każdem niemal polu literatury i sztuki, jako wytworna znawczyni, a zyskała jednomyślne uznanie krytyki i czytającego świata. Zarówno ona, jak i dwie pozostałe poetki uprawiają drobną, subtelną, na głębokiej refleksyi i silnym podkładzie uczucia opartą lirykę. U pierwszej przeważa pierwiastek współczucia, zbliżający ją bardzo do Konopnickiej, u drugiej cicha tęsknota i smutek, u trzeciej głęboka refleksya, wchodząca już w poważne, filozoficzne problemy.

Powieść współczesna w Chorwacyi posiada trzy najwybitniej-

sze reprezentantki: Jagodę Truhelkę, Adę Milčinović i Zofkę Kveder-Jelovšekovą. Pierwsza jest autorką doskonałej powieści historycznej na tle życia bośniackiego i dziejów upadającej wolności Bośni za króla Tomasza, co szukał szczęścia w małżeństwie z dziewczyną wiejską, Vojačą. Prócz tej powieści napisała długi szereg pomniejszych obrazków i nowel. Ada Milčinović jest znowu mistrzynią w drobnych szkicach i nowelach, głównie z życia ludowego i mieszczańskiego, lub w obrazkach nastrojowych, które ogłasza wspólnie z swym mężem, również wybitnym nowelistą chorwackim (n. p. „Pod broną“). Ona też jest autorką pierwszej, wyczerpującej monografii historyczno-literackiej o pisarce chorwackiej, wspomnianej wyżej Jarnevićevej. Trzecia, Kvedrowa, która należy zarówno do poezyi słowieńskiej (rodem Słowienka), jak i do chorwackiej, uprawia z wielkiem powodzeniem głębszą nowelę psychologiczną (n. p. „Iskre“). Na uwagę zasługuje także powieściopisarka starszego pokolenia, Marja Kumičić.

W dramacie chorwackim, obok szeregu nazwisk, które się zaznaczyły na polu farsy i komedyi (szczególnie Zagorka, autorka doskonałych satyr na tle życia zagrzebskiego), poważnie wybija się na naczelne miejsce Camila Lucerna, znana również z wielu studyów naukowych, z zakresu literatury porównawczej, francuskiej, niemieckiej i serbo-chorwackiej (n. p. o Goethem i jego stosunku do ludowej poezyi serbo-chorw.). Z pomiędzy jej dramatów, o bardzo jędrnej konstrukcyi, żywej akcyi i głębszych problemach, najwięcej wrzawy wywołał dramat „Jedynak“, psychologiczno-ideowe studyum na tle ewolucyi duszy młodego człowieka i jego stosunku do pełnego poświęcenia ojca. Dramat, ponieważ ukazał się w momencie najzawziętszej walki pomiędzy „młodymi“ i „starymi“ w literaturze chorwackiej, komentowano w najrozmaitszy sposób, jako dzieło programowe, ale wbrew intencyom autorki.

Prócz wymienionych gromadzi się dzisiaj w Chorwacyi obfity zastęp pracowniczek na polu literatury, nauki i sztuki, pedagogii i publicystyki, z których wymienia prelegentka kilka wybitniejszych, szczególnie najstarszą i zasłużoną działaczkę na polu szkolnictwa, p. Jambrešak.

Za piękny odczyt zgromadzeni podziękowali prelegentce hucznymi oklaskami, poczem prof. T. St. Grabowski uzupełnił jej wykład dodaniem charakterystyki działalności samej prelegentki.

Po tem przemówieniu rozwinęła się żywa pogadanka, w której zabrał jeszcze głos Dr. Nieć. Jako znający bardzo dobrze stosunki bośniackie, zwrócił uwagę na dwie tamtejsze działaczki chorwackie, p. Mrazović i Bernadzikowską, pracujące z całem zamiłowaniem na polu etnografii i nowelistyki, w czem za główny przedmiot wybrały sobie nader ciekawe i egzotyczne życie muzułmańskich Bośniaków, begów i ludu wiejskiego.

Serdeczna pogadanka przeciągnęła się długo, zostawiając u wszystkich bardzo miłe wspomnienie po sympatycznym gościu, który się zarazem tegoż wieczoru żegnał z Krakowem. W dwa dni później, serdecznie żegnana przez polskich przyjaciół i znajomych, odjechała pna Marković z powrotem do Zagrzebia.

Wład. Dobromilski.

Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce.

(Z lat 1572., 1587., 1589., 1593., 1709.).

W złotym okresie dziejów naszych, poczucie słowiańskie objawiało się nieraz silnie tak w literaturze, jak w życiu publicznem i państwowem. Polacy z dumą mówili, że są pierwszym narodem wielkiego słowiańskiego plemienia, że są i muszą być tarczą i oporą reszty Słowian, którzy się nie znajdują w tak sprzyjającem położeniu. Polacy powinni być głównymi obrońcami słowiańskiego związku — »praecipui tutores slavonicae confoederationis« — oto jak określił Sarnicki w r. 1587. stanowisko Polski w Słowiańszczyźnie.

Takich i podobnych zdań można znaleść bardzo wiele w staropolskiej literaturze, a świadczą one wymownie, że w ówczesnem społeczeństwie polskiem istniało poczucie solidarności ze światem słowiańskim, które łączyło się ściśle i prawie zawsze z uczuciem narodowem.

Tak na sejmie w r. 1593. prymas Stanisław Karnkowski, zachęcając dwudziestoletniego Zygmunta III. Wazę do porzucenia zamiaru powrotu do ojczystej Szwecyi, z dumą wskazywał i przypominał królowi, że jest władcą narodu rycerskiego, sławnego, od sławy wiącego się Sławianami i rozsiedlonego po całym świecie.

»Uważaj — mówił Karnkowski do króla — W. K. M., z jakimi ludźmi sprawę mieć raczysz: najdziesz i w tem wielką łaskę Bożą, żeć pod rozkazowanie i posłuszeństwo twe poddał naród statecznej wiary ku Panom swym, waleczny, sławny, (od slawy nazwisko mający) i po wszystkim świecie rozkrzewiony. Bo Polacy albo Sarmatae, Bulgarowie,

Bosnacy, Serbowie, Karwaci, są narody i języka słowieńskiego, których pełno in Asia, Europa et Africa.« [1])

* *
*

Jan Zamojski, głośny przeciwnik polityki Habsburgów i ich pretensyj do korony polskiej, pertraktując z czeskim panem Wilhelmem z Rozenberga o uwolnienie wziętego do niewoli kandydata na tron polski, arcyksięcia Maksymiliana (r. 1589), stawiał narody polski i czeski na pierwszem miejscu Słowiańszczyzny. »Słowiańskie plemię — mówił Zamojski — było niegdyś ogromne, a i dzisiaj jeszcze daleko i szeroko rozpościera się, lecz jedna jego część jest mało wykształcona, a druga znajduje się w niewolnictwie. Moskwicianie, których państwo jest wielkie i szerokie, są najzupełniejsi barbarzyńcy. Serbowie zaś i inni południowi Słowianie, dostawszy się pod obce rządy, pozbawieni zostali wolności i prawie wszelkiego znaczenia. Jedynie tylko Czesi i Polacy bronią godności i swobody słowiańskiego plemienia«. Rozmowę tę Zamojskiego z Rozenbergiem opisuje współczesny historyk i dyplomata Heidenstein na str. 105 i 106. Vitae Joannis Zamojscii a Reinholdo Heidensteino perscriptae, libri tres w zbiorze A. Działyńskiego: Collectanea vitam resque gestas J. Zamojscii illustrantia. Poznań 1861.

* *
*

Przebłyski poczucia słowiańskiego pojawiają się także w pismach politycznych, omawiających stosunek polsko-rosyjski w XVI. w. W czasach pierwszego bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, w liczbie kandydatów do polskiej korony stanął i car, a popierali go niektórzy pisarze. Już w r. 1572, a więc zaraz po śmierci ostatniego Jagiellona, nieznany szlachcic polski z kaliskiej ziemi w broszurze: »Pokazanie pożytków, któreby przyjść mogły z wzięcia moskiewskiego, niekorzyści z przyjęcia za króla którego z panów zachodnich. (Zob. Broel-Plater: Zbiór pamiętników do dziejów polskich, tom III, s. 40—57) — przedstawiał korzyści w razie obioru księcia moskiewskiego.

Sam zmarły król, Zygmunt August — argumentuje on — wyraził w testamencie życzenie, żeby na następcę po nim obrano króla z północy, tj. moskiewskiego. Widocznie tak już Bóg zrządził, że Sarmaci mogą zdobyć większy rozrost przez związek z północnemi krainami. Moskiewski książę, mówiący językiem, który wszyscy rozumiemy, panuje sam jeden, bez rady nadwornych pochlebców; on może dać szlachcie ziemie w swem państwie. On, dzięki zjednoczeniu sił całej wschodniej Europy, może przywrócić Polsce Śląsk, Wołoszczyznę, wypędzić Tatarów za Dunaj.

Pogodzić się z Moskwą i w ten sposób państwo polskie wzmocnić radzili Andrzej Ciesielski: Ad equites legatos 1572.

---

[1]) Słowa te znajdują się na str. 22. broszury: Sententia albo zdanie J. M. ks. arcib. gniezn. o odjeździe króla J. M. do Szwecyi, na sejmie warszawskim, roku pańskiego, 1593.

Anonim: Zdanie o obieraniu nowego króla i Piotr Mycielski: Przestroga z pokazaniem niepożytków z wzięcia pana z pośrodku siebie, 1573. [1])

Mycielski nadaje swej broszurze ton słowiański, przedstawiając, że car moskiewski będzie najlepszym królem i z tych względów: »Ktemu też mając tak wiele ludu koronnego polskiego, także i swego, mając w sobie prędkość i czułość wielką, a przywykły będąc wszystkim niewczasom, mając ktemu skarby i bogactwa wielkie, a sam zawsze obecnie w wojsku rad bywa — gdyż to jest jedna nacya z nami, a tak za pomocą Bożą i Turkowi on snadnie oprzećby się mógł, a mybyśmy niebezpieczeństwa i hołdu dawania ujść mogli.« (str. 396). [2])

O złączeniu całej wschodniej Słowiańszczyzny: Polski, Litwy i Moskwy, nie przestają Polacy snuć planów i w XVII. w. W publicystyce odzywały się nieraz głosy, że oba narody słowiańskie powinny żyć w pokoju i w miłości, że powinny mieć jednego króla, bo to połączenie wschodniej Słowiańszczyzny przyniesie korzyść wszystkim Słowianom w walce z Niemcami i Turkami. Tak powiadają polscy prymasi arcybiskupi: Uchański, Karnkowski, posłowie 1600. i 1634. r., niemniej i sam król Jan Kazimierz w r. 1658.

Z broszur politycznych XVIII. stulecia w jednej tylko znajdujemy niejasny jeszcze zawiązek idei słowianofilskiej, w słowach autora, że bijąc Moskwę pokrewną, bo słowiańską, osłabiałoby się własne siły.

Broszurą tą jest: Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata, authore candido Veronensi. 1709. Domniemanym jej autorem jest podkanclerzy Szczuka, polityczny stronnik i przyjaciel króla Jana III. Można więc przypuszczać, że Eclipsis napisana została w myśl przekonań, chęci i dążności Sobieskiego. Z tego względu ciekawym jest ustęp o politycznem położeniu Polski, w którym autor wykazuje konieczność rozpoczęcia walki, pobudzającej naród do czynności. Wojny nie radzi wszczynać ani z Brandeburczykiem, ani Szwedem, ani z Moskwą, bo ona jest przyjaciółką Rzpltej, jest jej jako państwo słowiańskie pokrewną, więc wojując z nią osłabiłoby się własne siły (zwłaszcza str. 97, 125 i 159 broszury). Możliwa jedynie wojna z Turcyą.

Edmund Kołodziejczyk.

---

[1]) Przedruk tych broszur ogłosił w r. 1906. Czubek: „Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia aż do obioru Stefana Batorego“. Broszura Ciesielskiego jest w niej na str. 97—140; Anonyma str. 349—55; Mycielskiego str. 381—97.

[2]) Gawlik Mieczysław: „Projekt unii rosyjsko-polskiej w drugiej połowie XVI. wieku“. Lwów 1909.

Około ugody czesko-niemieckiej.

Najdonioślejsza ta sprawa ulega ciągłym wahaniom. Ażeby podać czytelnikom obraz stanu rzeczy z marca, wyłączamy tu z rubryki „przegląd prasy" w osobny artykuł informacyjny wiadomości, służące najlepiej do scharakteryzowania sytuacyi.

Přehled pisał w zeszycie z 8. marca 1912:

„Bezpośrednio przed poniedziałkowem (4/III.) posiedzeniem plenum komisyi „narodowo-politycznej" ogłosili Niemcy żądania swe względem zmiany ustroju krajowego. Cel, który chcieli osięgnąć, jest aż nadto wyraźnie zaznaczony uwagą, dodaną do tych postulatów, a która mówi, że te żądania niemieckie „są tak skromne, iż nie można z nich opuścić ani kreseczki" i że „treść tychże jest nienaruszalną podstawą egzystencyi Niemców w Czechach". Opublikowanie to ma wywołać wśród niemieckich wyborców agitacyę za temi, jak zobaczymy, niemożliwemi do spełnienia, ni przyjęcia „żądaniami Deutschböhmens", żeby potem niemieccy delegaci ugodowi mogli się wobec nas zaprzysięgać, że w swej ustępliwości idą daleko poza granice zleceń swych wyborców i żeby nas przynaglali wskazywaniem na niezadowolenie i wzburzenie przeciw powolności przywódców do dalszych ustępstw. Dotychczas była ta taktyka Niemców skuteczną, a boimy się, że będzie nią i nadal.

„Żądania niemieckie dotyczą: 1) kuryj narodowościowych z prawem veta, 2) podziału Wydziału krajowego na sekcye narodowościowe, 3) rozdziału wydatków krajowych według narodowości.

„Co do punktu pierwszego formułują Niemcy swe żądania w sposób następujący. Posłowie sejmowi utworzą trzy kurye, mianowicie: kuryę posłów z wielkiej własności, kuryę posłów czeskich i kuryę posłów niemieckich. Te kurye wybiorą sobie prezesów, którzy będą zarazem zastępcami marszałka krajowego. Kurye wybierają dalej członków komisyj sejmowych, zakładów krajowych i korporacyj, w których przysługuje sejmowi zastępstwo, podają naprzemian terna celem mianowania generalnego dyrektora Banku Hipotecznego i głównego dyrektora Banku Krajowego, oraz obradują i uchwalają w swem łonie przed ostatniem głosowaniem w sejmie co do wszelkich spraw, mających ze stanowiska narodowego, a także skądinąd stanowcze znaczenie dla obu narodowości w kraju. Jeżeli która z kuryj nie przystanie na uchwałę sejmową w wymienionych sprawach, nie może odbyć się w sejmie ostatnie czytanie. Takie votum kuryalne zastrzeżone jest w ograniczonej mierze także kuryi wielkiej własności w kwestyach nienarodowościowych.

„Co do wydziału krajowego żądają, żeby składał się z marszałka i 13 członków, pochodzących z wyboru, a dzielił się na sekcye czeską i niemiecką. Kurya wielkiej własności wybiera trzech członków, z których przynajmniej jeden musi wstąpić do sekcyi czeskiej a jeden do niemieckiej. Kurya czeska wybierze 6 członków do sekcyi czeskiej, a niemiecka czterech do sekcyi niemieckiej. Lokalny zakres działania sekcyj narodowych rozciąga się na okręgi wyborcze, zastępowane na sejmie przez członków odnośnej kuryi narodowej, przyczem rozstrzygają wyniki wyborów w gminach wiejskich, ewentualnie w miastach i miejscowościach przemysłowych. W tym lokalnym zakresie działania

rozstrzygają odnośne sekcye narodowe we wszelkich sprawach, które nie są wyraźnie zastrzeżone plenum Wydziału krajowego. Do zakresu działania plenum Wydziału krajowego należą sprawy osobiste wszystkich funkcyonaryuszów, przynależnych do plenum, zarząd budowli publicznych, utrzymywanie i administracya skarbu krajowego, krajowych majątków ziemskich i fundacyjnych, sprawy Muzeum Królestwa czeskiego, komisya dla spławności Wełtawy i Łaby, sprawy humanitarne, zdrowotne i kompetencya w sprawach naukowych, połączonych z szkołami wyższemi, krajowe sprawy finansowe, wszelkie sprawy zastrzeżone autonomicznej decyzyi stołecznego miasta Pragi i kilka innych mniej ważnych spraw. Aby zaś zapobiedz przegłosowaniu Niemców na plenum Wydziału krajowego, postanawia się, że przy załatwianiu ważnych kwestyj obecni członkowie sekcyj narodowych mogą jeszcze przed głosowaniem zażądać, żeby głosowaniu przewodniczył marszałek krajowy i żeby głosowanie odbywało się przy udziale równej ilości członków czeskiej i niemieckiej sekcyi.

„Rozdział wydatków krajowych przedstawiają sobie Niemcy w ten sposób, że budżet krajowy składałby się z dochodów krajowych, z potrzeb plenum Wydziału krajowego i z potrzeb obydwóch sekcyj. Wydatki sekcyi czeskiej w porównaniu z niemiecką przedstawiałyby się w stosunku 6 : 4. Budżet krajowy układa plenum Wydziału krajowego na podstawie budżetów obu sekcyj narodowych. Jeżeli nie uda się ugoda według klucza, zastrzeże się nadwyżkę danej sekcyi na przyszły rok administracyjny dla drugiej sekcyi. Do budżetu plenum Wydziału krajowego wstawi się również nakłady na instytucye oświatowe, humanitarne i ekonomiczne, które należy założyć, ażeby zadosyćuczynić potrzebie ludności terytoryum administracyjnego tej sekcyi, której potrzeb nie załatwiono na podstawie klucza (6 : 4). Te instytucye mają być urządzone w ciągu następnych lat dziesięciu. Przy mianowaniu nauczycieli, urzędników i służby, o ile ich mianuje plenum Wydziału krajowego, należy uwzględniać również klucz narodowościowy w stosunku 6 : 4, przyczem zastrzega się sekcyom narodowym prawo proponowania naprzemian terna, dopóki nie nastąpi umowa co do składu korpusu urzędników.

„Niemcy mają więc szczegółowy plan, według którego postępują krok za krokiem. W tem tkwi ich siła wobec nas, którzy zajmujemy dotychczas tylko stanowisko obronne. Dopiero przy układach o ochronę mniejszości narodowych, będzie się rzecz miała odwrotnie — miejmy nadzieję.

„Dziś wiadomo powszechnie, że niektóre ze swych żądań Niemcy rzeczywiście przeprowadzą. Będą to prawdopodobnie kurye wyborcze i veto zapewne w owych taxative wyliczonych sprawach, w których pakt morawski broni ich przed przegłosowaniem przez ustanowienie kwalifikowanej większości. Zato podawanie terna naprzemian (!) przy mianowaniu głównych dyrektorów Banku hipotecznego i krajowego i veto, które mogłoby być wnoszone przy każdej sposobności, jak tego chce niemiecka formuła (w kuryach zapadają uchwały we wszystkich sprawach, które mają znaczenie narodowe lub skądinąd stanowcze dla obu narodowości), jest wykluczone, podobnie, jak podział Wydziału krajowego w powyższym rozmiarze. Ze strony czeskiej pojawia się chęć przekazania pewnej części agend Wydziału krajowego referentom według narodowości, ale jest niepodobnem do pomyślenia, żeby plenum rozstrzygało właściwie tylko o kwestyach ekonomicznych i żeby za jego pośrednictwem mieli Niemcy wpływ na „wszelkie sprawy zastrzeżone autonomicznej decyzyi stołecznego miasta

Pragi", podczas gdy my nie moglibyśmy się wogóle wdawać w sprawy naszych mniejszości (patrz postanowienie, że lokalny zakres działania kuryj narodowych rozciąga się na okręgi wyborcze, zastępowane przez członków odnośnej kuryi narodowej). A także co do rozdziału wydatków krajowych według klucza 6 : 4, wywalczą sobie prawdopodobnie Niemcy znaczne ustępstwa, chociaż stosunek ten wcale a wcale nie odpowiada stosunkowi ludności. Również postulat, żeby Niemcy za dotychczasowe „pomijanie" otrzymali w najbliższych dziesięciu latach odszkodowanie i żeby urzeczywistniono „wyrównanie" w składzie urzędnictwa krajowego, należy a priori odrzucić, gdyż jest po prostu bezczelny.

„Wogóle musimy przyznać, że ustrój kraju jest polem, na którem będziemy musieli Niemcom uczynić najwięcej ustępstw. Tem konieczniejszem jest, żebyśmy za te ustępstwa wymogli dla siebie należną kompensatę w kwestyi językowej, tak w urzędach państwowych, jak i autonomicznych, i żebyśmy stratę przez to doznaną starali się wynagrodzić sobie zwiększonym wysiłkiem o rozszerzenie autonomii krajowej".

Istotnie też — nie brak było oznak, że znaczna część niemieckich delegatów chętną byłaby raczej do wyzyskania sytuacyi, niż do ugody, pojętej poważnie.

Czego ci Niemcy oczekują od nieustającej komisyi narodowo-politycznej widać z podanego w niej w połowie marca wniosku „nagłego", z którego przytaczamy niektóre punkty:

Nieustającej komisyi sejmowej, którą wysadzono do załatwienia spraw narodowo-politycznych, przydziela się celem naradzenia się i zdania sprawozdania następujące sprawy:

Zmianę ustawy o zakładaniu szkół z d. 24. lutego 1870. l. 17. dz. u. kr., względnie ustawy z d. 27. listopada 1905. l. 4. dz. u. kr. z roku 1906, zwłaszcza zaś § 20. o postanowieniach tzw. lex Perek.

Wydanie ustaw, któreby zapewniały każdej z obu narodowości w kraju autonomię i samorząd narodowościowy na polu narodowem i kulturalnem.

Wydanie norm o podziale Wydziału krajowego według narodowości i o określeniu jego kompetencyi ze stanowiska obydwóch narodowości (§ 32. a., al. 1. statutu krajowego).

Ustawowe utworzenie prawa veta kuryj narodowych w sprawach narodowo-politycznych i kulturalnych.

Zmianę, ewentualnie uzupełnienie ustawy krajowej o nadawaniu posad nauczycielskich, urzędniczych i służby (§ 32. a., al. 2.).

Ustanowienie sprawiedliwego klucza dla podziału subwencyj i dotacyj, jakoteż dla krajowych dodatków do podatków i robót publicznych dla kraju i jego instytucyj.

Wydanie ustawy normalnej (t. zw. Rahmen-Gesetz) o nałożeniu podatku z przyrostu wartości i dodatkach gminnych do podatków.

Zmianę statutu krajowej Rady rolniczej (jak w Galicyi c. k. Towarzystwo rolnicze) i przemysłowej w tym sensie, aby znieść ich centralizacyę, obejmującą obie narodowości.

Rozdział urzędu rolniczo-technicznego według narodowości i podporządkowanie tych sekcyi narodowych sekcyom Rady rolniczej.

Sposób przeprowadzania wyborów naczelników instytucyj krajowych (kra-

jowej Kasy oszczędności, Banku hipotecznego i rolniczego i t. d.) i postanowienia co do mianowania naczelnych urzędników.

Formalne zorganizowanie gospodarki krajowej i jej kontroli.

Prawne postanowienia względem uzupełnienia statutu krajowego, według którego nie wolno podwyższać krajowych dodatków do podatków bez pozwolenia sejmu.

Wśród ustawicznych corsi-ricorsi posunęła się sprawa znowu nieco naprzód, gdy na posiedzeniu prezydyum sejmowych posłów niemieckich wybrano w połowie marca reprezentanta do komitetu językowego. Komitet ten, złożony z trzech referentów (latyfundyści, Czesi i Niemcy), a ustanowiony przez komisyę „narodowo-polityczną", ma sobie powierzone zadanie zebrać i uporządkować wyniki konferencyj ugodowych z r. 1910, dotyczące kwestyi językowej we władzach autonomicznych i wykazać, w których punktach trwają nadal spory między stroną czeską a niemiecką.

Nie brak jednak i po czeskiej stronie radykałów do wszystkiego:

Česke Slovo, centralny organ czeskiego stronnictwa narodowych socyalistów (Klofaczyków), w Nrze z dnia 12 marca, w artykule wstępnym ogłosiło, że na ostatniem posiedzeniu klubu poselskiego narodowo-socyalnego radzono nad tem, żeby na wszelki, choćby najmniejszy atak na prawa językowe narodu czeskiego, czy to ze strony Niemców, czy ze strony administracyi państwowej, odpowiedzieć natychmiastowem opuszczeniem konferencyj ugodowych tak w Pradze, jak w Wiedniu. Dziennik ten zapewnia, że nie są to tylko „strachy na Lachy", i zwraca uwagę wszystkim organizacyom, że sytuacya jest poważna i żeby wszędzie przygotować się do wielkich manifestacyj. Niech na dany sygnał odpowiedzą szerokie masy ludowe. czy piszą się na decyzyę stronnictwa narodowych socyalistów.

W chwili, gdy artykuł ten oddajemy do druku (29.III.) „szerokie masy" jeszcze przez radykałów nie wzburzone. Miejmy otuchę, że uda się młodoczechom utrzymać klofaczyków na wodzy. Tymczasem zaś nauczyciele wiejscy obydwóch narodowości oświadczają się manifestacyjnie — za ugodą.

Oby doszła do skutku!

Sprawę tę roztrząsaliśmy z polskiego stanowiska obszernie już w zeszycie styczniowym zeszłorocznym.

Rzut oka na ekonomiczną przyszłość Serbii.

Pod tym tytułem napisał Kosta Stojanović, b. minister, poseł i wiceprezes serbskiej skupsztiny, do Nru 33 *Narodnich Listów* bardzo zajmujący artykuł, który uważamy za stosowne powtórzyć w całości:

»Dzisiejszy ekonomiczny stan Serbii wyniknął przedewszystkiem z korzystnie wyzyskanej walki ekonomicznej z Austro-Węgrami, toczącej się od roku 1906. do końca 1910. roku. Przyszłość naszego rozwoju

ekonomicznego spoczywa na wierze i przeświadczeniu, że Serbia może się ostać i bez targowisk Wiednia i Budapesztu, a może być pewną dostępu do targowisk zachodniej Europy i do innych dróg, nie wiodących wcale przez Austro-Węgry.

»Ekonomiczny rozmach naszego kraju we wszystkich kierunkach, nabywający niezwykłych rozmiarów, wskazuje, że zmiana uczuć narodu może również wpłynąć na rozwój jego siły ekonomicznej, skoro się przezwycięży przesądy, które jak zmora przez całe stulecie ciążyły nad naszym krajem.

»Stosunki Serbii bezpośrednie z kupcami włoskimi, egipskimi, francuskimi, belgijskimi i angielskimi, którzy zjechali do naszego kraju celem zakupienia bydła, owoców i płodów roli, któremi Serbia handluje, otworzyły dla ekonomicznego wzrostu Serbii nowe perspektywy i stworzyły nowe środki pomocnicze.

»Z powodu bezpośredniego zapoznania się z naszemi towarami, wzrosły ceny uzyskiwane za nasze produkty, a przez to wzrósł także kredyt kraju, co jasno widać na charakterze naszych ostatnich pożyczek w wysokości 245 mil. franków na wojsko i na koleje, których kurs jest tak korzystny, jak dotychczas nigdy w Serbii. Bezpośrednie stosunki kupców naszych z obcymi i stosunki kredytowe Serbii z zagranicą rozwinęły się nadzwyczaj silnie, i powstało kilka instytucyj finansowych z prywatnej inicyatywy cudzoziemców, bez żądania za to jakichkolwiek koncesyj, lub gwarancyj ze strony państwa. A kiedy dawniej Serbia tylko przez zaciąganie państwowych pożyczek mogła ściągać obce kapitały, obecnie kapitał obcy, przedewszystkiem francuski, bez żadnych obaw, jak to bywało dawniej, wmawianych przez naszych wrogów kapitałowi europejskiemu, przychodzi sam wprost do handlu serbskiego.

»Oprócz znacznych kwot, które same się do nas wpraszają pod najkorzystniejszemi warunkami, jako kapitał obrotowy, umieszczono w niespełna trzy lata u nas kapitału francuskiego w wysokości 60 mil. franków, za pośrednictwem banku hipotecznego »Uprava fondova« w formie pożyczek hipotecznych.

»Zmiana zapatrywań w obojętnej dotychczas względem nas Europie na polityczną ekspanzyę na Bałkanie, dała Serbii niezwykle silne podwaliny pod wzrost ekonomiczny. Znalazły się środki na zakładanie potrzebnych instytucyi handlowych i przemysłowych i tani kapitał, i tak wytworzyły się nowe perspektywy na wszechstronne odrodzenie przemysłowego życia kraju.

»Racyonalna inwestycya ostatnich pożyczek w kolejach, przystaniach i targowiskach, dostarczy naszemu krajowi nowych środków komunikacyjnych wewnątrz kraju, łączących targowiska krajowe i da możność wywożenia naszych płodów nowymi szlakami.

»Dzięki uzupełnieniu sieci kolejowej, już dwa razy większej, niż dotychczas (mieliśmy koleje tylko w dwóch kierunkach), zyskamy połączenie z tymi sąsiadami, z którymi możemy żyć w ścisłych stosunkach ekonomicznych, co polepszy nasze stosunki sąsiedzkie i da nam możność wzajemnej wymiany towarów.

«Podczas stanu beztraktatowego, podczas wprowadzenia autono-

micznej naszej taryfy celnej, przemysł nasz doznał pierwszej podniety do rozwoju. Obecna dostateczna opieka, przyznawane mu ulgi, tani kapitał obcy, dość silne zapotrzebowanie w kraju towarów takich, jak skóra, cukier, szkło itd., wytworzyły podwaliny dla stopniowego rozwoju nowych gałęzi przemysłowych, rozkwitających już od kilku lat pomyślnie.

»Wzrost cen naszego eksportu, a zmniejszanie się importu przy pewnych produktach, przedewszystkiem zaś tych, których nam dostarcza nowy przemysł, przetwarzający naszą surowiznę — to wszystko odbija się na jakości i na ilości naszej wytwórczości.

»Odpadki fabryczne, których dawniej u nas nie było, dają rolnictwu to, czego mu trzeba, ażeby się uprawa podniosła i ażeby ono wyszło z pierwszej, prymitywnej fazy, w której się znajdowało przez całe XIX. stulecie.

»Tylko równolegle z przemysłem można uskutecznić przejście z ekstenzywnej uprawy rolniczej do intenzywnej. I tylko w ten sposób możemy dojść do takich dochodów, jakich potrzebuje państwo współczesne i społeczeństwo kulturalne.

»Przez uprzemysłowienie kraju podniesie się także ekonomiczny i kulturalny poziom naszego mieszczaństwa, skazanego dotychczas na wegetacyę w roli senzala w handlu, albo żyjącego z rzemiosł, niemogących się rozwinąć z powodu dowozu wyrobów fabrycznych z zagranicy.

»Żywioł rolniczy i mieszczański, wzmocniony w ten sposób, będzie mógł nadzwyczaj szybko przełamać wszelkie trudności kulturalnego odrodzenia. Spółki rolnicze, rozmaite Izby zawodowe, szkoły zawodowe, zjazdy i peryodyczne odczyty nietylko że zbliżają wszystkie czynniki ekonomiczne i ściągną je do pracy wspólnej nad podniesieniem ekonomicznem kraju, ale i doprowadzą do opracowywania i rozwiązywania kwestyi ekonomicznych. Nigdy, tak jak dzisiaj, nie był na lepszej drodze podział inicyatywy pomiędzy państwo, a instytucye ekonomiczne.

»Wysokość obecnego budżetu państwowego (130 milionów dinarów), obrotu krajowego, obliczanego dziś na przeszło 800 mil. dinarów, wartość ziemi uprawnej, dochodząca dziś do 600 dinarów (franków) za hektar, a spadająca rzadko gdzie niżej 500 din., — to wszystko dowodzi ekonomicznego wzmacniania się Serbii. A skoro nasz kraj jest w stanie udźwignąć takie brzemię państwowe i taką drożyznę, — co i w Europie jest wynikiem zbiegu pewnych czynników ekonomicznych — znaczy to, że wzmaga się siła ekonomiczna naszego narodu i postęp jest ciągłym. Stałe powiększanie się rubryki towarów eksportowanych świadczy, że produkcya się różniczkuje jakościowo, a to jest, prócz innych względów, ważnym czynnikiem niezawisłości ekonomicznej. Wyłączenie z naszego handlu międzynarodowego wielu wyrobów, które dawniej były ciężarem naszych stosunków handlowo-politycznych z Austro-Węgrami, wpłynie na przyspieszenie naszego ekonomicznego rozrostu i na podniesienie naszej aktywności w stosunkach międzynarodowych handlowych. W następstwie tego eksport naszych produktów zostanie skierowany na liczniejsze targowiska, nawiążemy stosunki handlowe z no-

wemi państwami, jako z naszymi konsumentami, i tak uzyskamy lepsze warunki i lepsze traktaty handlowe.

»Na ostatek należy jeszcze powiedzieć parę słów o Serbii ze stanowiska słowiańskiego.

»Od dawna pracuje się u nas nad zbliżeniem z Bułgaryą, a dzisiaj jesteśmy na najlepszej do tego drodze. Wielki prąd słowiański, który manifestował już tyle razy potrzebę mocnej solidarności wszystkich Słowian, na ostatnim zjeździe w Sofii podniósł jedno z konkretnych zagadnień, tyczące się naszego lepszego współżycia z Bułgaryą. Nie jest wcale nowiną p o t r z e b a z w i ą z k u c ł o w e g o S e r b i i z B u ł g a r y ą. Usiłowania, ażeby przeprowadzić oficyalnie myśl połączenia Serbii i Bułgaryi w jeden obszar celny, znalazły wyraz rzeczowy w z a ł o ż e n i u K o m i t e t u s e r b s k o - b u ł g a r s k i e g o.

»Zadaniem nowego Towarzystwa jest opracowanie wszystkich kwestyi ekonomicznych, jakie obejmuje wzajemny stosunek handlowy Serbii i Bułgaryi i wspólna praca na polu handlowem — wobec jakiegokolwiek czynnika trzeciego. Można żywić całkiem uzasadnioną nadzieję, że się ta działalność rozszerzy i na resztę bałkańskich państw i krajów, boć interesy ekonomiczne ich wszytkich są jednakowe. I to będzie nowym czynnikiem w ekonomicznym wzroście państw bałkańskich. Wynikiem zaś tego wszystkiego będzie, że kwestye handlowe i polityczne pomiędzy Bałkanem a któremkolwiek z państw europejskich będą traktowane w sposób bardziej odpowiadający godności własnej narodowej.

»Wielki ruch wśród narodów słowiańskich, przewrót w handlowej polityce Europy z ostatnich dziesięcioleci, zwiastują, że w polityce nastaną prądy nowe, które mogą korzystnie wpłynąć nietylko na rozwój naszego kraju, ale i innych krajów bałkańskich, i utrzymują nas w wierze i przekonaniu, że w przyszłości będziemy się mogli rozwijać prędzej i korzystniej, aniżeli to dotychczas było możliwem. Wszystko to świadczy, że dzisiaj wolne kraje bałkańskie odradzają się ekonomicznie i kulturalnie. Ten rozwój wita radośnie nietylko świat słowiański, ale także i te wszystkie państwa Europy, które upatrują rękojmię wszechświatowego pokoju w Bałkanie silnym i złączonym na nowych drogach i za nowymi celami, a które dodają Bałkanowi znaczenia i godności, jaką posiadał niegdyś przed wiekami wśród mocarstw europejskich.

»Był u nas zastój, wywołany ciężkimi czasami politycznymi przeszłości, była przerwa w rozwoju, lecz my jesteśmy przekonani, że żywotna siła Serbii, przejawiająca się zawsze w ciężkich czasach, w jej walkach z różnymi prądami i — niedolą dawnych stuleci, nie zwietrzeje wśród przyjaznych okoliczności i wszystko wynagrodzi.«

Recenzye i sprawozdania.

Roman Zawiliński: *Z kresów polszczyzny.* Kraków 1912, 8^{0}, str. 172. Nakładem księgarni Krzyżanowskiego.

W czasach ostatnich wzrasta silnie w szerokich kołach społeczeństwa zain-

teresowanie się stosunkami na kresach terytoryum polskiego. Zawdzięczać to należy wielu energicznym jednostkom, które niestrudzenie pracują nad gruntownem poznaniem granic etnograficznych Polski. Do ich liczby należy i zasłużony badacz Słowaczyzny, Roman Zawiliński. Zwrócił on uwagę na kresy, najwięcej zapomniane i najmniej prawie ogółowi znane, ku którym przed nim nikt z badaczy polskich nie skierował kroków. W wolnych chwilach wakacyjnych wędrował nad morze Bałtyckie, do ostatnich posterunków słowiańskich, które nie uległy jeszcze zalewowi niemieckiemu, to znowu udawał się do północnych Węgier, gdzie wyszukiwał osady polskie, o których społeczeństwo polskie zapomniało. Z wrażeniami i spostrzeżeniami dzielił się z ogółem w fejletonach dziennikarskich lub w rozprawkach po czasopismach. Obecnie zebrał je w całość, przyozdobił licznemi zdjęciami fotograficznemi i wydał w oddzielnej książeczce. Znajdujemy w niej szkice z podróży, odbytych w latach 1900 — 1910. po Mazowszu pruskiem, Mazurskiem pojezierzu, Warmii, po ziemi kaszubskiej, po północnych zakątkach Słowaczyzny: Trenczyńskiem, Orawie i Spiszu. Nie straciły one dziś nic na wartości, jakkolwiek wiele lat upłynęło od ogłoszenia niektórych z nich. Czyta się je z wielkiem zajęciem, jak powieść, a zainteresowanie wzrasta z każdą stronicą. Pisane są bowiem lekko, językiem jędrnym. Opisy ujęte w formę wrażeń z podróży przeplatają wspomnienia i spostrzeżenia o zasobach materyalnych i duchowych, o walkach i nadziejach politycznych, a pod ich osłoną poznajemy utajone w głębi życie. Nuta polska wydobywa się wszędzie na wierzch, nawet w opisie ulicy lub targu. Zalecać książkę tym, którzy nie mieli szczęścia i sposobności zajrzeć do tych zakątków polskich, byłoby wprost zbyteczne.

ek.

Józef Albin Herbaczewski: *Głos bólu. (Sprawa odrodzenia narodowego Litwy w związku ze sprawą wyzwolenia narodowego Polski).* Kraków 1912, Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, w 8-ce, str. 206.

Książka, którą mamy przed sobą, jest przedewszystkiem — czynem. — Narodowi, społeczeństwu swemu wypowiedzieć prawdy ostre, o których się dotąd małodusznie milczało, wskazać imiennie sprawców zła w swoim kraju, kierowników ludu na fałszywe drogi, wskazać bez względu, że na głowę wskazującego posypie się za to grad kamieni — jest to akt odwagi cywilnej i moralnej zasługi; książka, którą tylko ból prawdziwy mógł wyrwać z pod pióra szlachetnemu autorowi, słusznie się nazywa głosem bólu, i jest głosem przestrogi. — Autor, p. Józef Herbaczewski, Litwin rodowity, należy do tego młodszego Litwy pokolenia, które zapragnęło odrodzenia starożytnego swego narodu, nielicznego, lecz bogatego w zdolności. Czynny poprzednio w publicystyce litewskiej, autor zna blizko kierunki pisarzy, poglądy redaktorów pism, przywódców partyj narodowych. Książka jego, nietyle systematycznie, ile wyraziście maluje kolejne okresy i zwroty budzącego się samopoznania narodowego i piśmiennictwa litewskiego, od działalności Wincentego Kudirki, publicysty i poety (1889 r.) do ostatnich dni.

W książce czytamy rewelacye, które głębokim smutkiem napełniają duszę patryoty litewskiego i każdego przyjaciela Litwy.

Nienormalnemi drogami kroczy to odrodzenie litewskie. Ponieważ do życia narodowego obudził się tylko lud, sam przez się pozbawiony oświaty i żywych, kształcących tradycyi, tradycye zaś zamarłe, starożytne, do życia nowoczesnych

społeczeństw wystarczyć nie mogą — przeto nad tym ludem opuszczonym przez swoją szlachtę, zawisła całym ciężarem nowożytna nauka rosyjska i kultury rosyjska, — jedynie w kraju dostępna ludowi, od początkowych szkół do uniwersytetów. Jad moralny rosyjskiej oświaty, zabijającej w młodzieży poczucie wolności, godności osobistej i narodowej, przerabiającej prawdy historyczne na fałsze naukowe, dogodne dla państwa, podziałał trująco na świeże umysły młodych Litwinów, rozgrzane wybujałym — jak dziś wszędzie — nacyonalizmem. W nauce historyi rodzinnego kraju, podanej na ławach szkół rosyjskich, Polska i katolicyzm przedstawiane były jako dwie siły zgubne i wrogie, które zniszczyli samodzielność Litwy i Rusi. Wracała młodzież do domu z wiarą nieraz zachwianą, z zasianem zarzewiem żalu i niechęci do polskości, a uczucie to, przy zetknięciu się ze szlachtą, obojętną lub niebacznie przeciwną odrodzeniu narodowemu Litwy, zranione szowinizmem niektórych stronnictw polskich, zamieniło się u niejednego z „inteligentów“ litewskich w otwartą nienawiść. Wcisnęła się ona w różne stosunki polsko-litewskie, zdołała dotrzeć nawet do seminaryów.

Lud litewski od wiek wieków jest bardzo pobożny, marzeniem każdej zamożniejszej rodziny włościańskiej jest posiadanie w łonie swem księdza. Idzie więc młodzież włościańska do seminaryów z powołaniem lub bez powołania i z tych ostatnich wytworzył się w obecnych czasach ów zastęp księży-szowinistów, zapamiętałych propagatorów litewskości w kościele z krzywdą dusz ludzkich i stosunków bratnich, fanatyków, których tak silnie piętnuje Herbaczewski w swojej książce. Lecz piętnuje on ten zastęp księży i ich zwolenników nie za jeden fanatyzm narodowy. Zejście kapłana katolickiego z prawej drogi, szalonym pędem porywa go dalej. Księża w zapamiętaniu zdradzają przyszłość narodu litewskiego i sam Kościół, wchodząc na własną rękę bez pytania zwierzchnictwa swego w wierno-poddańcze układy z rządem rosyjskim. Za głośniejsze brzmienie języka narodowego w szkółkach i w niektórych instytucyach, niebacznie oddają na rządową korrupcyę duszę ludu.

Odsłoniwszy po raz pierwszy publicznie tę groźną plamę odrodzenia litewskiego, Herbaczewski gorącem sercem swojem przeczuwa zbliżającą się reakcyę. Twierdzi on, że lud prostym rozsądkiem wiedziony, rychło już zrzuci jarzmo nakładane mu przez zewścieczony klerykalizm, że poza partyą księży-szowinistów, są patryoci świeccy, którzy czynniej działać poczną, gdy się podniosą z przygnębienia przez tamtą grupę wywieranego. Herbaczewski nie widzi innej broni, jak reakcyę w ludzie, i wskutek tego upadek wpływu kleru. Broń ta wszakże byłaby obosieczna, a reakcya grożąca nową chorobą społeczną. Autor sam wskazuje na dodatnie postacie działające wśród kleru, nieliczne niestety.

Nie możemyż mieć nadziei, że w tem samem duchowieństwie katolickiem litewskiem powstaną rychło przeciw-działacze? Już sam Administrator dyecezyi wileńskiej, ks. Kazimierz Michalkiewicz, Litwin, z wytrwałością godną podziwu i zaciętością iście litewską, walczy z szowinizmem obu stron w kościele, z ciasnotą zarówno litwomańską, jak wśród Polaków zdarzającą się. Również grupa duchowieństwa Suwalszczyzny, skupiająca się około biskupa sejneńskiego, trzyma się zdala od praktyk kleru kowieńskiego i wyzwala się z szowinizmu. Ufajmy w reakcyę duchową samego kleru! Faktem jest, że dotąd jednak oddziaływanie dodatnie jest słabe; oba szowinizmy — polski i litewski — walczą po kościołach, zaślepiony zaś zapęd księży w Kownie wyzywa wpływy Wschodu, idące groźną ławą.

W osobnym rozdziale zastanawia się autor nad bezczynnością szlachty litewskiej w całym odrodzeniowym ruchu litewskim i wini ją w znacznej mierze za zejście tego ruchu na niebezpieczne drogi. Któż może zaprzeczyć, iż Herbaczewski ma tu najpełniejszą słuszność? Nieobecność szlachty w ruchu odrodzeniowym litewskim, mianowicie szlachty możnej, sprawia to przerwanie związku między tradycyą historyczną a obudzeniem litewskiem dzisiejszem, plemiennem raczej, niźli narodowem; przerwanie nieuniknione, bo lud sam nie stanowi narodu, tradycyi dziejowej nie przechowuje, i jedna tylko szlachta może go z tą tradycyą zapoznać i umieć ją w nim zaszczepić. Nawet komplikacya stanowej tradycyi szlacheckiej z pańszczyzną nie stanęłaby tu dziś na przeszkodzie, bo z rzeczywistych dziejów lud wiedziałby tę prawdę, iż ów grzech wszecheuropejski, poddaństwo ludu, szlachta u nas sama wykorzeniała i o zniesienie jego walczyła; wspaniałe zaś państwowe trwanie kilkowiekowe, bogactwo wspomnień dziejowych nieocenione, stałoby się duchowem dziedzictwem ludu, jak niem jest dla szlachty, skoro przeszłość ta, zbudowana wspólnie, nie do jednego stanu należy, lecz do całego narodu. Jeżeli jednak szlachta litewska schodzi z terenu historycznego, zapoznając rzeczywisty ideał Unii, odwraca się od prastarego języka narodowego, przemówić w nim do ludu nie chce, i o inne jego potrzeby duchowe wcale się nie troszczy, cóż dziwnego, że lud staje się jej coraz bardziej obcy, a inteligencya zeń pochodząca, tym nienormalnym objawem wstrząśniona, uderza częstokroć w drugą ostateczność i staje się wrogiem całej tradycyi dziejowej, mieniąc ją tylko szlachecką? Taką drogą idzie nie odbudowanie narodu, lecz rozdział, rozczłonkowanie jego, osłabienie i upadek na pastwę innym!

W książce Herbaczewskiego znajdujemy wiele prawd, poglądów zdrowych o społeczeństwie zarówno litewskiem, jak polskiem, jędrnie wypowiedzianych. — Uczucie chrześcijańskie autora, głębokie pojęcie konieczności politycznej i piękności moralnej Unii dwóch, raczej trzech narodów, wiedzie go do dawania swej litewskiej ojczyźnie szeregu rad zbawczych, zasadniczych, zwraca uwagę Polaków na błędy ich względem Litwy z egoizmu popełnione i tylko w popieraniu jej samodzielności kulturalnej i narodowej widzi słusznie możność pogodzenia.

O styl autor nie dba. Idzie za porywem niedość opanowanego temperamentu pisarskiego, nieraz nie dostraja dykcyi do treści, wpada w porównania nie na miejscu, które poważnej książce tylko szkodzą. Niemniej możemy mu darować liczne zeszpecenia stylowe, skoro w całej książce znajdujemy tyle drogich kamieni, t. j. czystych, śmiałych prawd i wzniosłych myśli. Niekiedy pada na te słowa, namiętnie rwące ku prawdzie i dobru, promień prawdziwej poezyi.

Książka Herbaczewskiego jest nietylko czynem obywatelskim. Jest to akt sumienia młodo-litewskiego. Dzięki mu, że przez jego duszę i pióro przemówiła sama głąb' sumienia młodej Litwy, głosem bólu, żalu, przestrogi i nadziei. Razem z W i d u n a s e m (pisarzem pruskiej Litwy) podnieśli oni wysoko sztandar jedynego zdrowego ideału młodej Litwy i każdego zresztą narodu. Ideałem tym: pełnia doskonałości moralnej człowieka i narodu. Resztę Bóg dodaje. Za niechęć ku Polsce i Unii historycznej, niechęć sztucznie przez wrogów wszczepioną, Herbaczewski mocno gromi współbraci zaślepionych i wskazuje zgubne jej skutki.

Wogóle z książki jego odzywają się do nas najlepsze głosy, czyste cechy ducha litewskiego, od patryotyzmu, pokrewnego bohaterskiemu szałowi M a r g i e r a — do mądrości M i c k i e w i c z a. — Przy gorzkich prawdach dał nam odczuć autor ten miód przeszłości i własny poryw ducha ku wyżynom. Taki

pisarz powinien badać dalej i pisać dalej. Poprzednia książka Herbaczewskiego „I nie wódź nas na pokuszenie“ położyła na działalności jego krytyczno-literackiej piętno zasługi, nietylko względem rodzinnego społeczeństwa. — Obecnie książka „Głos bólu“ powinna wyjść niezbędnie także w języku litewskim *).

K. S.

Dr. Leopold Lenard: *Krvav list iz zgodovine ruskega sistema. Preganjanje katoličanov na Ruskem.* (Krwawa karta z dziejów systemu rosyjskiego. Prześladowanie katolików w Rosyi). Založilo „Društvo prijateljev poljskega naroda“ v Ljubljani (nakładem „Towarzystwa Przyjaciół narodu polskiego w Lublanie). Lublana (1912), w 16-ce, str. 68.

Na odwrotnej stronicy karty tytułowej dodano: „Wyjaśnienie do projektu nowej gubernii chełmskiej, nad którym obraduje się obecnie w Dumie rosyjskiej i przyczynek do zrozumienia stosunków polsko-rosyjskich“.

We wstępie zaznacza autor, że nad wyodrębnieniem Chełmszczyzny należy zastanowić się z trzech punktów widzenia: ze stanowiska wiary, ze słowiańskiego i wreszcie ogólno-ludzkiego. I zawsze okaże się akt ten — gwałtem. A że jest on możliwy, przyczyną tego system rządowy w Rosyi, samodzierżawie i nieodłączny od niego cezaropapizm. Stosunki ułożyłyby się jeszcze jako tako, gdyby nie to, że i absolutyzm ten jest fikcyą, a rządy sprawuje naprawdę biurokracya, policya, „ochrana“, która ma w rękach wszystko i wobec której sam car jest bezsilny. Ks. Lenard kończy wstęp do broszury, mający nauczyć słowieńskiego czytelnika krytycznie zapatrywać się na stosunki rosyjskie, następującą uwagą: „Samodzierżawie jest w Rosyi głównem źródłem wszystkiego złego i tak z wyłącznie ludzkiego stanowiska, jakoteż z miłości dla bliźniego musimy życzyć sobie, aby wreszcie padł w Rosyi ten ustrój państwowy i żeby u naszych północnych słowiańskich pobratymców zapanowała polityczna i wyznaniowa wolność“.

Broszurę swoją podzielił autor na cztery części, mianowicie: I. Rys historyczny Podlasia i ziemi chełmskiej. II. W jaki sposób ludność chełmska przeszła na prawosławie. III. dziekanat Konstantynowski. IV. Jak jest dzisiaj?

W żadnej z tych części nie zapuszcza się autor w długie polemiczne wywody, wymierzone przeciw Rosyi, lecz przedstawia tylko same fakty. Dla czytelnika słowieńskiego musi być zwłaszcza ciekawem zakończenie części drugiej, oraz część trzecia, gdzie ks. Lenard kreśli w krótkości, przechodząc parafie dziekanatu bialskiego i konstantynowskiego, w jaki sposób odbywało się „nawracanie“ na prawosławie; zatrzymuje się przytem dłużej nad wsiami, w których prześladowanie było bardziej krwawe, tudzież nad jednostkami bardziej „opornymi“ i wymienia tamtejszych bohaterów po nazwisku. Materyał bardzo ciekawy, oparty nietylko na słowie pisanem, ale i żywem, bo sam autor oświadcza, że kilka razy miał sposobność rozmawiać z dawnymi unitami, tudzież z wygnanymi duchownymi, którzy nie chcieli odpaść i musieli opuścić parafię i w ukryciu żyć przebrani gdziekolwiek. Zajmującem jest, jak ci ludzie opowiadają. Gdy go poprosisz, niechętnie zacznie mówić; machnie ręką i rzeknie: „A co było, to było“. Gdy jednak zacznie opowiadać, mówi krótko, umiarkowanie, bez najmniejszej pozy, bez wszelkiej przechwałki i przesady, tak, jak gdyby opowiadał o najzwy-

*) Uwagi powyższe otrzymała redakcya od wybitnego przedstawiciela naszego społeczeństwa na Litwie.

klejszych rzeczach. Słuchacz ma wrażenie, że musiało być jeszcze o wiele gorzej, niż opowiada.

Wreszcie ostatni rozdział przedstawia stan rzeczy w Chełmszczyźnie od wydania ukazu tolerancyjnego z dnia 17/30 kwietnia 1905. roku. Mamy tutaj podaną dokładną statystykę ludności według wyznań, przyczem autor wśród prawosławnych wyszczególnia żołnierzy, urzędników i duchownych, aby tem dokładniej wykazać perfidyę rządu rosyjskiego. Ciekawem i pouczającem jest zestawienie procentu prawosławnych w 11-tu powiatach przyszłej gubernii według statystyki urzędowej, a ksiąg kościelnych; i z tego myślący czytelnik słowieński potrafi wysnuć odpowiednie wnioski. W końcu zastanawia się ks. Dr. L e n a r d nad stratami materyalnemi rządu przy sztucznem tworzeniu nowej gubernii. Nie spotykamy tutaj żadnych sądów, autor nie narzuca czytelnikowi żadnych opinii, od początku do końca pisze rzeczowo i tem silniej właśnie działa na czytelnika, bo — fakty nietylko mówią, lecz... krzyczą.

Nie pierwsza to przysługa, jaką nam wyświadcza zacny kapłan słowieński.

Slovanstvo. Obraz jeho minulosti a přitomnosti. Napsali: *Dr. Jaroslav Bidlo, Dr. Ant. Boháč, Dr. Vratislav Černý, Dr. Václav Dvorský, Dr. B. Franta, Dr. Jiři Guth, Jan Hejret, Antonin Jiřák, Dr. Karel Kadlec, Dr. H. Máchal, Dr. Zd. Nejedlý, Dr. B. Prusik, F. J. Rambousek, Dr. Josef Scheiner, Fr. Taborský.* S m a p o u S l o v a n s t v a. W Praze 1912. Nakladem Jana Leichtera na Kral. Vinohradech, 8⁰ str. XV i 777. Cena 12·50 K.

Na konferencyi praskiej 1909. r., delegaci polscy i rosyjscy powzięli myśl, ażeby wydać popularną broszurę, omawiającą całe życie dzisiejszej i historycznej Słowiańszczyzny i na ten cel złożyli 3600 K na ręce Dra K a r o l a K r a m a ř a. Tymczasem po trzech latach przygotowań, zamiast broszurki, wyszło wielkie dzieło o Słowiańszczyźnie, obejmujące niemal 800 stron druku, a składające się z szeregu monografii.

We wstępie wyjaśniono, dlaczego Komisya słowiańska czeskiej Rady Narodowej nie wydała broszury: boć brak dzieł poważnych, z których możnaby czerpać do popularnej broszury! Słusznie, nader słusznie, powiedziano sobie, że czas zerwać z przelewaniem z pustego w próżne, a zabrać się do poważnej roboty nad słowianoznawstwem.

Dzieło niniejsze jest więc e g z a m i n e m z e z n a w s t w a s p r a w s ł o w i a ń s k i c h w C z e c h a c h. Na długie zapewne lata będzie źródłem, z którego Czesi będą czerpać informacye o pobratymcach. Znaczenie książki olbrzymie! Toteż zamierzamy omówić ją wszechstronnie, i nie wahamy się poświęcić jej niemało miejsca w kilku zeszytach *Świata Słowiańskiego* z rzędu.

Dzieło zakrojone jest na wielką skalę. Sam suchy spis treści pouczający jest pod niejednym względem i godzien uwagi.

T r e ś ć:

Przedmowa. Napisał Dr. K a r o l K r a m a ř (str. I—XV).

C z ę ś ć I: H i s t o r y c z n y r o z w ó j S ł o w i a ń s z c z y z n y. Napisał Dr. J a r o s l a v B i d l o (str. 3—131), I: Powstanie państw słowiańskich (str. 3—23), II: Średniowieczny rozkwit Słowiańszczyzny (str. 24—43). III: Początek upadku (str. 43—66). IV: Doba upadku (str. 66—82). V: Odrodzenie Słowiańszczyzny i romantyzm (str. 82—104). VI: Pod hasłem realizmu i socyalizmu (str. 104—131).

Część II: Obecny stan Słowiańszczyzny. Siedziby i statystyka narodów słowiańskich, napisał Dr. A. Boháč (str. 135—155). I: Siedziby (str. 135—149). II: Statystyka (str. 149—155).

Ustrój państwowy i stanowisko prawno-państwowe narodów słowiańskich, napisał Dr. Karel Kadlec (str. 156—343). Rosya (str. 157—178), Ukraińcy (str. 178—187), Polacy (str. 187—226), Czesi (str. 226—238), Słowacy (str. 238 do 246), Słowieńcy (246—263), Chorwaci (str. 263—279), Serbowie (str. 279—326), Bułgarzy (326—343).

Stosunki religijne i kościelne narodów słowiańskich, napisał Dr. Jaroslav Bidlo (str. 344—388). Czesi (str. 346—349), Słowacy (str. 349—354), Serbowie łużyccy (str. 354—356), Polacy (str. 356—366), Ukraińcy (str. 366—368), Rosyanie (str. 368—378), Słowieńcy (str. 378—379), Chorwaci (str. 379—385), Bułgarzy (str. 385—388).

Kościół autokefalny Słowian prawosławnych, napisał Dr. Karel Kadlec (str. 389—407).

Szkolnictwo narodów słowiańskich. Napisał Antonin Jirák (str. 408—449). Czesi (str. 409—416), Słowacy (str. 416—417), Serbowie łużyccy (str. 418), Polacy (str. 418—423), Ukraińcy (str. 424—426), Rosyanie (str. 426—435), Białorusini (str. 435—436), Słowieńcy (str. 436—439), Chorwaci i Serbowie (strona 439—446), Bułgarzy (str. 446—448). Wnioski (str. 448—449).

Przegląd literatur słowiańskich, napisał J. Máchal (str. 450—546). Literatura: rosyjska (str. 451—477), małoruska (str. 477—482), polska (str. 482—495), łużycka (str. 496—497), czeska (str. 497—513), słowacka (str. 513—515), słowieńska (str. 515—522), chorwacka (str. 522—531), serbska (str. 531—541), bułgarska (str. 541—546).

Cztery rozdziały o słowiańskiej sztuce plastycznej, napisał Fr. Taborský (str. 547—601). I: Rozdział rosyjski (str. 550—567), II: polski (str. 567—579), III: czeski (str. 579—594), IV: południowo-słowiański (str. 594—601).

Muzyka słowiańska, napisał Dr. Zdeněk Nejedlý, (str. 602—626).

Prasa słowiańska, napisał Jan Hejret (str. 627—690). Czesi (str. 630—642), Słowacy (str. 643—646), Polacy (str. 646—654), Słowieńcy (str. 654—656), Serbowie (str. 656—661), Chorwaci (str. 661—666), Bułgarzy (str. 666—669), Małorusowie (Ukraińcy) (str. 669—673), Rosyanie (str. 673—683), Łużyczanie (str. 683—684), Organizacya prasy słowiańskiej (str. 684—685), Czasopisma słowiańskie w latach 1909—1910 w Austro-Węgrzech (str. 685—686), Uzupełnienia (str. 686—690).

Część III: Sokolstwo i turystyka. Sokolstwo, napisał Dr. Josef Scheiner (str. 693—722).

Turystyka słowiańska (str. 723—746). Turystyka w Czechach i na Morawach, napisał Dr. Jerzy Guth (723—733); Turystyka na ziemiach słowackich, napisał Dr. Boh. Franta (str. 733—735); Turystyka w Chorwacyi i Dalmacyi, napisał Dr. V. Dvorský (str. 735—737); Turystyka w Królestwie serbskiem, napisał Dr. Vrat. Černý (str. 737—738); Turystyka w Królestwie bułgarskiem, napisał F. J. Rambousek (str. 738—741); Turystyka polska, napisał Dr. Bořivoj Prusik (str. 741—744); Turystyka w Rosyi, napisał Dr. Vrat. Černý (str. 744—746).

Zakończenie (str. 747—748); Poprawki i uzupełnienia (str. 749); Spis nazwisk i rzeczy (str. 751—774); Dodatek: Mapa Słowiańszczyzny.

I.

Przedmowa Dra Kramařa. Przywódca neoslawizmu najwięcej miejsca poświęca uwagom krytycznym, skierowanym w stronę Rosyi. Jest to zarazem jakby program pracy słowiańskiej i odpowiedź na pytanie, jaką powinna być dzisiejsza i przyszła Słowiańszczyzna i jakiem jest jej dzisiejsze przeznaczenie?

Rosya pierwsza zdradziła Słowiańszczyznę. „Rozwój rosyjskiego nacyonalizmu zadał najsroższy cios neoslawizmowi... Nacyonalizm rosyjski, który równocześnie chce być rosyjskim imperyalizmem... jest... największem niebezpieczeństwem dla Słowian. Z jednej strony doprowadza do wrogich stosunków z Polakami, a z drugiej staje się dla innych, nie pozostających pod Rosyą Słowian, czynnikiem odstraszającym.“

Rosya dzisiejsza nie rozumie swego dziejowego posłannictwa. Słowianie chętnie i dobrowolnie przyznaliby jej słusznie należne — na mocy siły kulturalnej, ekonomicznej i państwowej — dominujące stanowisko, gdyby nacyonalizm rosyjski nie był poniżył się do germanizacyjnego programu Wszechniemców. A tymczasem „Słowiańszczyzna nigdy nie może tworzyć jednego narodu, jak Niemcy“; zbyt wiele posiada indywidualności. „Wszyscy Słowianie chcą zostać tem, czem są.“

Zadaniem Słowiańszczyzny jest: wnieść do życia międzynarodowego — serce. Najpierw jednakże musi oczyścić swe wewnętrzne stosunki. „My Słowianie nie chcemy rozszerzać się kosztem innych narodów niesłowiańskich, tem bardziej więc powinno być wykluczonem, ażeby jakiś naród słowiański nadużywając swej przewagi kulturalnej, politycznej lub ekonomicznej, zechciał rozszerzyć się kosztem innego narodu słowiańskiego. Pierwszem przykazaniem musi być dla nas suum cuique.“

Tem przykazaniem powinni kierować się Czesi względem Polaków na Śląsku, a „Polacy względem Rosyan w Galicyi, lub w samej Rosyi, gdzie położenie społeczne umożliwiałoby im tego rodzaju propagandę“. Wolno Rosyi zabezpieczać prawnie swe szerokie masy, „które inaczej łatwo podlegają propagandzie narodowościowej i religijnej silniejszego ekonomicznie i kulturalnie żywiołu polskiego“, ale nie wolno prześladować. Rosya położyłaby kamień węgielny pod zgodę ogólnosłowiańską, „gdyby za wolność, jakiejby sama użyczyła Polakom, zażądała równej wolności dla Małorosyan w Galicyi“.

Nic dziwnego, że Polacy nauczeni smutnemi doświadczeniami lat ostatnich, stronią od Słowiańszczyzny, bo wątpią o niej. Rosya całem swem zachowaniem okazuje, że „nie ma poprostu żadnego pojęcia o postępowaniu z narodem, który ma za sobą wielką historyę własnego państwa, który jest silny własną kulturą, i który dlatego właśnie w dzisiejszem swem położeniu jest bardziej wrażliwy narodowo, aniżeli narodowości inne“. Wzajemna niechęć rosła przez stulecia i choć zmieniłyby się stosunki, pozostanie jeszcze długo w duszach obu narodów, ale Słowiańszczyzna ma prawo żądać, „ażeby ta niechęć nie była płaszczykiem na to, żeby się nic nie robiło dla powolnego polepszenia tych stosunków, ba, przeciwnie jeszcze, ażeby się je pogarszało zbytkiem biurokratyzmu“. Mogą mieć słuszność „rosyjscy burzyciele pokoju“, że Słowiańszczyzna obejdzie się bez Polaków, ale wtedy nie spełni ona swego przeznaczenia.

Na zakończeniek reśli autor serdeczny nękrolog pamięci dwóch wielkich przyjaciół ruchu słowiańskiego: Włodzimierza Michajłowicza Wołodymirowa i Michała Wasylewicza Krassowskiego, i opowiada o wzroście sympatyi sło-

wiańskich w Rosyi i w Polsce. Wyraża nadzieję, że sama przyrodzona skłonność połączy bratnie narody. „W sercach słowiańskiego ludu leży nie dająca się przemódz siła Słowiańszczyzny.“ Trzeba tylko umieć trafić do tego serca. I tutaj najważniejszym czynnikiem jest prasa i Towarzystwa sokolskie. Autor wyraża nadzieję, „że Sokoli obu północnych słowiańskich narodów będą mieć kojący wpływ na ich wzajemne stosunki“.

Słowianie odpokutowują za to, że przez całe wieki, zamiast pracować nad urzeczywistnieniem myśli słowiańskiej, szukali sobie celów poza granicami Słowiańszczyzny.

Wstęp kończy charakterystyczne zdanie: „I rosyjski mużyk musi nakoniec spostrzedz, że są jeszcze inni cudzoziemcy, aniżeli Niemcy, a to bliscy, rodzeni, pokrewni bracia... Potem stanie się wszystkim jasno, że nie można uciskać braci i że nie jest Słowianinem, kto prześladuje inny słowiański naród!“ *bk.*

W przedmowie tej, mającej nadać ton książce, jest cały Dr. Kramař; ten typowy mąż przejściowego okresu umysłowości czeskiej, na pół epigon panrusycyzmu, na pół herold nowych czasów. Powstają z tego czasem dziwne niekonsekwencye: Oto Słowianie uznaliby w danym razie hegemonię Rosyi, jako należącą się jej słusznie także dla jej siły kulturalnej — i ta sama Rosya ulega „propagandzie silniejszego kulturalnie żywiołu polskiego“ i ma prawo zabezpieczać się od tego (w Chełmszczyźnie), byle nie prześladowaniem. Cóż więc sądzi autor właściwie o sile i wartości kultury rosyjskiej?

Bierze Dr. Kramař Polaków w obronę przed prześladowaniem w Rosyi, ale w imię sprawiedliwości nie może nam darować, że nietylko w Galicyi uciskamy „Małorosyan“, ale nawet w państwie rosyjskiem nie oddajemy „suum cuique“ Rosyanom tam, gdzie nasze położenie społeczne umożliwia nam pewnego rodzaju, nie określoną bliżej propagandę. Wiemy, że ci biedni, uciskani przez nas Rosyanie zamieszkują Chełmszczyznę, Podlasie, Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, a więc kraje, w których nie brak srogich ustaw wyjątkowych przeciwko... propagandzie polskiej.

Jakież więc właściwie ma autor pojęcie o sile kulturalnej Rosyi, skoro ta kultura nietylko w Galicyi nie daje sobie rady z ukrainofilstwem, ale w samejże Rosyi, obwarowana setnymi przywilejami, schodzi na drugi plan, gdziekolwiek zetknie się z kulturą inną? I co sobie myśli Dr. Kramař właściwie o sile politycznej Rosyi, skoro sam stwierdza, że w samemże państwie rosyjskiem Rosyanie bywają prześladowani przez... Polaków?!

Skoro tak, toć chyba ta Rosya jest bezsilną i kulturalnie i politycznie, a w takim razie jakże na niej opierać nadzieje Słowiańszczyzny? Oto kardynalny błąd ideologii Dra Kramařa, z którego rodzi się istne błędne koło.

Sokoli rosyjscy mają wywierać „kojący wpływ“?! Ależ to karykatura sokolstwa, czarna sotnia przebrana w Sokołów na otumanienie naiwności czeskiej!!

Widocznie znawstwo Rosyi jest u autora niezupełne i ma jakąś lukę... zdaje się w sam raz w tych stronach, gdzie Rosyanie cierpią od „polskiej propagandy“.

To przekonanie Dra Kramařa o zaczepnej antyrosyjskiej propagandzie, uprawianej przez Polaków na ziemiach etnograficznie rosyjskich, jest prostem powtórzeniem poglądów *Now. Wremienia, Mosk. Wiedomosti* itp., jest echem rozumowań... Katkowa! To stary panslawizm, broniący Rosyi i Słowiańszczyzny od „polskiej intrygi“!

Tuż obok tego gorące słowa o należnej Polakom swobodzie narodowej. Jedno z drugiem zmieszane mechanicznie.

Cenimy wielce dobrą wolę Dra Kramařa, wiedząc, że gotów nas w niejednem bronić gorąco, a zawsze jest szczery. Ale chodzi nam tu o jakąś syntezę czeskiego poglądu na sprawy Polski i Rosyi (a przez to zarazem idei słowiańskiej wogóle), a zdaje nam się, że Czesi do żadnej syntezy nie dojdą tą drogą, jaką wybrał Dr. Kramař, bo nie da się iść nią — konsekwentnie.

Jak też zobaczymy dalej, i dzieło, stanowiące na razie popis czeskiego słowianoznawstwa, cechuje niejednolitość poglądów. Ale na razie nie mogło być inaczej. Pozostanie ono pomnikiem swej doby. Bądźcobądź, pozostanie też świadectwem najlepszej woli, zapału, połączonego z wielką pracowitością. *K.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Русская Энциклопедія (Russkaja Enciklopedija), tom I. (A do Arkas). Petersburg 1911. 8⁰ więk. Str. 480.

Pod koniec roku 1911. pojawił się tom I. wydawanej w Petersburgu „Encyklopedyi rosyjskiej". Wydawnictwo to ma zastąpić społeczeństwu rosyjskiemu encyklopedye zagraniczne, zwłaszcza niemieckie w rodzaju Mayera, Brockhausa i t. p. Na całość złoży się około 20 tomów, które wydawcy spodziewają się ogłosić drukiem w ciągu lat trzech. W ten sposób, nie licząc roku 1911., pod którego koniec pojawił się tom I, dzieło byłoby gotowe z końcem roku 1914. Jeżeli zważymy, że encyklopedya ta ma, wedle zapowiedzi wydawców, objąć około 120,000 artykułów na 9.500 stronach, że ma być w niej pomieszczonych około 6000 ilustracyj, tudzież 250 osobnych dodatków (zwłaszcza tablic statystycznych), to trzyletni okres czasu trzeba uznać wcale krótkim, a pośpiech wydawców rzeczywiście bardzo szybkim. W ten sposób drukować się będzie rocznie prawie siedm tomów; licząc tom każdy, podobnie jak pierwszy, po 30 arkuszy czyli 480 stron, otrzymamy na rok przeszło 3350 stron czyli 210 arkuszy druku. W tego rodzaju jednak wydawnictwach encyklopedycznych pospiech zarówno ze względów istotnych, jak i technicznych, jest jedynie wskazanym sposobem publikacyi. Mimowoli nasuwa się tu porównanie z terminem czasu, jakiego potrzebują odpowiednie wydawnictwa polskie, jak np. Wielka Encyklopedya Ilustrowana warszawska, Herbarz Bonieckiego i inne.

Powyżej przytoczone cyfry mogą nas może lepiej, aniżeli programowe słowa wydawców pouczyć, jakie zadanie spełnić może powyższa encyklopedya. Już z cyfr tych wynika, że będzie to encyklopedya mniejszych rozmiarów. Tom o objętości 30 arkuszy jest dosyć szczupły, tem bardziej gdy chodzi o encyklopedyę. Mamy pod ręką „Conversations-Lexicon" Brockhausa w wydaniu trzynastem (Lipsk 1882) i mimowoli nasuwa się porównanie między temi obiema publikacyami. Leksykon ten obejmuje tomów 16, dodawszy zaś doń jeszcze jeden tom uzupełnień, razem tomów 17, a więc o 3 tomy mniej, aniżeli ma ich posiadać encyklopedya. Każdy jednak tom owego leksykonu liczy mniej więcej 950 stron (czasami parę stron więcej, czasem parę mniej), ogółem zatem liczy ów leksykon 16.150 stron, podczas gdy encyklopedya ma ich liczyć jedynie 9.500, a zatem o 6.650 stron, czyli przeszło dwie trzecie stron mniej. Nie dość na tem. Kolumny druku i szerokość wiersza są w owym leksykonie większe,

aniżeli w encyklopedyi; w szczególności liczy w leksykonie kolumna wierszy 69, wiersz zaś liter przeciętnie 39, w encyklopedyi odnośne cyfry są 60 i 34.

Biorąc na uwagę tę różnicę i porównując sumę liter w jednem i drugiem wydawnictwie na tej podstawie uzyskaną, 43,459.650 : 19,380.000 otrzymujemy, że leksykon zawiera ich 2·2 razy więcej, czyli, że leksykon wskutek więcej ekonomicznego przeprowadzenia druku, daje w 17 tomach 2·2 razy tyle wiadomości, ile ich daje encyklopedya w tomach 20. Przy tem zaznaczyć należy, że tom o objętości około tysiąca stron nie sprawia bynajmniej trudności w użyciu praktycznem. Wynik ten możemy stwierdzić na poszczególnych artykułach. I tak artykuł o Ameryce liczy w leksykonie (dodając i tu i wszędzie niżej także uzupełnienia z tomu 17) szpalt 30, w encyklopedyi szpalt $8^1/_2$. Zestawiliśmy jeszcze następujące artykuły w obu wydawnictwach, których stosunek szpalt wyrażają następujące cyfry: Anglia $83 : 27^1/_2$, Argentyna 19 : 6, Australia $24 : 8^1/_2$ (i tablica statystyczna), Austrya 52 : 35 szpalt (i 2 tablice), Azya 34 : 29 szpalt (i jedna tablica). Nie należy przytem zapominać, że szpalta leksykonu wskutek większych rozmiarów kolumny i wiersza liczy 651 liter więcej, aniżeli szpalta encyklopedyi (2691 : 2040).

Zestawienia powyższe pouczają nas, że Encyklopedya rosyjska, jako encyklopedya mniejsza, nie będzie mogła zaspokoić wszelkich w tym kierunku potrzeb Tam, gdzie będzie chodziło o wiadomości więcej dokładne, nie dostarczy ona potrzebnych informacyi, społeczeństwo rosyjskie będzie musiało i nadal używać pomocy leksykonów zagranicznych. Tylko zatem w pewnym zakresie będzie ona mogła zastąpić encyklopedye zagraniczne. Stąd wynika wniosek dalszy, że w każdem społeczeństwie, o ile jego potrzeby mają być zaspokojone jego własnemi siłami, potrzebnych jest kilka systemów własnych encyklopedyi (mała, średnia i wielka).

Redaktorami głównymi Encyklopedyi są: Adrianow, Grimm, Kłossowski i Chłopin; pod nimi stoją redaktorowie poszczególnych oddziałów, których jest 21; redaktorem działu, najwięcej obchodzącego nas, mianowicie słowianoznawstwa, jest profesor uniwersytetu petersburskiego, Jastrebow. Przeszło 200 uczonych, których wymienia osobny do tomu I. dołączony spis współpracowników, przyrzekło swe współpracownictwo, wśród nich oprócz uczonych rosyjskich i niektórych polskich w Rosyi działających (jak np. Baudouin de Courtenay), znajdujemy także nazwiska uczonych z Pragi, Belgradu i Sofii; największej jednak ilości współpracowników dostarczył Lwów. Wytłómaczenie tego faktu leży w tem, że kiedy prof. Jastrebow poszukiwał referentów do rzeczy polskich, zorganizował mu prof. Balzer we Lwowie grono współpracowników, którzy zobowiązali się dostarczyć artykułów o wszystkich najważniejszych objawach życia polskiego. W szczególności w skład tej grupy wchodzą, oprócz podpisanego: Hadaczek, Hahn, Jaworski Franciszek, Niewiadomski, Nusbaum, Podlacha, Wojciechowski Konstanty, Zakrzewski Stanisław. To grono współpracowników daje też rękojmię, że artykuły tego działu będą stały zupełnie na wysokości swego zadania.

Tom I. rozpoczyna krótka przedmowa, w której wydawcy przedstawiają zadanie i treść encyklopedyi. Z przedmowy tej podkreślić należy, że encyklopedya ma uwzględnić w szczególności rzeczy rosyjskie, słowiańskie, tudzież t. zw. blizkiego i dalekiego Wschodu. Pod względem prawnym ma zaznajomić ogół rosyj-

ski z normami prawnemi, obowiązującemi także w „okrainach“ Rosyi, jak w kraju nadbałtyckim, Królestwie Polskiem, Bessarabii i innych, a także ze stosunkami połecznymi rozmaitych grup narodowościowych. Redakcya zapowiada także umieszczenie na końcu dzieła słownika wyrazów obcych, używanych w języku rosyjskim, tudzież specyalnego wykazu bibliograficznego, obejmującego wszelkie gałęzie wiedzy, który ma tworzyć uzupełnienie literatury, przytaczanej przy poszczególnych artykułach. Natomiast nie zapowiada redakcya umieszczenia dwóch innych wykazów, wcale pożytecznych i w innych encyklopedyach dodawanych, t. j. rejestru tych rzeczy, którym nie poświęcono wprawdzie w encyklopedyi osobnych artykułów, ale które są w tychże artykułach wzmiankowane, tudzież systematycznego zestawienia pomieszczonych tablic i map. Po przedmowie następuje spis współpracowników i używanych skróceń, a potem porównawcza tablica miar i wag, wywołująca co prawda u czytelnika zachodnio-europejskiego pewne lekkie zdziwienie miejscem, jakie jej w tem wydawnictwie przeznaczono. Po tem rozpoczyna się właściwy tekst, obejmujący 480 stron druku w dwie szpalty. Kończy ten tom spis ilustracyi i dodatkowych tablic, tudzież spis wcale nielicznych myłek drukarskich.

Nie możemy się wdawać na tem miejscu w rozbiór mnóstwa artykułów, pomieszczonych w tym tomie encyklopedyi, zwrócimy tylko nieco szczegółową uwagę na artykuły, dotyczące rzeczy polskich. Jest tych artykułów w tomie I. przeszło 50. Zaznaczyć należy, że artykuły te są przeważnie ściśle przedmiotowe, i tu jednak przebłyska od czasu do czasu tradycyjna rosyjska niechęć do Jezuitów (np. w artykułach o akademiach wileńskiej i zamojskiej), może zresztą przejęta tylko z odpowiednich artykułów encyklopedyi Orgelbranda. W porównaniu z tem, co dają encyklopedye polskie, ilość 50 artykułów jest nieznaczna, nie można jednak przykładać tej samej miary do encyklopedyi rosyjskiej, której co do rzeczy polskich nie obowiązuje taka szczegółowość. I tu jednak możnaby wytknąć wydawnictwu, że choćby kilku wierszy nie poświęciło słynnemu polskiemu botanikowi Jerzemu Aleksandrowiczowi, tem bardziej, skoro wspomina o innym słynnym botaniku polskim Antonim Andrzejowskim (którego mylnie nazywa Andrzejewskim). Może zbyt surowe jest wyrażenie wydawców (str. 143), że akademia wileńska nie miała poważnego naukowego znaczenia. Zwraca też uwagę, że w artykułach, poświęconych poszczególnym akademiom naukowym, może nie bardzo zachowany jest stosunek, odpowiadający ich rzeczywistemu znaczeniu naukowemu. Akademiom południowo-słowiańskim w Zagrzebiu i Sofii poświęcono więcej miejsca, aniżeli krakowskiej, czeskiej jeszcze mniej (str. 146 — 147), aniżeli krakowskiej. A przecież już chcąc na zewnątrz uwydatnić ich doniosłość naukową, należało nawet w Encyklopedyi rosyjskiej poświęcić chociażby kilka wierszy więcej Akademii nauk w Krakowie, aniżeli Akademii handlowej w Moskwie (str. 145). Sprostować też należy dość znaczną ilość drobnych niedokładności, względnie myłek, jakie się do artykułów o rzeczach polskich zakradły. Odnoszą się one przedewszystkiem do tytułów dzieł polskich. Co do tych ostatnich trzymali się wydawcy zasady, aby tutuły dzieł polskich zbyt długie skracać. Można się zgodzić na to, jednakże pod warunkiem, że skrócenie nie będzie połączone z przekręceniem tytułu dzieła. Zwraca też uwagę spora liczba pomyłek w datach chronologicznych. Porównywaliśmy je z odpowiedniemi datami „Wielkiej Encyklopedyi powszechnej ilustrowanej“, wydawanej w Warszawie, wychodząc z tego założenia, że daty podane przez tę

encyklopedyę, o wiele od rosyjskiej obszerniejszą i co do rzeczy polskich o wiele dokładniejszą, są prawdziwe. Zestawiamy tu następujące myłki (przyczem dla skrócenia znaczymy encyklopedyę rosyjską literą E., polską literą W.):

Dzieło lekarza Dra Adama Ferdynanda Adamowicza, noszące wedle W. tytuł: „Krótki rys początku anatomii i postępu anatomii w Polsce i Litwie“, ma wedle E. tytuł: „Rys początków anatomii w Polsce i Litwie“. Inny lekarz Dr. Maksymilian Adamski zmarł wedle W. w r. 1830, wedle E. w r. 1836, dzieło jego p. t. „Prodromus“ ukazało się w druku wedle W. w r. 1826, wedle E. w r. 1825. Rok śmierci architekta polskiego Piotra Ajgnera podaje W. na 1841, E. zaś wyraża się, że zmarł po roku 1820. W tytułach jego dzieł przeprowadza E. pewne, choć drobne zmiany. Encyklopedya wspomina o malarzu polskim, Zygmuncie Ajdukiewiczu, nie wspomina zaś wcale o jego o wiele sławniejszym bracie Tadeuszu; przyczem niektóre dzieła Tadeusza przypisuje Zygmuntowi. Akademia medyko-chirurgiczna w Warszawie została zamknięta wedle W. w r. 1862, wedle E. w r. 1861; podobną Akademię w Wilnie zamknięto wedle W. w r. 1842, wedle E. w r. 1841. Zbiór dokumentów do historyi biskupstwa i katedry przemyskiej, dokonany przez Fryderyka Alembeka, nazywa się „Trzebiniania“ nie „Przebiniana“. „Psalmi XV analysis“ Macieja Ambroskiego wyszła wedle W. w r. 1622, wedle E. w r. 1625. W artykule poświęconym Władysławowi Ludwikowi Anczycowi podano jako rok jego urodzenia 1824, W. podaje 1823; jako rok wydania „Tyrteusza“ przytacza E. Kraków 1883, W. Warszawę 1862. (być może, że wydanie, przytoczone przez E. jest późniejsze, w każdym jednak razie rozstrzygające jest wydanie pierwsze, które powinno być cytowane). Jako rok urodzenia malarza Andriollego, który W. podała na 1837, przytacza E. 1836. Tytuł dzieła przyrodnika Antoniego Andrzejowskiego brzmi wedle W.: Rys botaniczny krain, zwiedzanych w podróżach pomiędzy Bohem i Dniestrem..., wedle E.: Rys botaniczny kraju między Bugiem a Dniestrem. Tegoż autora dzieło p. t.: Nauka wyrazów botanicznych — ukazało się wedle W. w Krzemieńcu 1825, E. przytacza Warszawę 1835. Arcybiskup Andrzej Ankwicz urodził się wedle W. w r. 1774, wedle E. w r. 1777. Polski admirał Wilhelm Apelman bronił Gdańska w r. 1626 (W), nie w r. 1624 (E).

Osobną uwagę poświęcić należy t. z. dodatkom (priłożenja), jakie znajdujemy w tym tomie w pośród samego tekstu głównego. Ogółem jest ich nie wiele, pięć, z tego trzy treści przeważnie statystycznej, jeden treści technicznej, a jeden botanicznej, jako objaśnienie dołączonej tablicy. Razem obejmują one 16 stron, powiększają zatem objętość tomu o jeden arkusz (do stron 496). Dla wyróżnienia drukowane są przeważnie na papierze gorszym, odmiennej (żółtawej) barwy, drukiem o wiele drobniejszym, przytem nie posiadają przeważnie żadnego, ani własnego, ani łącznego z głównem, stronicowania. Tylko artykuł techniczny o automobilach posiada własną (rzymską) paginacyę. Przytaczać je zatem można chyba przez powołanie stron poprzednich tekstu głównego. Sądzę, że można było uniknąć tej pewnej w każdym razie nieprawidłowości, znacząc je cyfrą strony bezpośrednio poprzedzającej z dodatkiem litery (n. p. str. 46-a, 46-b). Wydawcy mieli ten niewątpliwie do pewnego stopnia uzasadniony zamiar, aby nadmiarem statystyki nie obarczać tekstu głównego i wyłączyć go zeń w tekst oddzielny. Jednakże zamiaru tego nie przeprowadzili oni systematycznie. Posia-

damy takie tablice statystyczne przy artykułach o Azyi i Australii, ale niema już jej przy artykule o Ameryce; posiada ją artykuł o Austryi, brak jej jednak artykułowi o Anglii. W ten sposób treść tych tablic (zestawienia statystyczne, gdzieniegdzie także szczegółowa historya i literatura danego przedmiotu) wciągnięta jest w innych artykułach do samego tekstu głównego. Pomijając nawet te niekonsekwencye, zachodzi pytanie zasadnicze, czy tablice te są rzeczywiście potrzebne. Inne encyklopedye nie zawierają takich dodatków; rzeczywiście można je uznać jako zbędne, jeżeli zważymy, że zestawienia statystyczne, tworzące główną ich treść, wskutek zmian, jakim ulegają, tracą stosunkowo rychło znaczenie dla życia praktycznego, a zachowują znaczenie chyba historyczne, dlatego praktycznemu charakterowi encyklopedyi nie bardzo odpowiadają.

Pod względem technicznym przedstawia się wydawnictwo wcale korzystnie, o wiele korzystniej, aniżeli encyklopedye polskie, zarówno Orgelbranda, jak i Wielka powszechna ilustrowana. Oprawa estetyczna, druk wyraźny, czcionki wielkie i kształtne, ilość pomyłek drukarskich, jak powiedzieliśmy, bardzo nieznaczna. W szczególności zaznaczyć należy, że i wyrazy polskie drukowane są poprawnie.

Osobna wzmianka należy się ilustracyom I tomu Encyklopedyi. Jest ich w całym tomie 52, z tej liczby przypada 32 na drobne rysunki, umieszczone w samym tekście głównym. Z pozostałej liczby 20 przypada 5 na tablice chromolitograficzne, 8 na t. zw. przez wydawców czarne tablice, t. j. ilustracye wykonane na osobnych kartach w czarnej barwie (każda z tych tablic jest obustronna, t. j. posiada ilustracye po obu stronach), wreszcie 7 na mapy. Ta ilość map wydaje się stosunkowo za mała. Tak np. przy artykule o Azyi, która dla Rosyi posiada tak doniosłe znaczenie, umieszczono tylko 3 karty geograficzne, podczas, gdy np. w niemieckim leksykonie Brockhausa pomieszczono ich 5; przy artykule o Ameryce dano tylko jednę kartę przyrodniczą i gospodarczą, a zaniechano dać karty politycznej. Nie podano wcale mapy Anglii, która stanowczo powinna była być umieszczoną, również nie podano mapy Alp, jakkolwiek podano 2 tablice botaniczne roślin i drzew alpejskich, choć ogólna mapa Alp musi posiadać znaczenie donioślejsze, niż tablice botaniczne. Co do wszystkich tych ilustracyi, zaznaczyć należy, że wykonane są starannie, niektóre zaś z nich np. karta chromolitograficzna, przedstawiająca początek pierwszego rozdziału Koranu, nawet prawdziwie artystycznie.

Rozmiarami swymi stosunkowo najwięcej zbliża się Encyklopedya rosyjska do Encyklopedyi Powszechnej S. Orgelbranda (Warszawa t. I. 1898), przewyższa ją pod względem zewnętrznym, co do lepszego wykonania druku, lepszych ilustracyj, ustępuje jej jednak pod tym względem, że encyklopedya Orgelbranda zawiera w samym tekście bardzo znaczną ilość rycin. Natomiast w treści artykułów, odnoszących się do rzeczy polskich, nie widać śladów, iżby Encyklopedya rosyjska opierała się na encyklopedyi Orgelbranda. Ujęcie tematu w Encyklopedyi rosyjskiej więcej ogólne, dzieła autorów są przytaczane wedle innego wyboru i uzupełnione do daty wydania encyklopedyi, czasami poprawiony błąd encyklopedyi Orgelbranda (np. rok otwarcia Akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie poprawiony z r. 1858 na r. 1857, data śmierci arcybiskupa lwowskiego J a n a T o b i a s z a A u g u s t y n o w i c z a poprawiona z r. 1781 na 1751), nie znać też na artykułach encyklopedyi rosyjskiej tych ograniczeń, jakim ulegała encyklopedya Orgelbranda z powodu cenzury.

(Lwów). *Dr. Przemysław Dąbkowski.*

I. **Svečana predstava** u z s j a j n o r a s v i j e t l j e n o g l e d a l i š t e u p o č a s t s l a v e n s k i m g o s t i m a p r i g o d o m II. h r v a t s k o g s v e s o k o l s k o g s l e t a u Z a g r e b u 13. k o l o v o z a 1911. — Uredio *Rudolf Ranker*, član „Hrv. Sokola" u Zagrebu. Dionička tiskara. 1911. Str. 38.

II. **Hrvatski svesokolski slet u Zagrebu** — priredjuje ga dana 12—16. kolovoza 1911. pod pokroviteljstvom slobodnog i kraljevskog glavnoga grada Zagreba H r v a t s k i S o k o l s k i S a v e z. Razpored uredio *Dr. Dragan Janeček*. Zagreb. 1911. Str. 48—96 nl.

Są to pamiątkowe wydawnictwa z ostatniego zlotu wszechsokolskiego, który się odbył w dniach 12—16. sierpnia ub. r. w Zagrzebiu. Druga, pokaźna broszura, jest rodzajem p r z e w o d n i k a po sokolstwie chorwackiem, Zagrzebiu i Chorwacyi całej, ozdobionego licznemi podobiznami głównych wodzów i działaczów Sokolstwa, zarówno tamtejszego, jak i wogóle słowiańskiego, oraz planem Zagrzebia, teatru, sokolni stołecznej i boiska zlotowego. Wśród reprezentantów sokolstwa spotykamy i grupę polską: wydział związku polskich sokołów; nie brak też N. G i ż y c k i e g o, przewodniczącego rosyjskiego związku, Dra W ł o d z. B o b e r s k i e g o, prezesa lwowskich ruskich sokołów i Dra K y r. T r y l o w s k i e g o, głowy „Siczy" galicyjskich. Treść broszury wypełnia szereg aktualnych artykulików i informacyi. Ze statystyki sokolstwa chorwackiego podajemy cyfry, które mogą miłośników sokolskiej idei zainteresować: Związek chorwacki dzieli się na 17 t. zw. s o k o l s k i c h ż u p, które razem obejmują 130 s t o w a r z y s z e ń, a w nich 12.693 c z ł o n k ó w, (4.597 czynnych) i 340 „s o k o l i c". Wziąwszy pod uwagę krótki jeszcze żywot „sokolstwa chorwackiego" (37 lat) i bardzo trudne warunki rozwoju i ze względu na politykę madiarską i ze względu na rozbicie ziem chorwackich, przyznać musimy nader szybki postęp i żywotność tej chorwackiej organizacyi narodowej.

Pierwsza z wymienionych broszurek — to pamiątkowa jednodniówka, wydana z okazyi uroczystego przedstawienia w teatrze zagrzebskim na cześć gości zlotowych. Wita ich na czele gustownej książeczki jeden z najulubieńszych poetów chorwackich, M i l o v i l N i k o l i ć w słowach gorących, a prostych, bez tego tuzinkowego patosu, jaki zwykł towarzyszyć tego rodzaju okolicznościowej poezyi. Następuje głośna „M o r e š k a", narodowy taniec-bój z mieczami, wykonany przez sokołów z Korčuli (Kursola), gdzie (jak i w okolicy Spljetu) do dzisiaj kwitnie wśród ludu tamtejszego ten prastary, sięgający czasów pogańskich jeszcze, obrzęd wojenny. — Resztę jednodniówki wypełnia barwnie opowiadana we wszystkich językach słowiańskich i we francuskim treść dramatu M i l a n a O g r i r o v i ć a „Hasan-aginića", który przedstawiono w dzień uroczystego powitania gości w Zagrzebiu. Dramat, osnuty na tle jednej z najwspanialszych serbo-chorwackich pieśni ludowych (z Hercegowiny), posiada wszelkie warunki rodzajowej sztuki scenicznej. Nadzwyczaj barwny koloryt i tło poematu, pełna silnych akcentów dramatycznych fabuła, dosadna charakterystyka niezrównanych typów hercegowińskich, chorwacko-muzułmańskich, przy wielkiem pogłębieniu ich psychologii, tkwiącej już w samej pieśni ludowej, — zalecają ze wszech miar ten utwór, aby go przedstawiono i na polskiej scenie, jako egzotyczny kwiat, wyrosły niemal wprost z pieśni gminnej i ludowej filozofii, którą słusznie autor starał się zachować w jak najczystszej formie. Pomijam już stronę malarską, dekoracyjną i kostyumową, która dla każdego teatru „zachodniego" przedstawiać musi nowość najzupełniejszą i świeżość, pełną wdzięku. *tg.*

Iwan Wazow: *W walce o wolność.* (Świętosław Terter — Walenrod Bułgaryi). Powieść historyczna z końca XIII w. Przeł. z bułgarskiego za zezwoleniem autora i z przedmową Józefa z Zagórowskich Anc. (?!nie Ancowa?) Warszawa. „Bibl. dzieł wyborowych", 1911. Str. 288. Cena 1 korona 60 hal.

Pani Józefa Ancowa zasłużyła się już niemało przekładami z piśmiennictwa bułgarskiego, ogłaszając je w pismach codziennych, tygodnikach i wydawnictwach specyalnych. Obok pp. Sopodźków, Bron. Grabowskiego, J. Grzegorzewskiego i Z. Kłośnika należy ona do szczupłego grona pracowników na tem polu i jest bodaj czy nie najczynniejszą. Szczególnie upodobała sobie przedstawiciela literatów bułgarskich starego pokolenia, powieściopisarza i poetę, Iwana Wazowa, którego „Wybór nowel" wraz z przedmową o życiu i działalności autora pomieściła w tej samej „Bibliotece dzieł wyborowych". (Nr 323. R. 1903).

Rozumiemy dobrze przyczyny, dla których tłumaczka wybrała tego właśnie pisarza Bułgaryi. Nietylko ogromne zasługi, jakie położył Wazow około odradzającego się piśmiennictwa bułgarskiego, nietylko głośna sława jego wśród społeczeństwa własnego i całej Słowiańszczyzny, sława niemal — bułgarskiego Sienkiewicza, ale niezawodnie najbardziej wpłynęły na wybór p. Ancowej charakter, tło i dziejowe zabarwienie powieści Wazowa. Żadna z powieści dziejowej Bułgaryi nie poucza i nie zaznajamia z przeszłością i losami tego kraju tak wszechstronnie, jak to czyni każdy niemal utwór Wazowa. W żadnej rozmiłowanie w przeszłości ojczystej, tradycyi i pamiątkach, choćby legendarnych, nie przesiąka tak treść całą i tendencyę powieści, jak u Wazowa.

Wazow — to pisarz dzisiaj już „starego autoramentu" — powieściopisarz à la Kraszewski, Czajkowski, Jeż, nie zadawalający wymagań artystycznych dzisiejszego czytającego świata, a tembardziej krytyki literackiej. Ale jest w nim ten utylitarno-dydaktyczny pierwiastek, który tak charakterystycznie zabarwia powieść każdego wskrzeszającego się piśmiennictwa, — jest ten cel szlachetny, czcigodny, choć często rozmijający się z linią artyzmu, by w powieściach swych uczyć dziejów ojczystych, stawiać przed oczy społeczeństwa chwile podniosłych tryumfów i tragicznych upadków, postacie jasne bohaterów narodowych i ponure — tego narodu krzywdzicieli i prześladowców. Z tego punktu widzenia Wazow ma i mieć będzie zawsze dla nowej bułgarskiej literatury znaczenie pierwszorzędne, mimo, że młodsze i najmłodsze pokolenie w Bułgaryi, żyjąc zbyt pospiesznem życiem kulturalnem i tchnąc w siebie co najświeższe objawy myśli i sztuki zachodu, lekceważy dzisiaj sędziwego autora, obniżyć się stara jego głośne imię, naturalnym biegiem rzeczy wyprzedziwszy znacznie granice artyzmu, do jakich doszedł talent literacki Wazowa.

Tłumaczka polska, stojąc na stanowisku podobnem Wazowowemu, mianowicie, że polskich czytelników przedewszystkiem uczyć trzeba i zapoznawać z dziejami pobratymczego narodu, rozpoczęła tę pracę od przekładania tego Nestora bułgarskich powieściopisarzy, choć niezawodnie w nowszem piśmiennictwie bułgarskiem byłaby znalazła wiele bardziej pociągającego przedmiotu.

„Walka o wolność", — której drugi nagłówek dodała sama tłumaczka — osnuta jest na tle dziejów drugiego carstwa bułgarskiego, Asenów (XII—XIV w.) i to epoki walk wewnętrznych i zewnętrznych klęsk, intryg i sporów o tron w Trnowie, ówczesnej stolicy państwa wschodnio-bułgarskiego. Bohaterem powieści

iest Svetoslav Terter *), jedna z najciekawszych postaci w dziejach Bułgaryi średniowiecznej i — jak się słusznie wyraża tłumaczka — „skończony typ bułgarskiego Wallenroda, wraz z całą bohaterską jego (tamtego?) wytrwałością i bezwzględnością, do osiągnięcia zamierzonego celu wyzwolenia ojczyzny z jarzma niewoli, nie rachujący się nigdy z naturą środków, jakie do tego celu prowadzą". (Przedm. str. 6).

Energia, bystrość w oryentowaniu się w politycznych sytuacyach, zręczna polityka wobec cesarza bizantyńskiego, Andronika II, który idąc śladem poprzedników swoich, czyhał nieustannie na carstwo bułgarskie, najeżdżając jego granice, a szczególnie stanowczość jego, to znowu przebiegłość w postępowaniu z rozwielmożnioną sforą bojarów — występują z tem większą siłą, że rzucone na ruchliwe tło nieustannych przewrotów wewnętrznych rozprzęgającego się już państwa. Wiernym zupełnie historyi Wazow nie jest, ulega bowiem urokowi licznych legend, związanych z postaciami Asenowców, ogólnego tła dziejowego jednak nie zmienia, utrafiwszy szczęśliwie w ton jego i charakter, o ile one są nam dzisiaj z historyi znane.

„Fabuła powieści" — rzeczywiście — „prosta jest i nieociosana, jak grubą i prostacką była epoka, na tle której powieść się rozwija... Pisana jednak gorącem sercem bułgarskiego patryoty, czyta się łatwo, potoczyście i z wielkiem zajęciem". (Przedm. str. 6—7). Nie obniża tego zajęcia przekład polski, chociaż język tłumaczki pozostawia niejedno do życzenia, a przedewszystkiem w całości powieści trąci... staroświecczyzną. Prawda, wina tu w znacznej części samego Wazowa, w żywym i barwnym przekładzie jednak można było niejednokrotnie uniknąć słabości oryginału, a przynajmniej ich nie pomnażać.

Przedmowa słusznie dodana, ale za pobieżna. Dzieje starej Bułgaryi zbyt mało znane, aby wystarczyło przeciętnemu czytelnikowi tych kilku ogólników- jakie podaje tłumaczka; a już całkiem nie rozumiem, co znaczy powiedzenie na końcu przedmowy: „poznać się bowiem możemy tylko przez zbliżenie się wojenne!" (Str. 7) — chyba tylko jakiś lapsus!? — Zdaniem naszem, również zbyteczne jest polonizowanie imion własnych, zwłaszcza miejscowości geograficznych. Tu i ówdzie należało dodać pewne objaśnienia rzeczowe. Korrekta bardzo niedbała, wydanie nędzne. *T. St. Gr.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** od dłuższego czasu nie schodzi ze szpalt hasło bojkotu języka polskiego w szkołach. O co? O to, że Rada Szkolna Krajowa usunęła z posad dwóch nauczycieli-Rusinów za podburzającą agitacyę; z obozu ukraińskiego odpowiedziano bojkotem języka polskiego, jako przedmiotu nauki w szkołach ludowych. Akcyę przeprowadza poseł Petryćkyj. Na razie ruch objął

*) Wedle S. S. Bobczewa „Istorija na błgarskija narod" (Płowdiw, 1899) panuje od r. 1295—1322. Str. 95.

nieliczne tylko wsie husiatyńskiego powiatu: Jabłonów, Mszankę, Olchowczyk, Kryweńkie, Czarnokońce Wielkie i Hadyńkowce. Ojcowie poodbierali uczniom polskie czytanki i dzieci nie mają z czego uczyć się polskich lekcyj. Przy bojkocie postanowiono tak długo wytrwać, dopóki pp. Hnatko Ostapczuk i Stachiw (usunięci nauczyciele) nie otrzymają znowu posad i dopóki będzie przebywał inspektor Zaklika w powiecie. Jak to wszystko się skończy, nie można przewidzieć – pisze *Diło* (Nr 50) – ale to pewna, że w razie pomyślnym znikną wszelkie narzekania na polskie „krakowiaki", bo staną się bezprzedmiotowe, a łamanie młodych egzystencyi bez uzasadnionych należycie przyczyn należeć będzie do historyi i to jeszcze przed rozdziałem Rady Szkolnej Krajowej".

Bojkot języka polskiego jest niekonsekwencyą, podyktowaną krótkowzrocznością polityczną. Wystąpienie przeciw dotychczasowej zasadzie, że w szkołach ludowych Galicyi wschodniej są obowiązkowe oba języki krajowe: polski i ruski — jest po prostu lekkomyślnością. Politykom radykalnym ukraińskim nie chodzi zresztą o to, że język polski „łamie młode egzystencye"; celem ich jest zruszczyć poważną mniejszość „łacinników" w Galicyi wschodniej; wyrugowanie języka polskiego ma przyspieszyć proces wynarodowienia mniejszości polskiej. Stąd też ciągłe nagonki na T.S.L., które utrzymuje prywatne szkółki po wsiach Galicyi wschodniej dla osadników polskich i mniejszości polskiej.

Raz skarży się *Diło* (Nr 54): „Rada Szkolna wraz z T.S.L. zasypuje nas polskiemi szkołami nawet przeciw woli wsi (!)". A odnosi się to do okolic Jaryczowa Nowego (pow. Lwów) o poważnej liczbie łacinników. Innym razem oburza się *Diło* (Nr 58) na fakt, że w Dryszczowie rohatyńskiego powiatu założono prywatną szkołę T. S. L. Wniesiono więc rekurs, którego dotąd władze nie załatwiły, a „tu jedno bezprawie za drugiem; chyba jedyny na to sposób, jaki podaje na gwałt Mickiewicz (!!)".

Gdy w Dumie rosyjskiej odrzucono minimalną większością 10. artykuł ustawy chełmskiej i Chełmszczyznę formalnie pozostawiono w granicach Królestwa Polskiego (faktycznie i tak ją wyłączono, uchwaliwszy niemal wszystkie inne punkty ustawy), wystąpiło *Diło* (Nr 47) z przesadnem uznaniem dla dyplomacyi polskiej, dla wpływów Koła Polskiego wiedeńskiego na politykę zagraniczną i dla zmysłu politycznego posłów polskich w Dumie. Obok pochwał i podziwu z odniesionego „tryumfu" wyziera nienawiść ku Polakom, obok frazesów ukazuje się na szpaltach *Diła* anarchia w dziedzinie politycznej. Po zboczach radykalizmu i bezdrożach politycznych do jak „ciekawych" rewelacyi dochodzą Ukraińcy: „Polska odniosła z powodu odrzucenia artykułu 10-go, postanawiającego wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa, kolosalny tryumf. Zatryumfowała polska narodowa myśl, zatryumfował polski zmysł polityczny, zatryumfowało wreszcie polskie wyrobienie polityczne wobec rosyjskiej polityki prymitywności. Energiczną pracą w samej Dumie, prowadzoną z rozmachem, uświadomiono samo polskie społeczeństwo i nastroiwszy je do jednomyślnego protestu na wszystkich ziemiach polskich, nadto agitacyą w Galicyi i zręcznem wyzyskaniem konstelacyi międzynarodowej, Polacy odnieśli wielki sukces, odparłszy argumenty rosyjskie za wyodrębnieniem Chełmszczyzny, tego nie wiedzieć którego z rzędu nowego podziału Polski". Żal *Diłu* przyznać „zwycięstwo" tylko Polakom, bo zamysły rusyfikatorów obaliła" rosyjska pryncypialność, która wolała pozostawić społeczeństwo ukraińskie na żer polonizacyi, niż oddać je rusyfikacyi".

Godny to podziwu altruizm rosyjskich „postępowców" — pisze *Diło*. — Że Rusinów w Chełmszczyźnie nie złożono w ofierze rusyfikacyi, przyczyną tego „bezhołowie", jakie zapanowało w polityce rosyjskiej od czasu zabicia Stołypina. Rosya pogrążona w niemocy, bo gdy dawniej wyzwalać chciała braci bałkańskich, teraz nie ma sił, aby wyzwolić się z pod jarzma polskiego w Chełmszczyźnie. Al co najważniejsza, od obalenia art. 10-go Rosyanie nie mają prawa do propagandy moskalofilskiej.

Tak więc myśl polityczna ukraińska, odziana w szarzyznę studenckich frazesów, błąka się jeszcze na manowcach, kiedy swą orenytacyę uzależnia od obalenia lub przejścia art. 10-go projektu chełmskiego. Sprawę wyodrębnienia Chełmszczyzny dawniej już sympatycznie powitali, dziś jednak żalą się politycy ukraińscy na zawód losu, który zatrzymuje znowu Chełmszczyznę pod „jarzmem" polskiem. Przyczyna tego jasna; synteza ich myśli politycznej streszcza się w negacyi tego, co twierdzą Polacy.

Ciekawe są przytem historyczne rozmyślania *Diła* (Nr 55). „Co do historyczno-prawnego motywowania odłączenia Chełmszczyzny, państwo rosyjskie bez porównania piękniej i pewniej argumentuje ruskość Chełmszczyzny, niż to czynili polscy przodkowie co do Kijowszczyzny, Bracławszczyzny i innych, niż nawet teraźniejsi teoretycy praw Polski do Rusi. Wysunęło też dwa nowe argumenty za swoim projektem, które 1569 r. byłyby mówiły przeciw Polakom, a to: prawosławna religia chełmskiej ludności i jej plemienna jedność z sąsiedniemi guberniami. A co do sposobów przeprowadzania odłączenia — parlamentarna droga nie stoi w tyle za aktem 1569 r., a nawet go przewyższa. Zwyczajnie — XX wiek to nie XVI!"

Na tę gmatwaninę odpowiemy słowami autora: wiek XX to nie wiek XVII! Wtedy popłacały fałsze kronik kozackich, dziś wymaga się od polityka trzeźwości w myśleniu, a od historyka prawdy.

A dalej czytamy: „A te petycye Chełmszczaków za wydzieleniem (o ich „autentyczności" niech poinformuje autora graf Bobrinskij) ich kraju z Królestwa Polskiego, które tysiącami posyłali i posyłają do Petersburga, czyż nie przypominają one tych petycyi naszych włościan, jakie wysyłali w r. 1848 do Wiednia za podziałem Galicyi? A wszystkie deputacye, które w sprawie wydzielenia posyła Chełmszczyzna do stolicy państwa, czyż nie jest to analogia do naszych deputacyi z r. 1848, które szły do Wiednia z prośbą o podział Galicyi?"

„Argumentacyi" pozazdroszczą zapewne *Prikarpatskaja Ruś* i *Nowoje Wremia;* ideologia „ukraińska" zeszła się tu z przewodniemi myślami rosyjskiego nacyonalizmu. Niech więc wzajem licytują się dowoli o polakożerstwo. Życzyć należy więc Rusinom powodzenia w morzu rosyjskiem, jeśli uważają, że wyłączenie jest krokiem Chełmszczyzny „do skonsolidowania ukraińskich ziem w Rosyi". Zapewne inaczej, niż *Diło*, oceniają to chełmscy Rusini.

Odczuwając potrzebę stworzenia myśli państwowej, snuje *Diło* na ten temat refleksye: Naród bez myśli państwowej nie jest narodem w nowoczesnem znaczeniu. „Nie wytworzyć własnej myśli państwowej, znaczy pozostawać na niezdecydowanem stanowisku, na którem można zachować etnograficzne poczucie narodowości — można zorganizować gospodarcze życie narodu, ale trudno uprawiać politykę w jej szerszem znaczeniu".

Ale jaki wyraz państwowości? Daje go *Diło* w tych słowach: „Nie utwierdzić wpierw drogowskazu ostatecznego celu politycznych dążeń narodu, znaczy

tyle, co nie móc wykorzenić do gruntu w naszych stosunkach fermentów chrześcijańsko-społecznych, czy socyalno-demokratycznych z jednej strony, a rusofilstwa z drugiej strony.

W społeczeństwie ruskiem budzi się bowiem powoli reakcya przeciw płaskiemu autokratyzmowi radykalno-ukraińskiemu, a protest wyszedł od partyi ruskiej chrześcijańsko-społecznej. Bardzo trafnie charakteryzuje *Rusłan* (Nr 51) zaściankowy patryotyzm ukraiński: „Jeśliś nie nabity na takie kopyto, jak pragną niektórzy polityczni prowodyrzy, jeśli masz swoje własne przekonania, to choćbyś był nie wiedzieć jak pilnym, zdolnym i pożytecznym pracownikiem na niwie narodowej, niema dla ciebie miejsca, boś ty narodowym zdrajcą dlatego tylko, że masz swe własne przekonania, swój własny pogląd na sprawy narodowe. Jeśli od jednostek przejdziemy do stronnictw, i tu zobaczymy, jak u nas z powodu zaciekłości partyjnej, z powodu skrajnego zaślepienia i powierzchownej płaskomyślności wprowadza się rozkład i rozstrój w społeczeństwie i powstrzymuje się pracę narodową. U nas, skoro nie należysz do narodowo-demokratycznego stronnictwa, kiedy nie przysiągłeś na jego sztandar, jeśli nie poddałeś się bezwzględnie jego komendzie, wtedyś wyjęty z pod prawa, wtedy nie możesz uważać się za ukraińca-Rusina, nie możesz poświęcić sił swoich narodowej pracy, bo wtedy cię już wyłączą poza nawias". Temi zasadami kierują się ruscy narodowi-demokraci w postępowaniu z chrześcijańsko-społecznymi. *Diło* nie przebiera w środkach w walce z tą partyą, tak dalece, że w nieprzyzwoity sposób atakowało jej przywódcę biskupa Chomyszyna; co gorsze, przeciwnicy polityczni użyli Breitera socyalistę (niby polskiego) do walki z ruskim biskupem. *Diło* broniło ks. Kamińskiego, który napadł na biskupa Chomyszyna. „Podług *Diła* — pisze *Rusłan* (Nr 39) — napadać na biskupa, to nie moralny upadek, ale oczywiście akt uczciwości. Podług *Diła* ksiądz mający dzieci, ma prawo siłą domagać się od biskupa dobrej posady — a nie — to nóż do ręki i „rżnij i bij". I tego nikt nie śmie zganić, bo napastnik spełnia tu dzieło etyczne, a napadnięty, gdy według głosu swego sumienia wypełnia swój obowiązek — jest złoczyńcą. Etyka czysto zwierzęca, godna *Diła* i *Nedili*. Co na to powiedzą nasi księża patryoci, co tak zawzięcie zwalczają „chrześcijańsko-społeczny wziązek", który położył sobie za zadanie podtrzymywanie religii i moralności wśród naszego społeczeństwa? Nad tem trzeba wam pomyśleć, duszpasterze, przedewszystkiem członkowie Związku śp. Ap. Pawła[1]), bo chyba nie widzicie, skąd idzie większe niebezpieczeństwo, czy od grupy chrześcijańsko-społecznej, czy może z nacyonalno-demokratycznego bagna, jakiem była i jest redakcya *Diła*".

Na Ukrainie, Podolu i Wołyniu nacyonaliści myślą już o wyborach do czwartej Dumy. Wołyński archirej Antonij zwrócił się już z „powołaniem pasterskiem" do prawosławnych duchownych wołyńskich; każe on im trzymać się tych samych „zasad", co podczas wyborów do trzeciej Dumy. W „powołaniu" modli się do Boga, aby obronił Wołyń od... „galicyjskich szachrajstw wyborczych, przekupstw i walk partyjnych, interesów i osobistych porachunków". A żywioł ruski śpi w bezwładzie politycznym; na dnie jego duszy siła zbiorowej działalności obudziła go w r. 1905, ale na krótko i w nieproduktywnym kierunku wyładowania energii (rozruchów agrarnych, strejków rolnych). A inteligencya ruska? Nie wyzbyła się jeszcze choroby marzycielstwa w dziedzinie polityki;

---

*) Towarzystwo opieki nad młodzieżą ruską.

zachwycają ją bardziej „odgłosy wieczorku ukraińskiego“ w Moskwie i w Petersburgu, niż praca organizacyjna, którąby zrzeszyła masy ludu ruskiego. I słuszne są skargi (*Diło* Nr 54): „Wszędzie się organizują ludzie, tylko my, Ukraińcy, siedzimy w domu! Oddadzą (t. j. chłopi) miliony swoich głosów różnym partyom i obcym osobom poza partyami i znowu nie będzie u nas (t. j. w zaborze rosyjskim) ani jednego naszego własnego zastępcy w Dumie, znowu naród nasz nie będzie miał możności wystawić na próbę sił swoich i poznać masowej świadomości“. Winę ponosi ruska prasa narodowa, bo ona „mało przyuczała przez 4 lata obywateli do szukania sił w samych sobie; nietylko mało przyuczała, ale ukraińscy publicyści i wogóle literaci zapomnieli niby te czasy, kiedy układano programy, kiedy w treść przyszłej struktury wchodziła autonomia Ukrainy“. Autonomia nie przyjdzie z góry, o nią trzeba walczyć. „Gdyby ona spadła na nas jak podarek z nieba, to, jak swego czasu mówili twórcy naszego programu, „nieświadomy naród przy autonomicznym porządku podporządkuje się innoplemiennym elementom, które żyją na Ukrainie, a które wezmą górę w rządach i prawodawstwie naszego kraju“. A tymczasem rodzimość życia gubi się w tuzinkowej powszedności; kadry oświeconych politycznie działaczy znikają; prasa więc powinna regulować życie narodu i wskazywać drogi. „Gdy niema jasnego celu, przewodniej myśli, to opinia plącze się w różnych sprawach, wypadkach i projektach, czego przykładem stosunek Ukraińców do sprawy chełmskiej“. *l.*

O głównej sprawie na horyzoncie prasy **czeskiej** — ugodzie czesko-niemieckiej — piszemy pod osobnym nagłówkiem. Niemniej ważna jednak przesuwała się przez prasę minionych tygodni sprawa druga, z tamtą łącząca się: czy grupy radykalne nie podminują rokowań, a zarazem przez to samo i wspólnego Klubu czeskiego, sprzężonego z takim trudem w „jednotný Klub“? Na razie nietylko żadna jednak z owych grup nie wystąpiła ze wspólnej organizacyi parlamentarnej, lecz nadto dozna Klub prawdopodobnie niebawem znacznego wzmocnienia, gdyż czescy członkowie Izby Panów (jest ich w tej chwili 19) wszczęli rokowania o przystąpienie do wspólnego Klubu. Nie powiększa to siły czeskiej podczas głosowań, ale znaczenie moralne ma wielkie i może oddać Klubowi znaczne usługi, zwłaszcza w tej chwili, gdy Czesi czekają odpowiedzi rządu na wniesioną w Izbie interpelacyę o szykanowanie szkół czeskich w Wiedniu.

Z początkiem marca odbyło się walne zgromadzenie Narodniho Klubu w Bernie. Dr Žáček wygłosił tam wielką mowę, która, podana w całości przez *Moravską Orlicę*, przedstawia się, jako niepospolity czyn obywatelski. Wiadomo, że sejm morawski — mimo „paktu“ — ugrzązł, bo za dużo w nim żywiołów radykalnych, politycznie niewyrobionych. Mówca wyrzekał ciężko na nieszczęsny przesąd, rozpowszechniony pomiędzy szerokim ogółem, jakoby czeski polityk, chcąc pozostać dobrym patryotą, musiał być bezwzględnym opozycyonistą. Piętnował też sojusze grup postępowych z socyalistami, które mogą, zdaniem jego, doprowadzić do tego, że Czesi utracą większość w Sejmie morawskim.

Prezes czeskiej kuryi w sejmie morawskim, Dr Fr. Šromota, umieścił w n-rze 6 miesięcznika *Moravsko-slezska Revue*[*]) artykuł p. t. „Letošni sněmováni“, w którym stwierdza, jak obstrukcya socyalistów dopomogła

---

*) Miesięczniki czeskie niemal wszystkie obliczają swe roczniki od października; stąd w marcu zeszyt szósty.

obstrukcyi niemieckiej, jak potem z trudem trzeba było prowadzić rokowania, jakby o nową ugodę, z Niemcami i przystać faktycznie na ich veto w tej kampanii sejmowej. Nawet w przyszłym sejmie — co do którego podpisano już umowę z kuryą niemiecką — może się jeszcze powtórzyć pomimo wszystko nowy atak niemieckiej zachłanności. Daleki od optymizmu, stwierdza jednak, że istnienie stałej komisyi narodowo-politycznej stało się „spichrzem czynności prawodawczej Sejmu morawskiego". Ma natomiast — podobnież jak Žáček — wątpliwości co do czeskiej większości w Sejmie, w razie, gdyby przy następnych wyborach socyaliści zyskali znowu tyle mandatów, co ostatnim razem. Według „paktu" mają Czesi 74 mandaty na 151. Jeżeli wśród posłów, wybranych z kuryi czeskiej nie znajdzie się znaczna większość posłów narodowych (nie socyalistycznych), natenczas „nastanie w sejmie morawskim przy każdym budżecie i przy każdem finansowo znaczniejszem przedłożeniu kupowanie głosów, jeżeli nie od latyfundystów, to od socyalistów lub od niemieckich liberałów, a to jest upragnionym celem Niemców morawskich". *k.*

W prasie czeskiej najwięcej pism posiada stronnictwo socyalistyczne, bo aż 86. Młodoczesi mają na swe usługi 30 pism, z czego dwa codzienne, jedno wychodzi trzy razy na tydzień, jedno dwa razy na tydzień, 21 tygodników, 3 dwutygodniki i 2 miesięczniki. Stronnictwo „narodowych socyalistów" („Klofaczyków") rozporządza 21 pismami politycznemi (1 dziennik, 15 tygodników, 1 gazeta groszowa, 1 pismo dla kobiet, 1 dla młodzieży i 1 ilustrowane) i 24 pismami zawodowemi, z których jedno wychodzi co tygodnia, 1 trzy razy na miesiąc, 10 dwutygodników, 4 miesięczniki i 8 nieperyodycznych. Czeskie stronnictwo agraryuszów posiada 2 dzienniki, 1 pismo wychodzące co drugi dzień, 8 tygodników w Czechach a dwa na Morawach, prócz tego 1 gazetę groszową, 1 pismo humorystyczne, 1 dla młodzieży, razem pism 15. Stronnictw katolickich jest obecnie aż trzy (t. zn. memorandyści, chrześcijańsko-społeczni i niezdecydowani), a posiadają 4 dzienniki, *Čech, XX Věk, Hlas i Našinec,* 7 tygodników groszowych i 19 innych tygodników. *bk.*

Zdawało się, że w prasie **słowackiej** spór obu stronnictw ustał już na dobre, ale to tylko pozory łudziły. Wprawdzie rozmiary jego bardzo zmalały, ale jeszcze padają gorzkie, rozdrażnieniem i osobistemi urazami dyktowane zaczepki. Jaka zaś zaściankowość cechuje osoby, biorące udział w polemice, niechaj pouczy fakt następujący: Antoni Štefanek, redaktor *Slovenskeho Dennika,* miał odczyt w Pradze o współczesnych stosunkach słowackich, na którym mówił także o stronnictwie katolickiem. Nie podobało się to ks. Andrzejowi Hlince, jak gdyby krytyka lub sąd otwarty był obrazą. Ogłosił więc w *Slovenskych Ludovych Novinach* (Nr 10) list otwarty do Štefanka, bardzo charakterystyczny ze względu na tok rozumowania, w którym domagał się odpowiedzi na pytania następujące: „Czy pytano się was, którą część narodu słowackiego reprezentujecie w Czechach? Dalej, kto was upoważnił do tego, abyście przemawiali w imieniu wszystkich Słowaków po Czechach i Morawach i naszą pracę przedstawiali? Wreszcie, dla której części narodu słowackiego zbieracie dary i zapomogi od dobroczynnych Czechów? Komu zamierzacie rozdać te dary, które w imieniu narodu zbieracie, gdyż jako członek tego narodu mam prawo wiedzieć o celu tych składek".

Tej treści list nie mógł naturalnie pozostać bez skutku, co znowu wywołało odpowiedź Hlinki i tak ciągle jedno i to samo w kółko, aż do znudzenia. *ek.*

Liberalny **słowieński** *Slovenski Narod* wystąpił z zajmującym a ważnym artykułem, w którym zwraca uwagę, że utopią są marzenia tych polityków wiedeńskich, którzy mniemają, że zgładzą ze świata kwestyę czeską i jugosłowiańską w państwie habsburskiem, prowadząc wobec nich politykę strusią. Dzisiaj już i niemieccy niektórzy politycy potępiają taką metodę ignorowania doniosłych prądów, bo zdają sobie sprawę z tego, że jeżeli kwestye czeska i jugosłowiańska nie załatwią się z ich współudziałem, rozstrzygnie je się bez nich. Przyrodzony rozwój nie da się zatrzymać, a kto się oprze prądowi, tego prąd powali. Są dotychczas i tacy niemieccy politycy (z którymi idzie większość niemieckiej nacyonalistycznej prasy), którzy mniemają, że czeską i jugosłowiańską kwestyę da się załatwić w ten sposób, że się ją stłumi w samym zarodku najradykalniejszymi środkami. Według ich mniemania, spełnić czeskie i jugosłowiańskie żądania, znaczyłoby to koniec monarchii habsburskiej. A tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Przyszłość monarchii zawisła od zadowolenia narodów słowiańskich. Ani Czesi, ani Jugosłowianie nie pragną niczego więcej dla siebie, jak tylko, ażeby także dla nich znalazło się na słońcu tyle wolnego miejsca, żeby mogli swobodnie oddychać narodowo i żyć. Prawo do takiego miejsca mają, ponieważ należy im się ono według wszelkich praw boskich i ludzkich i wywalczą je sobie, mimo oporu teraźniejszych wrogów. Sześć milionów Czechów na północy, a siedm milionów Jugosłowian na południu państwa jest taką siłą, że się nie da zmódz żadną przemocą. Na północy prastara kultura czeska, sławna historyą, na południu nieocenione położenie geograficzne, a naród młody, wstępujący dopiero w szranki życia, oto czynniki, które wcześniej czy później muszą odegrać rozstrzygającą rolę w rozwoju monarchii austryackiej. W nich ochrona i przyszłość monarchii.

Jak opinia publiczna **chorwacka** wzburzona jest rządami bana Cuvaja wiadomo z dzienników. Czy we właściwej chwili i czy nie przedwcześnie zabrali się Chorwaci do stoczenia walnej bitwy i czy dopuszczenie do arsenału narodowego wszelkiej broni, bez wyboru politycznego, nawet takiej, jak strejki żaków szkolnych — wzmacnia, czy też osłabia w istocie rzeczy opozycyę — dużo byłoby o tem rozprawiać.

Proces Stjepana Radića (którego skazano znowu na cztery miesiące więzienia) wydobył na jaw ciekawe rzeczy. Oto komisarz rządowy, który wdzierał się na jego poufne zebrania, a potem oskarżał go o podburzanie i obrazę urzędnika w urzędowaniu, z całą naiwną powagą zaręczał przed sądem (donosi o tem *Hrvatski Pokret* Nr 60), że obchodził się z Radićem „z wielką rezerwą“, nie wiedząc, czy R. będzie popierać rząd, czy nie. Sam zaś Radić zeznał, że poprzedni ban Tomašić obiecywał mu wstrzymać dochodzenie karne, jeżeli nie będzie kandydował i opuści Chorwacyę; z propozycyą tą zgłosił się do R. w imieniu bana Dr Edi Frank, korespondent dziennika *Neue Freie Presse*.

Sądownictwo chorwackie — nie obwarowane jeszcze ustawą o niezawisłości sędziowskiej — jest prostem narzędziem w ręku rządu. W tym wypadku nie żenowano się nawet wcale; było to aż nazbyt przejrzystem, że chodzi o to, żeby Radić nie mógł kandydować przy nowych wyborach do sejmu chorwackiego.

Organ prawaszów w Dalmacyi, *Hrvatska Kruna,* rozpisał składki na fundusz wyborczy dla Chorwacyi i datki płyną. Nie zbierze się dużo w kraju ubożuchnym, ale grosz ten ma ogromne znaczenie, stwierdzając, że Dalmatyńcy chcą wziąć udział w tych wyborach, że tedy sprawę „Banowiny“ uważają za swoją własną.

Idea jedności narodowej serbochorwackiej czyni również postępy w Dalmacyi. Część posłów serbskich i chorwackich na sejm dalmatyński, zorganizowanych w dwa odrębne kluby, Klub stronnictwa chorwackiego i Klub stronnictwa serbskiego, utworzyła jednolity „Svaz“ (związek), do którego przystąpił także nienależący do żadnego z tych dwóch klubów, jedyny poseł stronnictwa chorwacko-ludowego, Dr Smodlaka. W statucie nowej organizacyi sejmowej powiedziano, że klubowcy, bez uszczerbku swojej indywidualności, łączą się, celem sprawniejszego załatwiania wspólnie spraw sejmowych, a więc chodzi o stałą kooperacyę Chorwatów i Serbów. Na posiedzeniach „Svazu“ omawiać się będzie sprawy, będące w sejmie na porządku dziennym, wybory do komisyi sejmowych, tudzież taktykę parlamentarną. We wszystkich innych sprawach pozostawia statut obu połączonym klubom wolną rękę.

Hrvatska i srpska samostalna stranka powzięły jeszcze w lutym uchwały, zmierzające do urządzenia koalicyi przeciw rządom Cuvaja (żadnemu dziennikowi nie udało się ogłosić tych uchwał w całości; konfiskowano). W połowie marca nastąpiło zbliżenie do prawaszów. Po kilku wzajemnych konferencyach, uchwalono działać wspólnie, pomimo to, że koalicya serbochorwacka stoi na stanowisku „ugody“ z r. 1868, nieuznawanej przez prawaszów. Zawarto kompromis na zbliżające się wybory i postanowiono trzymać się też razem w sejmie, co nie powinno sprawiać trudności, skoro koalicya przyjęła już do swego programu finansową odrębność Chorwacyi od Węgier i punkt ten zaznaczy w najbliższej odezwie. Umowa finansowa kończy się w r. 1913, a koalicya będzie dążyła do zwołania z tego powodu Komisyi regnikolarnej, celem przeprowadzenia rozłąki finansowej. Nadto ma koalicya serbochorwacka być przeciwną wyborowi delegatów do parlamentu budzyńskiego, dopóki nie będą cofnięte wszystkie rozporządzenia, wydane z ujmą dla języka chorwackiego, a zwłaszcza osławiona pragmatyka kolejowa Kossutha.

Dla nas zbliżenie koalicyi i prawaszów jest czemś oddawna upragnionem i wyczekiwanem. Wskazywaliśmy na to już przed trzema laty, a wtedy przyjmowano to w Chorwacyi z osłupieniem i wytykano nam nieznajomość stosunków. Pomimo to obstawaliśmy przy tym postulacie, i — jak się okazuje — przewidując rozwój stosunków.

Z inicyatywy i pod redakcyą praskiego korespondenta *Obzoru,* Fr. Cvjetiša, zaczęło w Pradze wychodzić pismo chorwackie *Val,* a raczej serbochorwackie, bo drukowane abecadłami obydwoma, łacińskiem i grażdżanką. Specyalnością pisma mają być stosunki kulturalne i ekonomiczne Słowian południowych z Czechami. *k.*

Obzor zamieścił artykuł redakcyjny, w którym skłania się ku idei t. zw. „Gross-Oesterreich“, opartej na autonomii narodowej (bez względu na granice krajów). Uważając tryalizm za niewykonalny, zwraca uwagę na stare a ciągłe dążenia Austryi, żeby zniwelować wszystkie granice historyczne i państwowe prawa poszczególnych krajów. Próbował tego już Józef II, a te dążności centralistyczne pojawiają się i później. Tymczasem dualizm jest zaniechaniem centra-

lizmu. Powstały dwa prądy imperyalistyczne: niemiecko-austryacki i madiarski. Rozwój a opór narodów, które cierpiały z powodu dualizmu, stoi mu w drodze. Tryalizm byłby dalszem odstępstwem od centralizmu i już dlatego jest niemożliwym. Szuka się więc innej formy ustroju, któraby umożliwiła wszystkim narodom w monarchii rozwój swobodny, odejmując tym, które mają za dużo, a przydając tym, które nie mają nic. Taka zmiana mogłaby nastąpić tylko wskutek federalizmu, który również wymaga wspólnego centralnego rządu i wspólnego parlamentu. „Na gruncie federalizmu narodowego — dodaje *Obzor* — łatwiej porozumiemy się między sobą w domu i z decydującymi czynnikami w monarchii".

Ze stanowiska chorwackiego można przyjąć zasadę federacyi narodowej. Chorwackie kraje południowe są prawie jednojęzyczne, Serbowie i Chorwaci są jednym narodem, a federalizm narodowy identyczny jest u nich z terytoryalnym. Ale jak przeprowadzić federacyę narodową w ziemiach narodowo mieszanych, jak wszystkie północne kraje austryackie i całe Węgry? Co łatwe jest w krajach jugosłowiańskich, natrafiłoby gdzieindziej na niepokonalne trudności. Federalizmem narodowym nie da się zreformować całej monarchii. Jeśli kiedyś dojdzie do reformy, będzie to sprawa bez porównania bardziej skomplikowana.

Hrvatska, organ prawaszów, skarży się na madiaryzowanie unickiej dyecezyi križewackiej. Biskup jest sam madiarofilem i stale powołuje nowych księży tylko z północnych Węgier, a więc z pośród Rusinów, którzy chętnie opuszczają tamtejsze unickie dyecezye ruskie, a zgłaszają się na intratniejsze parochie chorwackie. Także do seminaryum unickiego w Križevacu przyjmuje się tylko alumnów, uważających się za Madiarów. Zdaje się, że ta dyecezya będzie najmniej narodowo uświadomiona, właśnie dzięki klerowi, chociaż jest on w sam raz... obrządku słowiańskiego!

Wydawana od lat 87 w Zagrzebiu *Agramer Zeitung* przestała wychodzić; ostatni numer nosi datę 29 lutego.

Dnia 1 sierpnia 1825 założył Ferd. Rosenau i F. S. Stauduar niemieckie pismo: *Luna. Agramer Zeitschrift*, wychodzące dwa razy na tydzień. *Luna*, która później została przetworzona na beletrystyczny dodatek do *Agramer Zeitung* i tylko przez jakiś czas wychodziła pod wspólnym z nią tytułem, była dość słabo redagowana, ale cieszyła się wcale znacznem wzięciem wśród mieszczaństwa zagrzebskiego, dzięki temu, że zamieszczała także chorwackie poezye w języku chorwackim. Na jej łamach próbowali pióra Gaj i Preradović. Sam nawet wódz duchowy chorwacko-kajkowskiego piśmiennictwa, Tomaš Maklošić, pozdrowił *Lunę* wierszem, zaczynającym się od słów:

Nut! Izhadya Szuncze iz oblakov
Ter preztira jasznozt szvojih trakov
Zverhu tebe, Pajdaschicza mila,
Nasha dika, Zagrebechka vila!
— — — — — — i t. d.

Pismo, wychodzące tylko dwa razy na tydzień, nie mogło uprawiać szerszej polityki. Toteż w r. 1830 przemienia się ono na dziennik „za miłościwem najwyższem zezwoleniem" (mit k. k. allergnädigster Erlaubniss) pod nazwą *Agramer politische Zeitung*. Niebawem nazwę uproszczono na *Agramer Zeitung*, a ta wychodziła do ostatnich dni, jako półurzędowy organ rządu chorwackiego,

popularnością więc nigdy się nie cieszyła. Podobno już miała tylko 200 prenumeratorów. Ma jednak tę zasługę, że niemieckich czytelników zaznajamiała z tłómaczeniami z literatury chorwackiej. Zawieszenie wydawnictwa tego dziennika nie budzi żalu wśród prasy chorwackiej; nie mówiąc nawet o pismach opozycyjnych, wszystkie cieszą się, że w Zagrzebiu będzie mniej o jedno pismo niemieckie.

Nie zmniejszyła się atoli mimo to ilość dzienników zagrzebskich. Tego samego bowiem dnia, w którym *Agramer Zeitung* przestała wychodzić, ukazał się pierwszy numer nowego dziennika, wydawanego po chorwacku, a mającego służyć banowi Cuvajovi za organ, *Jutarnji List*. Jako właściciel i wydawca podpisany jest Ign. Granitz. Widocznie nowy ban spodziewa się, że w chorwackim języku łatwiej pozyska zwolenników dla swojej polityki. *a.*

Inny — inaczej też wspominany — jubileusz obchodził zadarski *Narodni List*, któremu ubiegło 50 lat wieku dnia 1 marca b. r.

Były już przedtem gazety w Dalmacyi. Wszak najstarszem pismem, wydawanem wogóle w języku chorwackim, był *Kraglski Dalmatin* w latach 1806—1809, a potem nastąpiła w latach 1844—1849 *Zora Dalmatinska* i dalsze inne. Ale dopiero *Narodni List* spełnił rolę polityczną i narodową, towarzysząc pracom Klaića i Pavlinovića, którzy rozbudzili w Dalmacyi świadomość chorwacką. Pierwszym redaktorem był młodziutki Nadko Nodilo, dziś nestor historyków chorwackich. Dalmacya była wówczas dostępną kulturze tylko na wybrzeżu, a wybrzeże było — włoskie; „Zagorje“ było jakby pustynią, deskami od świata zabitą. Inteligencya chorwacka nie znała własnego języka na tyle, żeby móc pisać po chorwacku i walkę o odwłoszenie kraju musiała, chcąc nie chcąc, staczać... we włoskim języku. Wychodził więc i ten dziennik najpierw po włosku, jako *Il Nazionale*, a tylko Pavlinović i Danil redagowali osobny dodatek chorwacki. Wszak wtenczas nawet taki Klaić nie przemawiał w sejmie inaczej, jak po włosku! A czasy były ciężkie: redaktorzy i współpracownicy *Nazionala*, Nodilo, Pavlinović, Danilo, Matić, Paštrović i Tončić, zapoznali się wszyscy z więzieniem za „zdradę stanu“. Około r. 1870 znalazła się jednak pomimo to większość gmin i większość sejmu w rękach narodowców i *Nazionale* przetworzył się na *Narodni List*. Podobną ewolucyę przerobiło szkolnictwo i całe życie publiczne, w czem wszystkiem dziennik-jubilat magna pars fuit.

Wielkim nabytkiem życia publicznego **w Bośni** jest załatwienie kilkoletniego sporu pomiędzy „Udrugą“ a „Zajednicą“, o którym pisaliśmy często a w obszerniejszym osobnym artykule w zeszycie z kwietnia 1910, str. 242. Arcybiskup sarajewski, ks. Dr Stadler cofnął już z końcem stycznia swe zarządzenia, poczynione przeciw „Zajednicy“ (skutkiem których duchowieństwo musiało się z tego stowarzyszenia wypisać). W tyczącem tej sprawy obwieszczeniu w organie arcybiskupim *Vrhbosna* zaznaczył arcybiskup, że dzieje się to „na życzenie Stolicy apostolskiej“. „Zajednica“ przyjęła do swego statutu jeszcze jesienią paragraf, określający bardzo dokładnie i ściśle katolickie stanowisko: „W sprawach społecznych i kulturalnych, które tyczą się wiary, religii, karności kościelnej, moralności katolickiej, czy to w zasadzie, czy to w konsekwencvach, należy mieć zawsze na uwadze zasady Kościoła katolickiego, których należy się silnie trzymać. Toteż, gdyby tego rodzaju sprawy miały być rozstrząsane pu-

blicznie, nastąpi to w porozumieniu z episkopatem". Ostatecznie nastąpiło zjednoczenie obydwóch zwalczających się stowarzyszeń.

Główny organ „Ujedinjene Muslimanske organizacije", *Zeman*, uważa stosunki chorwackie za przestrogę dla Bośny, do której radby się dobrał madiarski imperyalizm. Prawnopaństwowe stanowisko Bośny i Hercegowiny jeszcze nie określone, ale Madiarzy przyswajają sobie te kraje ekonomicznie, chytrze przeprowadzaną polityką taryfową. Los Chorwacyi może zagrażać Bośniakom tem bardziej, że stosuje się wśród nich z natężeniem stare hasło „divide et impera", jakkolwiek doświadczenie wykazało, że ta właśnie metoda wstrzymuje wszelki postęp monarchii.

Mianowanie Dra Bilińskiego wielkorządcą Bośny i Hercegowiny (z urzędu wspólnego austro-węgierskiego ministra finansów) traktowano tu i ówdzie ze stanowiska słowiańskiego, iż Słowianin staje na czele rządu tych krajów. My nie mamy pod tym względem najmniejszych złudzeń. Dr Biliński nigdy w życiu sprawami słowiańskiemi się nie interesował, stanowisko słowiańskie jest mu absolutnie obcem; niedlatego, żeby miał ideę słowiańską uważać za zgubną dla Austryi, lecz poprostu dlatego, że idea ta dla niego nie istnieje ani positive, ani negative, jest dla niego czwartym wymiarem. A już też upatrywanie w nim kandydata na polskiego przedstawiciela „słowiańskiej wzajemności" wobec Bośniaków, byłoby pomyłką zbyt grubą! Narodowość nie będzie miała nic a nic do jego urzędowania. Bośna i Hercegowina dostały rozumnego austryackiego wielkorządcę; czyż to już nie postęp? Można być pewnym, że nie będzie Bośny traktował wyłącznie jako „Hinterland", ale żeby miał jej bronić przed Niemcami i Madiarami — to chyba nie.

Delegaci bośniaccy, wróciwszy z Wiednia, z audyencyi u Dra Bilińskiego, wydali następujący komunikat:

„Ponieważ poprzedni wspólny minister finansów poczynił pewne zobowiązujące oświadczenia co do przeprowadzenia inwestycyi, pragnęła delegacya poznać co do tego stanowisko nowego ministra. Ten oświadczył, że nie zgadza się z niektóremi zapatrywaniami poprzednika, zwłaszcza co do sposobów i środków na pokrycie inwestycyj. Definitywnie oznaczy swe stanowisko w programie, który opracuje z miarodajnymi czynnikami i ogłosi go, gdy niebawem przybędzie do Sarajewa. Członkowie delegacyi zwrócili w końcu ministrowi uwgę, że w sejmie mogą nastać stosunki normalne, gdy będzie się przeprowadzać uchwały sejmowe i rezolucye Rady krajowej".

Plany nowego wielkorządcy, żeby w sejmie bośniackim wytworzyć większość rządową z posłów wszystkich trojga wyznań, przyjmują pisma tamtejsze z pessymistycznem niedowierzaniem, poniekąd zaś wprost niechętnie. *Hrvatski Dnevnik* i *Hrvatska Zajednica* nabrały nawet z góry tonu opozycyjnego... Nie znają tam jeszcze Dra Bilińskiego, który przez całe życie był mężem niespodzianek... czynnie i biernie. Dotychczas nie znalazł się taki, ktoby go „trzymał w ręku".

Splitska *Sloboda* (Nr 22) i wiedeńska *Bosnische Korrespondenz* ogłosiły równocześnie artykuł o ekonomicznej wspólnocie Bośny i Dalmacyi, pióra prezydenta Izby poselskiej w parlamencie austryackim, Dra Sylwestra. Występuje z twierdzeniem, że Spljet musi stać się „szeroką bramą" na targowicę bałkańską. Należy się z całą energią zabrać do podniesienia ekonomicznego Dalmacyi, stanowiącej z Bośną geograficznie jedność ekonomiczną. A na końcu artykułu czytamy:

„Nowy minister wspólnych finansów, Dr Biliński, jako wieloletni i wytrawny parlamentaryusz i statysta, zna bardzo dobrze stosunki i okoliczności austryackiego Południa. Wiadomem mi jest, że on już za czasów swego dwukrotnego ministerstwa, a także jako przywódca stronnictwa (t. j. Koła Polskiego zapewne?) informował się bardzo rzeczowo o tych stosunkach Południa i uprawnioną jest zewsząd nadzieja wszystkich w tem interesowanych, że Dr Biliński, dzięki swym wszechstronnym wpływom osięgnie to, żeby jak najprędzej przeprowadzić jedność ekonomiczną Dalmacyi i Bośny, tem bardziej, że należy upatrywać w tem zarazem i nadzwyczaj wielką korzyść dla państwa".

Prezydent Izby poselskiej, odkrywający plany nowego ministra i dbający o to, żeby artykuł posłany był w rękopisie*) zaraz równocześnie do tegoż Spljetu, który ma być ową „szeroką bramą" — to „nie bez kozery". Nie mógł Sylwester zrobić tego bez wiedzy Bilińskiego i artykuł ten wygląda na rodzaj manifestu nowego ministra, ogłoszonego Sarajewowi delikatnie, z zachowaniem dyskretnych form, via Wiedeń i Spljet, nie obowiązującą zresztą drogą dziennikarską. A skoro tak, wypada Bośni pogratulować nowego wielkorządcy, i bez słowiańskości i bez polskości nawet! Jedność ekonomiczna Bośny i Dalmacyi, toż zbawienie dla tych krajów!

Program taki nie może być na rękę Madiarom, bo chociaż na razie mają oni dosyć sposobów, żeby przy tej „jedności" zabezpieczyć doskonale swoje interesy, jednak na przyszłość może być dla madiarskiego imperyalizmu wielce niebezpieczny, a nawet w pewnych okolicznościach stać się dla niego... tamą. Trudno bowiem przypuścić, żeby Austrya oddała Dalmacyę Węgrom (w formie przyłączenia jej do Chorwacyi), a gdy Dalmacya zaopatrzona będzie w należyte komunikacye, Wiedeń będzie miał znaczną przewagę nad Budzyniem i da mu ją odczuć wcześniej czy później. Program Dra Bilińskiego ma więc i wielką doniosłość polityczną, a podanie go do publicznej wiadomości świadczyłoby, że nowy wielkorządca ma z góry zapewnione poparcie sfer decydujących i nie obawia się przeszkód ze strony madiarskiej.

Organ **Serbów** osiadłych w Chorwacyi (czy prawosławnych Chorwatów; jak kto woli), *Srbobran*, zganił ostro sarajewskich Serbów za to, że wystąpili w sejmie bośniackim przeciw antymadiarskim demonstracyom Chorwatów bośniackich, solidaryzujących się z braćmi z „Banowiny". *Srbobran* zarzuca słusznie swym współwyznawcom na Bałkanie, że stając okoniem przeciw idei tryalizmu austro-węgiersko-serbochorwackiego, propagują bezwzględną autonomię Bośny i Hercegowiny, a zatem także tryalizm, tylko austro-węgiersko-bośniacki. Tamten tryalizm mógłby mieć na tyle siły, żeby osięgnąć zupełną równość z Austryą i Węgrami, ale ten? W praktyce wychodzi ta propaganda na popieranie madiaryzmu. Zdaniem *Srbobrana* i ten i tamten tryalizm jest zresztą chimerą.

Innym razem zabrał w tej sprawie głos w temże piśmie praski jego korespondent (podpisany literą A.), wyjaśniając, dlaczego tryalizm nie ma wśród Czechów zwolenników:

Urzeczywistnienie tryalistycznego programu osłabiłoby w Austryi Słowian, zwłaszcza Czechów. O tem nie może być żadnej wątpliwości. Stałoby się to wtenczas, gdyby tryalizm przeprowadzono bez jakichkolwiek innych zmian

*) Jak to wyraźnie zaznacza *Sloboda*.

w ustroju monarchii, zwłaszcza bez wykonania czeskiego prawa państwowego, bez odnowienia prawno-państwowej samoistności ziem Korony św. Wacława. Dlatego Czesi, którzy sceptycznie spoglądają na akcyę tryalistyczną w obecnych stosunkach, głoszą, że na wypadek, gdyby na południu monarchii utworzyła się nowa słowiańska organizacya państwowa, musiałoby się również przeprowadzić połączenie i wyodrębnienie krajów czeskich, czego domagają się nieustannie wszystkie czeskie stronnictwa, odkąd Czesi zaczęli żyć politycznie. A chyba nietylko samym Czechom, ale wogóle żadnym Słowianom nie może być obojętnem, czy Czesi mają być wydani na łup Niemcom, którzyby ich zmajoryzowali. „Jakież znaczenie mogłaby mieć nowa organizacya państwowa na południu, gdyby stała twarzą w twarz przeciw silnej niemieckiej Austryi, w której o ile możności Czesi byliby politycznie ubici — tylko, że ich siła wewnętrzna nie pozwoliłaby, żeby to mogło być wogóle możliwem" — pyta autor artykułu. „A czyż samoistność tego organizmu południowo-słowiańskiego nie byłaby tylko bardzo względną i pozorną?" Ten czeski punkt widzenia powinien być — zdaniem korespondenta — podzielanym przez każdego dobrego południowego Słowianina. Przeprowadzanie nowego ustroju w monarchii habsburskiej nie może być żadną miarą tylko częściowe.

A tymczasem z Królestwa serbskiego odezwał się głos przychylny dla tryalizmu i to w dzienniku półurzędowym, a wyszedł od jednego z najwybitniejszych polityków serbskich, b. ministra Stojana Protića. Twierdzi on w *Samoupravie* śmiało, że nie należy się dziwić, że Chorwaci dążą do połączenia wszystkich krajów, które zamieszkują, a zwłaszcza do włączenia Bośny i Hercegowiny do Chorwacyi, bo to jest zupełnie naturalnem i nie potrzeba do tego nikogo namawiać, a tem mniej podburzać. Bośna i Hercegowina nie mogą nie pozostawać stale na horyzoncie polityki chorwackiej, podobnie jak i Dalmacya. Rzecz to nieunikniona i nie wpłyną na to pewne sfery sarajewskie, oświadczające się za dualizmem. Rząd umie wyzyskiwać Serbów bośniackich i wynaleść zawsze dla nich bałwana, któremu kłaniać się potrafią (alluzya do serbskich manifestacyj w Sarajewie przeciw tryalizmowi). Zjednoczenie ziem chorwackich jest zupełnie naturalnem dążeniem, zdaniem Protića; naturalniejszem od autonomii Bośny i Hercegowiny, którą *Srbska Riječ*, organ serbskiej organizacyi narodowej w Bośni, wywodzi niefortunnie aż z czasów inwazyi tureckiej, zapominając tendencyjnie o tem, że ta właśnie autonomia „turecka" rozstrzygnęła o dzisiejszych losach Bośny i Hercegowiny.

W Królestwie Serbskiem organizuje się nowe stronnictwo, agrarne. Świat polityczny zapatruje się pessymistycznie na te usiłowania, a *Tribuna* wyraziła zdanie, że lud serbski nie dojrzał jeszcze do tego.

Skoro mowa o dojrzałości, warto nadmienić, że belgradzka *Straža* upominała Serbów, że mogliby się dużo nauczyć od Chińczyków, którzy zaprowadzili republikę...

Przesilenie gabinetowe skończyło się utworzeniem nowego ministerstwa pod dalszą prezydencyą Milovanovića. Milovanović oświadczył jednak, że pozostanie u steru tylko do nowych wyborów, a potem powierzy się utworzenie nowego gabinetu temu stronnictwu, które wyjdzie z wyborów najsilniejszem. Spodziewają się, że stronnictwem tem będą staroradykali.

Z powodu pogłoski, jakoby bułgarski następca tronu, Borys, miał zostać gubernatorem Macedonii, odbyły się w Belgradzie manifestacye, które zwróciły

się... przeciw Austryi. W tę nutę uderzyć tam aż nazbyt łatwo, czemu się nie dziwić wobec tylu błędów, popełnianych w Wiedniu.

Politika napadała ostro na Austryę, biorąc do tego assumpt z drugorzędnej afery szpiegowskiej, jakich pełno w tych czasach wzdłuż i wszerz całej Europy. *Odjek* zarzucił prasie austryacko-niemieckiej, że świadomie szerzyła fałszywe wieści o tajnem stowarzyszeniu „Czarnej Ręki“ wśród oficerów, żeby tylko poniżyć Serbię w oczach Europy — a jednak pisywały o tem gęsto pisma chorwackie, tuż nad granicą serbską i mające własne informacye. Z Zagrzebia przyszła też wiadomość o przeciwnem stowarzyszeniu oficerskiem „Srpsko Jedinstwo“, które wydało odezwę do rządu, żeby zabrał się energicznie do zaprowadzenia karności w armii i wyeliminowania z niej wszelkiej polityki.

KRONIKA.

Ruska kronika.

(l). **Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie.** Myśl założenia T-wa zrodziła się wprawdzie wśród inteligencyi ruskiej w zaborze rosyjskim, ale uskutecznić dała się tylko pod »polskim uciskiem« we Lwowie. Działalność rozpoczęto w końcu 1873 r. prywatnie, nie mając jeszcze dostatecznych sił dla samodzielnej wydawniczej działalności.

Przełom nastąpił w r. 1885., kiedy T-wo podjęło się wydawać pismo literackie *Zorja,* około którego zbierał się literacko-naukowy świat ruski z obu stron kordonu po ukazie z r. 1876., zakazującym drukowania dzieł naukowych po rusku. W r. 1892. następuje zreformowanie T-wa. Dzieli się ono odtąd na trzy sekcye: filologiczną, historyczno-filozoficzną i matematyczno-przyrodniczo-lekarską. Wtedy rozpoczyna się wydawnictwo *Zapysok naukowoho Towarystwa Im. Szewczenka.* W 1892. r. wychodzi I-szy tom *Zapysok,* w 1893. pojawia się tom II-gi, a w r. 1894. wyszły dwa tomy (III-ci i IV-ty). W latach 1892—1894. powstają: *Prawnycza czasopyś* i *Ruska istoryczna byblioteka.* Wtedy też wyszły dwa słowniki: rosyjsko-ruski i specyalny prawniczy K. Łewyćkiego. Od r. 1895., postępuje szybkiem tempem rozwój T-wa. Przewodniczącym zostaje obrany Michaił Hruszewśkyj, współpracownictwo przyjmuje Iwan Franko.

W r. 1894. T-wo otrzymuje subsydyum od Sejmu galicyjskiego. Stan finansowy T-wa od roku 1895. do r. 1908 przedstawia się jak następuje:

1895 r. — budżet 9.000 K, wydano 9 tomów, subsydyum 6.000 K.
1896 r. — budżet 20.000 K, wydano 10 tomów, subsydyum 9.000 K.
1897 r. — budżet 26.000 K, wydano 13 tomów, subsydyum 9.000 K.
1899 r. — budżet 31.000 K, wydano 16 tomów, subsydyum 14.000 K.
1904 r. — budżet 34.000 K, subsydyum 16.000 K.
1905 r. — budżet 38.000 K, subsydyum 21.000 K.
1906 r. — budżet 40.000 K, wydano 17 tomów, subsydyum 18.000 K.
od 1908 r. — budżet ponad 40.000 K.

Obok każdej sekcyi lub w jej łonie tworzą się komisye naukowe. Przy sekcyi historyczno-filozoficznej powstały komisye: językowa, statystyczna i bibliograficzna. Zadaniem archeograficznej komisyi (która należy do dwóch sekcyj) jest zbierać, opracowywać i wydawać materyały historyczne z historyi literatury. Dwie serye: »Żereła do istoryi Ukrainy — Rusy« i »Pamiatky ukrainśko-ruśkoj mowy i literatury«, poświęcone są materyałom naukowym. Dla wydawania mate-

ryałów etnograficznych założony w r. 1895. specyalny *Etnograficznyj Zbirnyk.* Materyałów etnograficznych ukazało się do r. 1911. tomów 13.

(l). **Statystyka uniwersytetu czerniowieckiego.** W czerniowieckim uniwersytecie było w półroczu zimowem 1911/1912. słuchaczy 1242, w tem 176 kobiet. Najwięcej słuchaczy było na prawniczym wydziale, bo 632. Z samej Bukowiny pochodzi 907 słuchaczy, z Galicyi 198, reszta przypada na inne kraje. Według narodowości było 614 Niemców, 312 Rumunów, 187 Rusinów, 80 Polaków. Według wyznania było: Żydów 415, prawosławnych 450, rzym.-kat. 190, grec.-kat. 88. Z tej statystyki wynika, że znaczna część greko-katolików przypada na pochodzących z Galicyi i że znikoma część Rusinów z Bukowiny uczęszcza na uniwersytet czerniowiecki, bo zaledwie 9% stanowią oni ogólnej liczby studentów. Wolą bowiem zapisywać się na uniwersytet lwowski.

(l). **Ruch emigracyjny** w ruskich guberniach państwa rosyjskiego przedstawia się w następujących cyfrach z r. 1911.:

Z gub.	połtawskiej	20.505.
»	ekaterynosławskiej	17.206.
»	chersońskiej . . .	14.681.
»	charkowskiej . . .	14.255.
»	kijowskiej	10.351.
»	czernihowskiej . .	10.346.
»	podolskiej	8.209.
»	taurydzkiej . . .	7.022.
»	wołyńskiej	5.182.
»	kubańskiej . . .	587.
Z wszystkich tych gub.		. 108.344.

Emigracya skierowywała się głównie na Syberyę, skąd atoli do starych domostw w 1911. r. wróciło 73.763.

Czeska kronika.

(a). † **Dr. Vaclav Škarda,** prezes organizacyi stronnictwa młodoczeskiego, a zarazem Klubu czeskich posłów sejmowych, zmarł nagle 8. marca w Pradze w 51. roku wieku swego. Urodził się w Pradze w roku 1861., gdzie też na stałe się osiedlił, poświęciwszy się od r. 1890. zawodowi adwokackiemu. Od r. 1894. posłował z ramienia młodoczechów na sejm czeski; dla swojej objektywności cieszył się sympatyą wszystkich frakcyj sejmowych. Był również członkiem Wydziału krajowego i dbał sumiennie zwłaszcza o szkolnictwo i wogóle sprawy oświatowe, o organizacyę i reformę urzędów krajowych i t. d. W r. 1910. został powołany do Izby panów. Pogrzeb jego odbył się w Pradze w poniedziałek 11. marca z wielką okazałością.

O zmarłym polityku czeskim pojawiły się obfite nekrologi w całej prasie czeskiej. Najwięcej miejsca poświęciły mu, jako jednemu z przywódców swego stronnictwa, *Narodni Listy;* w szeregu numerów umieszczały one całe kolumny pochwalne na cześć zmarłego. Jestto rzeczą zupełnie zrozumiałą, ale mogłoby wyglądać na jednostronność; dlatego pisząc o ś. p. Škardzie, nie chcemy powoływać się na organ młodoczeski, lecz cytujemy artykuł *Přehledu,* zajmującego wobec polityki młodoczeskiej stanowisko nader krytyczne. Brzmienie tego artykułu, pióra redaktora J. Gallasa, jest następujące:

»Dr. Vaclav Škarda umarł 8. b. m. Straciło się w nim nietylko jednego z najlepszych młodoczechów, do którego i przeciwnik polityczny musiał odnosić się ze czcią i poważaniem, lecz także powszechnie uznawanego przywódcę polityki krajowej wogóle i najbardziej wpływowego rzecznika naszej autonomii w Wydziale krajowym. Tutaj, jakoteż w sejmie czeskim, był duszą czeskich dążności i ich tłumaczem oficyalnym tak wobec Niemców, jak i wobec rządu wiedeńskiego. Na każdy krok polityczny patrzał przedewszystkiem ze stanowiska korzyści ogólnonarodowej, przed którą zawsze musiał ustąpić interes stronnictwa, do którego sam należał, i właśnie dlatego pozyskał sobie niebywałe zaufanie wszystkich czeskich frakcyj sejmowych. Jedynie to zaufanie umożliwiło mu zjednoczyć wszystkich posłów czeskich do sejmu celem solidarnego postępowania w czesko-niemieckich konferencyach ugodowych, co jest bezspor-

nie prawie wyłącznie jego dziełem. Był to, jednem słowem, w polityce krajowej czeski Eppinger. Inna rzecz, że nie posiadał tyle twórczej siły politycznej, co ów zmarły przywódca Niemców. Nie torował drogi nowym myślom politycznym i postępowaniu co do taktyki. Natomiast był nieocenionym pracownikiem. W swojem stronnictwie upamiętnił się przedewszystkiem jako niestrudzony a szczęsny organizator. Jego usposobienie praktyczne skłaniało się zawsze ku polityce czynnej, a Dr. Kramář ma jemu przedewszystkiem do zawdzięczenia, że przeprowadził w komitecie wykonawczym stronnictwa młodoczeskiego plany swe o uczestnictwie żywiołu czeskiego w rządzie i usunął w ten sposób rozbrat między polityką młodoczeską w Pradze a w Wiedniu. Praktyczność przebija i z ostatnich czynności Škardy. On był tym, który starał się najusilniej o przeprowadzenie rozporządzeń językowych Gautscha, o rozszerzenie praw języka czeskiego w sądownictwie i innych urzędach i przedsiębiorstwach państwowych (z ostatnich lat pod tym względem znane są zwłaszcza jego usiłowania o zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznem urzędowaniu na pocztach, za prezydenta Krausego), o obsadzanie posad naczelnych urzędników w Czechach uświadomionymi Czechami i t. d. Najwłaściwszem atoli polem jego działalności był Wydział krajowy, gdzie referował o Radach powiatowych, Banku hipotecznym, rolniczych kasach powiatowych, przepisach budowlanych i pożarnych. Co Dr. Škarda zdziałał tutaj w ciągu swej 16-to letniej działalności dla wykończenia naszej autonomii powiatowej, dla rozwoju budowlanego po naszych miastach i dla uregulowania stosunków materyalnych urzędników autonomicznych, pozostanie jego największą zasługą po wsze czasy. Toteż najdotkliwiej odczujemy jego stratę w Wydziale krajowym, jak również i wszędzie indziej, zwłaszcza w kwestyi wzajemnego stosunku naszych stronnictw politycznych. Czy solidarne postępowanie w sejmie utrzyma się i po śmierci Škardy? W niepewności odpowiedzi na ten pytajnik czujemy znowu cały ogrom utraty Škardy. Był z mężów, owych rzadkich mężów u nas, których stosunki pomiędzy stronnictwami uszlachetniają i podnoszą. Jakżeż inaczej miałyby się rzeczy w Czechach, gdyby między naczelnikami czeskich stronnictw politycznych byli tylko sami Škardowie!«

A więc nie z młodoczeskiej strony — bezpośrednio stratą dotkniętej — stwierdzono, że ś. p. Škarda był wzorem obywatela. Vir optimus, rei publicae zelator maximus — należy o nim powiedzieć, cześć oddając jego pamięci.

(w). **Śmierć Wilhelma Mrštika** — samobójcza — wywołała silne wrażenie nietylko w sferach literackich, lecz i u ogółu społeczeństwa. Były czasy, gdy nieboszczyk (ur. r. 1863) cieszył się wielką popularnością, nie tyle może dla swego talentu pisarskiego, ile dla kierunku, jaki właściwie pierwszy wszczął w literaturze czeskiej. W szeregu bojowników z formalnym tradycyjnym nacyonalizmem w literaturze stanął i Mrštik, a jako zwolennik naturalizmu francuskiego, pisał pod wpływem Zoli pierwsze swe powieści.

Naturalizm ten jest co prawda przenaturalizowany, co wypływało jednak z temperamentu autora, nie znającego hamulców, a który objawił się i w ówczesnych wystąpieniach jego w życiu społecznem. Powieści »Pani Urbanová« i »Santa Lucia« miały właśnie przez swą tendencyę dużą popularność. Mrštik dał tu Pragę i życie miejskie, poruszył te strony życia czeskiego, które literatura i powieść ignorowała. Szczególniej młodzież, której obrazował tu autor ciężkie warunki egzystencyi, uznała w Mrštiku swego tłómacza i rzecznika.

W twórczości Mrštika następuje jednak dość szybko zwrot w innym kierunku. Ówczesny realizm rosyjski zaczyna bliżej przemawiać doń, niż naturalizm francuski. Pisze swe »Obrazy« i »Stiny« już pod wyraźnym wpływem rosyjskim, a daje im tło morawskie. Najlepszym utworem zmarłego pi-

sarza jest »Pohádka Máje«. Tu Mrštik przedewszystkiem jest malarzem, w którym to kierunku chciał też kształcić się początkowo. Znanym jest również jego dramat »Maryša«, napisany wspólnie z bratem Aloizym.

Wilhelm Mrštik, choć ostatnimi czasy odsunął się od życia społecznego, zabierał jednak zawsze głos w sprawach, które nurtowały naród. »Pia desideria«, oto ciekawy zbiór jego krytyk, uwag i poglądów. Przed rokiem zabrał głos w kwestyi »Rękopisów«, zaznaczając słusznie, że obecnie nie ich prawdziwość winna grać rolę, lecz warto spojrzeć na nie, jako na dobre dzieło literackie.

(bk). **Ile Czesi łożą na obronę kresów?** W N-rze 5. miesięcznika *Menšinová Revue* znajdujemy nader ciekawe dane, tyczące się sum, łożonych na obronę kresów czeskich i ilości członków w poszczególnych Towarzystwach. Obliczenia statystyczne pochodzą z końca 1910. r. I tak: na cele Ustředni Matice Školské zebrano 1.298.062. K; na cele Národní Jednoty Severočeské 547.238 K, a członków było 50.000.; Národní Jednota pro východni Moravu 81.080 K, członków 28.595.; Národní Jednota pro jihozapadni Moravu 575.478 K, a członków 20.407.; Národní Jednota Pošumavská 369.450 K, liczba członków 38 017.; Matice Osvěty Lidové zebrała 29.390 K, a liczyła członków 3.300. Matice Opavská, działająca na Śląsku, tworzy wraz z częścią M. Osvěty L. osobny dział obrony przed falą germanizacyjną i dopiero w ostatnich czasach zakładają t.zw. »odbory« tj. »koła«, stąd brak jeszcze dokładnych danych statystycznych.

(bk). **Germanizacya nazw miejscowości w Czechach**. Systematyczna praca w kierunku niemczenia nazw sięga początku lat ośmdziesiątych. Przedtem jeszcze, w 1872. r. zmieniono nazwę Kralup pod Chomutowem na »Deutsch-Kralup«; w 1875. r. przechrzczono wieś Březnice (Priesnitz) na »Schönpriesen«; w 1881. r. przechrzczono miasto Benešow na »Deutsch-Beneschau«; w 1882. r. zrobiono ze starożytnych Mlěkojed pod Litoměřicami, pierwszej niemieckiej wsi na lewym brzegu Łaby, »Deutsch-Mlikoged«; w 1902. r. przechrzczono miasto Jablonny (po niemiecku Gabel) na »Deutsch-Gabel«; w 1903. r. zmieniono nazwę wsi Hořovice na »Deutsch-Horschowitz«; w 1906. r. wieś Lhota pod Lovosicami przechrzczona na »Deutsch-Welhotta«; w 1908. r. Kamenice na »Deutsch-Kamnitz«; w 1883. r. miasteczko Český Rychnov na »Reichenau a. d. Maltsch«; w 1902. r. Chmelištná na »Gross - Chmeleschen« i w 1912. r. przechrzczona wieś Dobrná pod Děčinem na »Hochdobern«. Wszystkie te zmiany przeprowadzono z ręki namiestnictwa, a więc nie drogą ustawodawczą. *(Menšinová Revue,* Nr. 5.).

(bk). **Starosłowiańskość Austryi Dolnej.** B. Šnejd wydał książkę p. t.: »Warum steht den Böhmen ein Recht auf den Boden Österreichs zu?«

Autor wykazuje na podstawie materyału z wieków VIII.—XIII., że Czesi zamieszkiwali Dolną Austryę i że sama nazwa Rakuz jest pochodzenia słowiańskiego. Epokę słowiańską na tych ziemiach uznają także i uczeni niemieccy, wysuwają jednakże przed nią epokę celtycką, co słusznie skrytykował Zunkovič. Žunkovič na dowód, że jeszcze w XIV. stuleciu Wiedeń i Dolna Austrya były w znacznej części słowiańskimi, przytacza, że msze odbywały się w języku łacińskim i słowiańskim. (»Die Slaven ein Urvolk Europas«, str. 59.).

(bk). **Czeski pomnik Aleksandrowi II.** Czescy osadnicy gminy Malinskiej wznieśli pomnik carowi Aleksandrowi II. »Starosta« (wójt) czeski, kładąc u stóp pomnika wieniec z napisem »carowi oswobodzicielowi«, miał dłuższą mowę, w której sławił pamięć monarchy, jako »chrobrego obrońcy państwa rosyjskiego« i »dobrodzieja wszystkich narodów słowiańskich«. Wspomniał wdzięcznie, że ulgi osadnicze przyznano tylko Czechom, a żadnej innej narodowości. Mowę zakończył okrzykiem: »Wiecznaja pamiat' Aleksandrowi II., a hurra carowi

obecnemu. Te wylewy uczuć czeskich sprawiły na Rosyanach olbrzymie wrażenie — zapewnia *Menšinová Revue* (Nr. 3., str. 168.).

Słowacka kronika.

(ek) **Praca ekonomiczna,** do której Słowacy przywiązują za przykładem Czechów bardzo wielką wagę, dochodzi w ostatnich czasach do świetnych stosunkowo rezultatów, dzięki niestrudzonej energii jednostek, wyuczonych w szkole czeskiej, oraz wskutek wzmożonego ruchu rolniczego na zachodzie Słowaczyzny. Jest to objaw bardzo pocieszający, jeśli zważymy, że instytucya finansowa tam, gdzie panuje faktycznie zakaz stowarzyszania się i zgromadzania, jest organizatorem prawdziwym sił społecznych, gdyż budzi poczucie łączności, skupia w swym obrębie rozprószone siły i emancypuje lud od zależności ekonomicznej. Śmiało można powiedzieć, że wobec stagnacyi w pracy literackiej, oświatowej i wielkiego ubóstwa na polu szkolnictwa u Słowaków, pomyślnie rozwijające się obecnie bankierstwo jest jedynym trwałym postępem w żywocie publicznym słowackim. Złożyły się na to długie lata pracy cichej, organicznej.

Pierwsza bowiem instytucya słowacka finansowa powstała w 1845. roku. Była to »Bańsko-bystrzycka sporitelnia« (kasa oszczędności), która jednakże w latach ośmdziesiątych przeszła do rąk madiarońskich. Po r. 1845. nie wykazało bankierstwo słowackie postępów znaczniejszych aż do lat 90-tych. Wprawdzie dzięki zasłużonej działalności Daniela Licharda, działacza na polu ekonomicznem, były zakładane w latach 60-tych spółkowe »kasy zaliczkowe«, które w czasopiśmie Licharda *Obzor* znajdowały doradcę, jednakże pozbawione naczelnego ogniska, kierującego celowo całą akcyą, miały tylko ściśle lokalne znaczenie i nie rozwinęły znaczniejszej czynności. Lepiej powodziło się instytucyom akcyjnym, które nie krępowane ustawami węgierskiemi, miały wolniejsze pole do działania. Kasy oszczędności takie, jak w Czechach, albo u nas (zagwarantowane prawnie przez jakieś ciało publiczne: wieś, miasto, powiat), wcale się nie rozwinęły na Słowaczyźnie i dlatego wszystkie instytucye finansowe są akcyjnemi.

Od r. 1845. aż do założenia »Tatry« (1886) powstało tylko siedm kas. Z tych 4 z biegiem czasu dostały się do rąk madiarońskich, a 3 pozostałe: Turczanska sporitelnia (założona w roku 1868), Krupinska sporitelnia (1872) i Ružomberska »Uverna (kredytowa) banka« (założona 1879. a dziś największa) rozwinęły szeroką działalność.

Po założeniu »Tatry«, która pierwotnie była planowana jako centralny ogólno-narodowy bank z kapitałem 800.000 koron, nastała stagnacya w ruchu organizacyjnym, gdyż następna nowa instytucya powstała dopiero w 1893. r., t. zw. »Myjawska banka«.

W tych latach widoczne już były skutki emigracyi do Ameryki, która od lat 80-ych dosięgła wielkich rozmiarów. Przypływ amerykańskich pieniędzy wpłynął nietylko na wzrost wkładek w kasach ojczystych, ale i na wzmożenie się gospodarstwa. Albowiem emigranci, wracając do domów, obracali zaoszczędzony grosz na zakup ziemi, na budowle, narzędzia gospodarskie i t. p., a lud w okolicach przedtem najbiedniejszych stawał się właścicielem ziemi pańskiej, rozparcelowanej (na Spiszu, w Liptowie, Trenczyńskiem). Ten przewrót w stosunkach gospodarczych miał znaczny wpływ i na bankierstwo. W r. 1896 założono aż 4 akcyjne kasy, 1898 i 1901 po jednej; w roku 1902, 1903, 1904 po dwie; w roku 1905 i 1906 po jednej; w r. 1907 pięć; w r. 1908 trzy; w roku 1909 sześć, w 1910 pięć, w 1911 trzy. Oprócz tego w 1910 i 1911 przeszły do rąk słowackich dwie kasy madiarońskie.

W ostatnich latach poświęca się więcej starania zwiększeniu kapitałów dotychczasowych kas i rozszerzeniu sieci filii, niż zakładaniu nowych. Widoczne to jest np. na wykazie w 1909. r., według którego na nowe kasy przeznaczono 700.000 koron, a na podwyższenie kapitału

istniejących 2,434.418 kor. Pomimo tego wszystkiego znajduje się dla ekspanzyi kapitału słowackiego dużo jeszcze miejsca. Nie dotarł on bowiem jeszcze wszędzie do wszystkich komitatów. Cały wschód słowacki (Spisz, Szarysz, Zemplin, Abauj, Użgorod), liczący prawie pół miliona Słowaków, nie ma — prócz filii Tatry w Preszowie i filii rużomberskiego Ludowego Banku na Spiszu w Starej Wsi — dotychczas kasy słowackiej. Komitaty bekeszki, tekowski i gemerski dopiero niedawno dostały po jednej kasie.

W r. 1910. działało na Słowaczyźnie 38 akcyjnych instytucyj finansowych z 18 filiami. Kapitał akcyjny wszystkich razem wynosił 9,376.756 koron, fundusz rezerwowy 2,789.696 koron, wkładki 51,302.876 K, zysk 955.720 koron.

Jak pomyślnie rozwijają się te instytucye, świadczyć może, że z końcem 1911. roku piętnaście kas następujących podwyższyło swoje własne środki finansowe o 4,239.000 koron:

Turcz. - Martinska Sporitelnia na	1,000.000	K
Lud. banka w Nov. Mieście na	1,000.000	»
Lud. banka w Pisztanach na	200.000	»
Gosp. sporitelnia w Nitrze na	250.000	»
Miej. bank w W. Topolczanach	200.000	»
Miej. bank w Trenczynie na	500.000	»
Gosp. bank w Trnawie	400.000	»
Kred. bank w Rużomberku	3,000.000	»
Sporitelnia w Krupinie	120.000	»
Ogólny bank w Luczencu	1,000.000	»
Centralny bank w Budapeszcie	500.000	»
Lud. bank w Nadlaku	400.000	»
Sporitelnia w Petrowcu	400.000	»
Bank w Kowaczycy	150.000	»
Chłopski bank w Kowaczycy	200.000	»

Według najskromniejszych obliczeń posiadają one dotychczas zaledwie piątą część oszczędności słowackich; większa część wkładek wpływa do kas obcych, gdzie wskutek niesumienności urzędników bardzo łatwo przepada i ginie, czego dowodem najlepszym jest upadek madiarońskiej kasy we W. Topolczanach.

(*Prudy*, rocznik III, nr. 1).

(ek) **Z przeszłości szkolnictwa średniego.** Słowacy tworzą dziś 10-tą część ludności węgierskiej, ale nie mają ani setnej części należnych im praw. Należy im się własny minister, posłów do sejmu przypada im według skali procentowej 40, a na polu szkolnictwa zabrano im w czasie konstytucyjnych rządów madiarskich to, co już za absolutyzmu Bacha posiadali. Rządy jego po burzliwym r. 1848., tak znienawidzone na Węgrzech, nie posiadają dla Słowaków wspomnień smutnych, gdyż wtedy wyzwolili się na czas krótki z więzów madiaryzacyjnych i swobodniej odetchnęli. Stosunki bowiem szkolnictwa średniego od r. 1851. były dla nich nadzwyczaj korzystne. W całych Węgrzech było wtedy ogółem 87 gimnazyów (35 wyższych, 20 sześcioklasowych i 42 niższych), w tem 48 katolickich i 39 ewangelickich.

W tej liczbie szkół mieli Słowacy znaczny dział, zaspokajający niemal w zupełności potrzeby kraju i obejmujący następujące gimnazya: w Bardyjowie (6 klasowe, franciszkańskie), w Preszowie (6 klas. franc.), w B. Bystrzycy (4 klas. katolickie), w Trenczynie (4 klas. pijarskie), w Lipt. Sv. Mikułaszu (4 klas. ewang.), w Turcz. Martine (4 klas. ewang.), w Modrej (8 klas. ewang.), w B. Bystrzycy (ewang.) i w Skalicy.

W liczbie uczniów, wynoszącej w całych Węgrzech 12.308 było Słowaków 1447, a więc 11·7% (Madiarów 67·4%, Niemców 10·5%). Wielu słowackich studentów chodziło do zakładów niesłowackich w Preszporku, w Kremnicy, Lewoczy i w Peszcie.

Gimnazyum w Bardyowie na 54 uczniów liczyło 39 Słowaków, w Preszowie na 197 – 188, w B. Bystrzycy na 74 - 55, w Trenczynie na 75—56, w Modrej na 90—53, w B. Bystrzycy (ewang.) na 118—90, w Sv. Mikułaszu wszyscy 70 byli Słowakami, w Turcz. Martine na 27 - 20.

Mieli więc wtedy Słowacy własnych 8, a względnie 9 szkół średnich. Oprócz tego było jeszcze dwujęzykowe, madiarsko-słowackie gimnazyum w Nitrze, gdzie na 306 uczniów było 104-ech Słowaków i w Szczawnicy na 120 Słowaków 32, oraz trzechjęzykowe madiarsko-niemiecko-słowackie gimnazyum w Trnawie, które miało 76 uczniów słowackich na 246. Było więc ogółem 11 średnich szkół w Węgrzech, w których Słowak mógł pobierać wykształcenie w języku rodzimym. Było to zasługą ówczesnego ministra oświaty, hr. Thuna, sprzyjającego Słowakom.

Językiem wykładowym nie była dzisiejsza mowa słowacka, gdyż wtedy trwała jeszcze walka o język literacki między Starosłowakami, a szkołą Štura i język nie był jeszcze ustalony, ale według porady Kollara i woli Thuna »stara slovenčina« z przed roku 1844, t. j. język czeski.

To jest niezwykle charakterystyczne, że wówczas Żydzi nie mieli jeszcze ani w przybliżeniu takiej przeważającej liczby uczniów, jak teraz. Było ich wtedy w gimnazyach w całych Węgrzech 5·4%, katolików zaś 55%, a ewangelików 17½%.

Ten pomyślny stan szkolnictwa, stawiający Słowaków w rzędzie kulturalnych narodów, trwał jednakże niedługo. Już po wydaniu dyplomu październikowego (1860) i patentu lutowego w roku następnym, zarzucono pętle na słowacki żywot kulturalny, a zadzierzgnięto je ściśle, dusząc wszelkie życie w 1867. roku.

W następnych latach wzrastające postępy madiaryzacyi wyparły język słowacki ze wszelkich szkół, w których się odzywał za doby Bacha, a nawet pochłonęły zakłady prywatne, utrzymywane z własnej gorliwości i ze składek narodu (1874—5).

(Slovensky Dennik, nr. 6).

Słowieńska kronika.

O sędziów przysięgłych w Tryeście. W Tryeście unieważniono listę sędziów przysięgłych przy sądzie krajowym, ponieważ między wylosowanymi byli także Słowieńcy.

Wszechwładny magistrat tryesteński, będący zupełnie w ręku włoskiem, umiał zawsze tak zręcznie układać listy obywateli przed losowaniem na przysięgłych, że rzadko wśród nich znalazł się Słowieniec, a i z pośród Włochów powoływano z reguły nieumiejących nic a nic po słowieńsku, tak, że Słowieniec, znalazłszy się przed tryesteńskim sądem przysięgłych, był jakby sprzedany. Dopiero w bieżącym roku miała nastać zmiana. Magistrat tryesteński znowu sporządził listę przysięgłych w taki sposób, że na 170 osób było tylko 7 znających obydwa języki krajowe. Oburzył ten szowinizm adwokata tryesteńskiego Dra Slavika, który skorzystał z prawa, przysługującego każdemu jeszcze od roku 1873. i zażądał uzupełnienia pierwotnego spisu, wnosząc odpowiednie podanie do magistratu, w którem wymienił 100 osób, znających oba języki i posiadających ustawowe kwalifikacye na przysięgłych, a więc takich, które na owej liście bezwaruukowo powinny się były znajdować. Magistrat podanie odrzucił dlatego, ponieważ napisane było po słowieńsku. Dr. Slavik zwrócił się atoli równocześnie do władz politycznych i wniósł zażalenie do namiestnictwa. Zażalenie nie odniosło skutku bezpośredniego, lecz wnioski Dra Slavika oddano do rozpatrzenia komisyi sądu krajowego, która ze 100 osób wymienionych w podaniu, włączyła do pierwotnej listy, ułożonej tendencyjnie przez magistrat tryesteński, 75 osób. Przy nowej kadencyi tak się zdarzyło, że wylosowano na przysięgłych 26 Słowieńców i 10 Włochów. Tymczasem tryesteńska Izba adwokacka wniosła przeciw temu »bezprawiu« zażalenie, któremu minister sprawiedliwości Hochenburger skwapliwie uczynił zadość, unieważniając ową listę (uzupełnioną) przysięgłych i wykluczając przez to pośrednio Słowieńców od pełnienia obowiązku przysięgłych.

Sprawa nie skończona oczywiście, oprze się jeszcze o parlament i trybunał administracyjny.

Chorwacka kronika.

Niezawisłość sędziowska — nie istnieje dotychczas w Chorwacyi i tem tłumaczy się wiele faktów z chorwackiego sądownictwa. Ustawę o niezawisłości stanu sędziowskiego uchwalił wprawdzie sejm chorwacki przed 5. laty, ale ustawa ta leży sobie w biurku ministra dla Chorwacyi, którym jest... hr. Khuen Hedervary, najmniej takiej ustawy pragnący!

Madiaryzacya kolei żelaznych posunęła się już do tego stopnia, że w zagrzebskiej Dyrekcyi kolejowej zatrudnionych jest 340 Madiarów, a Chorwatów 10 (wyraźnie: dziesięciu)!

(a) **Zagrzeb z początkiem XVII wieku.** Dnia 17-go lutego 1912. r. na posiedzeniu wydziału filologiczno-historycznego Akademii Jugosłowiańskiej w Zagrzebiu odczytał członek zwyczajny Vjekoslav Klaić studyum, p. t.: »Statut miasta Zagrzebia z r. 1609. i jego reforma w roku 1618«. Gmina uchwaliła sobie tę ustawę 3-go lutego 1609. r., a zatwierdził ją król Maciej 28. sierpnia tegoż roku. Dla zrozumienia i ocenienia ducha statutu, odtworzył prelegent najpierw tło, na którem on powstał, podając w krótkim zarysie ówczesny system administracyi miejskiej, oraz życie mieszczaństwa z końcem XVI. wieku. Aż do roku 1607. panowały w Zagrzebiu rządy demokratyczne. Zmiana następuje dopiero w tymże roku; dzięki naciskowi doradcy królewskiego, hr. Tomasza Erdedi'ego, nastają rządy oligarchiczne, miastem zawładnęły nieliczne jednostki i to przeważnie szlachta. Odtąd następuje rozłam wśród mieszczan, spory i walki między oboma stronnictwami. — Statut z r. 1609. stwierdził zwycięstwo stronnictwa oligarchicznego, które zapomocą reform w r. 1618. jeszcze bardziej umocniło swoje panowanie. Wskutek tej »reformy« brała w życiu publicznem udział tylko garstka najwpływowszych mieszczan zagrzebskich. Wytworzyła się oczywiście opozycya wśród ogółu mieszczaństwa, a popierał ją ban ówczesny, Nikola Frankopan. Niebawem spory w łonie obywateli zagrzebskich przemieniły się w bój szlachty wogóle przeciw banowi, który skończył się wreszcie w r. 1622. ustąpieniem Frankopana.

(a) **Encyklopedya jugosłowiańska.** Na ostatniem posiedzeniu Jugosłowiańskiej Akademii Umiejętności debatowano dalej nad wydaniem »Encyklopedyi jugosłowiańskiej«. Obradom przewodniczył prezes Akademii T. Smičiklas. Belgrad i Lublana przysłały swoich przedstawicieli. Prace przygotowawcze już ukończono, tak, że niebawem wielkie kulturalne dzieło, opracowane wspólną usilnością wszystkich południowych Słowian, zacznie powoli wychodzić.

Serbska kronika.

(a) **Czesi a Sokół serbski.** Naczelnikiem Sokoła belgradzkiego jest Czech Fr. Hofman. Obecnie został mianowany inspektorem gimnastyki w szkołach średnich w Serbii. Równocześnie wprowadzono w tych szkołach nowy system gimnastyki, który Czesi nazywają z dumą »naszym systemem«; ich bowiem organizacye gimnastyczne przeszczepiono na grunt serbski, oni dali również początek Sokołowi serbskiemu. Nowy system opracowała osobna komisya pod przewodnictwem ministra Jovanovića, zapalonego Sokoła. Minister stale uczęszcza na gimnastykę do Sokoła belgradzkiego, jest prezesem wydziału wycieczkowego i sam nie opuścił jeszcze ani jednej wycieczki sokolej. Wydział Sokoła bywa częstym gościem w jego domu.

Również i w akademii wojskowej zaprowadzono system sokoli czeski, który okazał się o wiele korzystniejszy i odpowiedniejszy od dotychczas w Serbii używanego.

Druk ukończono 1-go kwietnia 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.